



Heidi Rice



Plaże w Kornwalii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To jest chyba najgorszy surfer na świecie - mruknęła pod nosem Maddy Westmore.

Choć miała na sobie bluzę ratownika, zadrżała. Październikowy deszcz dawał się we znaki, lecz mimo to nie odrywała spojrzenia od atletycznie zbudowanego mężczyzny w czarnym stroju z pianki, który sześćdziesiąt metrów od brzegu zmagał się z falami. Zafascynowana obserwowała, jak gramolił się na deskę, prostował się i starał się zachować równowagę.

Kiedy zachwiał się niebezpiecznie, zagryzła wargi.

Biedak surfował, albo raczej usiłował surfować, już dobrze ponad godzinę przy żalosznej kornwalijskiej pogodzie, której ta zatoka od siedemnastego wieku zawdzięcza swą nazwę Wildwater Bay¹. Przyglądała się mu już od dłuższego czasu. Metodycznie wiosłował rękami, wyczekiwał na odpowiednią falę i wspinał się na deskę. Ale dotychczas nie udało się mu ustać dłużej niż kilka sekund. Podziwiała jego wytrzymałość, lecz z każdą chwilą coraz bardziej zaczynała martwić się o jego zdrowie psychiczne. Musiał zmarznąć na kość i na pewno był już skrajnie wyczerpany, chociaż nawet w piankowym stroju widać było, że jest dobrze zbudowany i raczej muskularny. Ale prądy na tej części plaży były naprawdę niebezpieczne.

¹ Wildwater Bay (ang.) - Zatoka Dzikiej Wody

- No, nie wiem - powiedział Luke, jej partner z zespołu ratowniczego, przeciągając głoski w charakterystyczny dla Australijczyków sposób. - Jest dobry. Doskonale wchodzi na deskę.

Maddy wstrzymała oddech. „Najgorszy surfer” znowu wpadł do wody. Chyba już setny raz.

- Tylko ma jeszcze kłopoty z równowagą - dodał Luke i szczelnie zapiął bluzę pod szyją. - Kończymy? - spytał z nadzieją. - Plażę i tak zamykamy za dziesięć minut, a ta burza uderzy lada chwila.

Maddy z ulgą zobaczyła, że surfer wdrapał się na deskę. Rozejrzała się dokoła. Plaża była niemal pusta. Nic dziwnego. Lato tego roku w Północnej Kornwalii nie rozpieszczało. A wraz z nadchodzącą zimą robiło się jeszcze gorzej. Nawet najwytrwalsi surferzy zakończyli sezon kilka dni wcześniej. Prócz tego jednego.

- Jasne... - Podniosła głos, by przekrzyczeć nasilający się wiatr. - Wyciągnijmy go z tego nieszczęścia. - Ze stojącej nieopodal półciężarówki wzięła megafon.

Myślami była już w kawiarni Wildwater Bay Café, gdzie miała niedługo zacząć wieczorną zmianę. Oczyma wyobraźni widziała już kubek gorącej czekolady, który zamierzała wyłudzić od Phila, swego szefa, tanimi pochlebstwami.

Jej wzmocniony megafonem głos przebił się przez szum wiatru i ostatni miłośnicy surfingu spiesznie pozbierali sprzęt i ochoczo pomaszerowali w stronę kawiarni. Zapewne także myśleli o gorącej czekoladzie.

- Rety! On wciąż tam jest.

Pełen zdumienia głos Luke'a wyrwał ją z zadumy. Odwróciła głowę. Czarna deska z żółtym odblaskowym paskiem kierowała się w stronę kipieli.

- To jakiś wariat. Na pewno - szepnęła. - Albo samobójca.

Czarne, sztormowe chmury błyskawicznie nadciągały znad horyzontu. Coraz silniejsze porywy wiatru podnosiły fale, bielily im grzywy pianą. Nawet wyśmienity surfer miałby wielkie kłopoty, by się na nich utrzymać. Pan Bez Równowagi nie miał w konfrontacji z nimi żadnych szans. Uniosła megafon do ust.

- Posterunek ratowniczy na tej plaży kończy pracę. Stanowczo radzimy, by pan natychmiast wrócił na brzeg! - zawołała.

Powtórzyła komunikat, lecz surfer nie przestał wiosłować rękami w kierunku fal.

- Może nas nie słyszy? - zaniepokoiła się.

Megafon był przystosowany do pracy podczas silnego wiatru, ale mężczyzna tyle razy przewracał się, że mógł mieć uszy pełne wody.

- Chodź, poskładajmy flagi - powiedział Luke. Zatarł zziębnięte dłonie. - To jest duży chłopiec. Jeśli chce się zabić, nie powstrzymamy go. - Wyjął megafon z dłoni Maddy i odłożył do auta. - Poza tym za godzinę mam gorącą randkę. Z nadzieją na namiętny seks na deser - dodał.

Surfer podniósł się na desce. Dość niemrawo, pomyślała.

- I za to cię uwielbiam, Luke - powiedziała. Surferzy samobójcy nie stanowili dla niego problemu. - Jesteś taki romantyczny.

Luke zachichotał i zabrał się za zwijanie flagi z najbliższego masztu.

- Daj spokój - rzucił. - Namiętny seks jest romantyczny, jeśli robisz to dobrze.

Maddy podniosła koniec masztu i pomogła Luke'owi ułożyć go na półciężarówce.

- Naprawdę? - Parsknęła śmiechem, żeby skryć zazdrość.

Ostatni rok spędziła, remontując domek po babci, pełniąc przez całe lato dyżury jako ratowniczką na plaży, pracując w kawiarni, a wieczorami malując na jedwabiu. Nie miała czasu na romanse, a na namiętny seks nawet nie liczyła. Zresztą chyba nie bardzo wiedziała, jak taki seks wygląda.

Poprzedniego lata rzucił ją Steve, gdyż - jak twierdził - więcej czasu poświęcała swoim projektom na jedwabiu niż jemu. I było w tym wiele prawdy.

Faktem było, że nawet jeśli każdą wolną chwilę spędzała w swojej małej pracowni, to przecież malowanie nie wymagało tyle zachodu i starań co Steve. Owszem, być może nie dawało szans na orgazm, ale kiedy skończyła swój pierwszy projekt inspirowany pejzażem Cypla Przemysłowców, była bardzo blisko euforii. A poza tym w kwestii orgazmów Steve wcale nie był całkiem wiarygodny. Czasami sama dziwiła się, że wytrzymała z nim tak długo. I że cierpiała przez tyle miesięcy po rozstaniu.

Zadrżała, wcisnęła ręce do kieszeni i odwróciła się plecami do wiatru.

Tym razem przynajmniej po raz pierwszy usłuchała rady brata, Calluma, i nie pozwoliła Steve'owi wrócić.

Nie pożyczyła mu także pieniędzy, choć błagał ze wszystkich sił. Wiedziała, że nie odda.

Utrata libido i ciepłego ciała, do którego mogła przytulać się nocami, przy którym mogła budzić się rankami, to i tak mała cena za zachowanie szacunku dla samej siebie.

Najwyższy czas posłuchać rad Calluma. Zamiast przygarniać włóczęgów i nieudaczników, jak ich nazywał, powinna wreszcie ułożyć sobie życie. Cal był co prawda ostatnią osobą na ziemi, która mogłaby udzielać jej życiowych rad, gdyż on sam nigdy nie stworzył związku, który trwałby dłużej niż nanosekundę, ale w tym przypadku miał

rację. Nieustanny rozkład małżeństwa ich rodziców sprawił, że Cal stał się niepoprawnym kobieciarzem, a ona wyrosła na Małą Cnotkę.

Steve był ostatnim z nielicznej grupki chłopców, z którymi spotykała się, a którzy brali wszystko, nic w zamian nie dając. Pierwszym był Eddie Mayer. Pocałował ją na szkolnej dyskotece i wyłudził od niej pieniądze. Tego roku postanowiła, że gruntownie odmieni swoje życie. Przed dwoma tygodniami miała dwudzieste czwarte urodziny. Uznała, że to najlepszy rok, by zerwać z przeszłością i starymi błędami. Od tej pory, postanowiła, będąc inna. Dość uległości i współczucia dla tych, którzy na to nie zasługują. Od tej pory to ja będę kontrolować sytuację, myślała. Sama będę wybierać, z kim umówię się na randkę.

Niestety. Minęło już dziesięć miesięcy, a ona nie spotkała odpowiedniego kandydata.

- Wiesz, to dziwne. Gdzie on zniknął?

Otrząsnęła się z zamyślenia. Luke wpatrywał się w horyzont w skupieniu.

- Przechodził obok nas? - spytał Luke półgłosem.

Maddy rozpięła bluzę, rzuciła ją na piasek i wyjęła z samochodu deskę ratowniczą.

- Nie, nie przechodził! - zawołała, biegnąc już w stronę morza.

Choć miała na sobie ubiór z pianki ochronnej, lodowata woda ścisnęła ją za kostki.

- Wezwę pomoc! - krzyknął Luke. Na ramieniu trzymał już swoją deskę, a przy uchu radiotelefon. - Będzie nam potrzebny śmigłowiec.

- Nie, zaczekaj! - odkrzyknęła. - Widzę deskę! - Wyciągnęła rękę. Wśród spienionych fal migał złoty odbłaskowy pasek. Serce podeszło jej do gardła, kiedy spostrzegła, że ubrana na czarno postać, leżąca na desce, nie porusza się. - Widzę go!

Luke zawołał coś, lecz już go nie usłyszała. Rzuciła deskę do wody i zaczęła wściekle wiosłować rękami. Prąd był tego dnia bardzo silny i szybko opadła z sił. Na szczęście ranny surfer nie był daleko od brzegu. Słona woda zalewała jej oczy, ale z każdą chwilą była coraz bliżej. Nagle spostrzegła, że tamten poruszył głowę. Zobaczyła wielką plamę krwi na jego czole.

Wzmogła wysiłki. Ramiona bolały ją coraz bardziej, płuca z trudem chwytaly powietrze. W końcu dotarła do rannego.

- Trzymam cię. Nie bój się! - zawołała i wsunęła pod niego deskę ratowniczą.

Musiała jeszcze odpiąć taśmę, którą do kostki surfera przywiązana była jego deska. Zmagala się z nią gorączkowo, gdy z potwornym rykiem nakryła ich wyjątkowo wielka fala.

Skup się, pomyślała. Odczep taśmę.

Udało się. Objęła go w pasie i trzymała mocno.

Fala wciągnęła ich pod wodę. Zaciśnęła dłonie na desce ratowniczej. Po chwili znów byli na powierzchni. Rozejrzała się dookoła. Brzeg zdawał się być odległy o miliony mil. Z trudem poruszała nogami. Ledwo dyszała z wysiłku. Ale nie ustawała.

Tysiące lat później poczuła, że jakaś silna dłoń chwyciła ją za ramię i pociągnęła do góry. Uniosła głowę i zobaczyła Luke'a.

- W porządku, trzymam go! - krzyknął. - Wstań. Tutaj możesz już iść.

Nogi jej drżały. Nawet nie spostrzegła, że dopłynęła już tak blisko do brzegu. Stała się na miękkich kolanach. Tymczasem Luke wyciągnął rannego na piasek i klęknął przy nim. Wolno do nich podeszła.

Luke, który był znacznie lepiej wyszkolony w technikach reanimacyjnych, badał mężczyznę. Po chwili ostrożnie ułożył go na noszach i przypiął taśmą.

- Oddycha - powiedział. - Nie trzeba go reanimować. - Popatrzył przez ramię i uśmiechnął się do niej. - Lada chwila powinien odzyskać przytomność. Prawdopodobnie uderzył głową o deskę. Niedługo przyjedzie ambulans. Zbadają go bardziej dokładnie. Na wszelki wypadek pilnuj, żeby się nie podniósł. - Wstał. - Przyniosę wam obojgu koce. Przydadzą się.

Maddy odgarnęła z czoła mokre włosy. Było jej zimno. Przerazenie wciąż ścisnęło jej gardło. Sól paliła oczy. A przecież, kiedy patrzyła na nieznajomego, czuła żar w łydźwiach.

Może nie był on klasycznie przystojny jak Luke. Miał czarne brwi, wydatne kości policzkowe i szeroką szczękę.

Było w nim pogańskie piękno, które odbierało Maddy dech. Taksowała go wzrokiem. Szerokie barki, muskularne ramiona, wąskie biodra. Zrobiło się jej naprawdę gorąco.

Zadrzała. Spozstrzegła, że jego zmysłowe usta poruszyły się. Jęknął cicho i poruszył się. Szarpnął taśmę, którą był przypięty.

Co on wyrabia? Maddy przestraszyła się. Facet był ranny i na pewno przemarznięty. Nie powinien wstawać. Klękła przy nim. Dotknęła jego policzka. Niedobrze. Poczła wstrząs, który z trudem zignorowała.

- Wszystko w porządku - powiedziała cicho.

A jej serce ścisnęło się z przerażenia. Rety! Chyba powinna natychmiast rozejrzeć się za jakimś kochankiem, skoro tak reagowała na widok nieprzytomnego mężczyzny.

- Wszystko w porządku - powtórzyła. - Nie ruszaj się.

Dotknęła jego czoła. Odgarnęła mu włosy z twarzy. Tuż pod linią włosów miał głęboką ranę, z której wolno sączyła się krew. Przycisnęła ją palcami. Wtedy mężczyzna uniósł powieki. Maddy zajrzała w głąb najbardziej niebieskich oczu, jakie kiedykolwiek widziała. Serce ruszyło jej galopem.

Uniósł brwi. Znów szarpnął się, usiłując uwolnić się w krepującej go taśmie.

- Co do cholery? - wychrypiał. - Kto mnie związał?

Chwyciła go za ramię, żeby go uspokoić.

- Ja - szepnęła głucho. - To dla twojego dobra.

Zmarszczył się.

- A kim ty jesteś, do cholery?

Oblała się gorącym rumieńcem.

- Jestem ratowniczką. Musieliśmy cię wyciągnąć z wody. Zraniłeś się w głowę.

Znieruchomiał, opuścił głowę i głęboko wciągnął powietrze.

- Fantastycznie! - mruknął z goryczą. - Dzięki - rzucił. - A teraz mnie rozwiąż. Natychmiast!

Udawała, że jego rozkazujący ton nie dotknął jej ani trochę. Jego złość złożyła na karb uderzenia w głowę.

- Musisz leżeć do przyjazdu karetki.

Zacisnął szczęki.

- Żadnej karetki! - warknął. - Rozwiąż mnie!

- Naprawdę nie sędzę, by to był dobry pomysł - powtórzyła łagodnie.

- Dobrze. Sam to zrobię.

Ze zgrozą patrzyła, jak jednym szarpnięciem zerwał krępującą go taśmę. Usiadł. Jęknął głośno i złapał się za głowę.

- To dla twojego dobra - rzuciła. Tym razem znacznie ostrzejszym tonem. - Musisz leżeć, dopóki nie zbada cię lekarz.

Zaklął cicho. Zabrał z czoła zakrwawione ręce i wbił w nią zimne spojrzenie. Dostrzegła jednak ból w jego oczach.

Pochylił się od przodu. Najwyraźniej zamierzał wstać. Złapała go za rękę.

- Karetka zaraz przyjedzie. Musisz tu zostać.

Popatrzył groźnie na jej dłoń. Instynktownie cofnęła rękę.

- Sam decyduję, co muszę - powiedział twardo.

Maddy z trudem zachowała spokój. Nie rozumiała, dlaczego stwarzał tyle trudności.

- Możesz mieć obrażenia, o których nawet nie wiesz.

Akurat w tym momencie jego spojrzenie powędrowało ku jej piersiom. I akurat w tym momencie jej sutki postanowiły wystrzelić jak torpedy.

- Zaryzykuję - warknął.

I tylko jego zaciśnięte usta wyglądały tak, jakby starał się pohamować uśmiech. A jego oczy nie patrzyły już tak zimno.

Zrobiło się jej gorąco. Czyżby zaczął przekonywać się do niej? Niemożliwe. Musiało się jej przywidzieć.

- Hej, kolego, co robisz? - Pojawił się Luke z kocami.

Chyba poszedł po nie do Timbaktu, pomyślała zgryźliwie Maddy.

- Idę sobie. - Surfer wstał.

Zachwiał się i Luke musiał go podtrzymać.

- Uważasz, że to rozsądne? Prawie upadłeś.

- Wiem. - Nieznajomy posłał Luke'owi lodowate spojrzenie.

Maddy skrzywiła się na taką niewdzięczność. Luke zachował kamienny spokój.

- Weź przynajmniej koc, chłopie - powiedział. - Musiałeś niezłe zmarznąć.

Po chwili wahania nieznajomy wziął koc.

- Dziękuję. - Owinął się szczelnie.

Maddy zauważyła, że drżały mu ręce. Ale nie chciał przyznać się, jak bardzo był wyziębiony.

- Gdzie mieszkasz? - spytał Luke ostrożnie, jakby zwracał się do dzikiego zwierzęcia, które w każdej chwili mogło ugryźć. - Może chcesz, żeby cię podwieźć?

Zapadło długie milczenie. Maddy słyszała jedynie dudnienie własnego serca.

Na koniec surfer pokręcił głową. Strużka krwi spłynęła mu z czoła.

- Mieszkam w Trewan Manor. - Głową wskazał w stronę zapomnianego domostwa na szczycie klifu. - Dojdę tam ścieżką przez klif.

Maddy zastygła ze zdumienia. Od pierwszego dnia, kiedy zaczęła pracować nad zatoką, stary dom fascynował ją niebywale. Była przekonana, że nikt w nim nie mieszka. Wyobrażenia nieraz podsuwała jej najdziwniejsze historie na jego temat.

Popatrzyła na surfera. Jego pogańska uroda pasowała do strzelistej i ponurej architektury. Ale jego arogancja nie zachęcała do większej zażyłości.

Nieznajomy odwrócił się, by odejść.

- Zaczekaj - powiedziała. - Możesz...

Luke położył jej rękę na ramieniu.

- Daj spokój, Mad - powiedział. - On nie chce naszej pomocy.

- Ale to głupie. On może być poważnie ranny - wyszeptała gorączkowo.

- Nie możesz uratować wszystkich. - Luke uśmiechnął się ponuro. Zrzucił jej koc na ramiona i owinął szczelnie. - Wracajmy do kawiarni. Ja stawiam pierwszy.

Maddy zacisnęła ręce na kocu i pokiwała głową. Ale wciąż nie mogła oderwać oczu od nieznajomego. Koc powiewał za nim jak peleryna. Zmarszczyła brwi.

- On kuleje - mruknęła. - Ma zranioną nogę.

- To wygląda na stary uraz - zauważył Luke. - Pewnie dlatego nie mógł ustać na desce.

Żołądek Maddy ścisnął się z żalu i irytacji. Co za głupiec, pomyślała. Porywać się na niewykonalne! Omal się nie zabił.

- Ładny tyłek, prawda? - powiedział Luke.

Spojrzenie Maddy odruchowo powędrowało do opiętych pianką bioder tamtego. I natychmiast tętno podskoczyło jej gwałtownie. I znowu poczuła w lędźwiach niechciane podniecenie. Mimo wszystko musiała przyznać, że Luke miał rację.

- Chyba jednak nie jest w twoim typie - rzuciła.

Luke parsknął śmiechem.

- Z tego, jak patrzył na twoje cycki, wnioskuję, że masz rację.

Udała, że nie usłyszała. Wciąż usiłowała zgasić pożar własnych namiętności. Tamten miał naprawdę ładny tyłek, ale stanowczo zbyt wiele testosteronu jak dla poważnej i rozsądnej kobiety.

Uratowała mu życie...

Nie oczekiwała gorących podziękowań. Ale mógł zdobyć się na jedno miłe słowo. Okazać jej odrobinę szacunku.

Kiedy wsiadła do samochodu i Luke ruszył przez plażę do kawiarni, czuła łaskotanie w piersiach i gorąco między udami.

Nerwowo wierciła się na siedzeniu.

Zdumiewające!

Jej zmysły obudziły się właśnie na widok mężczyzny, nad głową którego powinien na stałe świecić neon: „Kobiety zbliżają się na własną odpowiedzialność”...

Z głośnym przekleństwem Ryan King zrobił kolejny krok. Zaciśnął zęby. Ból w biodrze przyprawiał go o mdłości. Ból głowy jeszcze je potęgował. A do tego był przemarznięty.

- Ty idioto! To wszystko twoja wina! - syknął przez zęby. - I co chciałeś sobie udowodnić?

Skrzywił się. I jeszcze do tego mówię do siebie, pomyślał.

Z grymasem bólu na twarzy zmusił się do wykonania następnego kroku. Świdrujący ból przeszył mu kolano. Gwałtownie wciągnął powietrze. Obfity pot i morska woda zalewały ranę na czole, co sprawiało mu jeszcze dodatkowy ból.

Znowu głośno zaklął.

Spędził dwie godziny w wodzie, żeby udowodnić sobie, że już nigdy nie będzie mógł stanąć na desce. Omal nie zamarzł na śmierć. Stanowczo nie było to rozsądne. A na koniec rozbił sobie głowę własną deską, stracił przytomność i został uratowany przez jakąś dziewczynę! To dopiero zabolalo. Najgorsze jednak było to, że namiętne spojrzenie jej szmaragdowych oczu, jej ponętna figura sprawiły, że przez głowę przeleciała mu myśl, iż mógłby zrobić z nią coś znacznie lepszego, niż tylko okazać jej swoją słabość, a zaraz potem stracić panowanie nad sobą. To była chyba najgorsza chwila w jego życiu.

Chociaż nie. Jednak gorsze były tamte pierwsze tygodnie w szpitalu, które spędził na pograniczu życia i śmierci, przykuty do łóżka. I ten dzień, trzy miesiące później, kiedy okazało się, że w wypadku motocyklowym nieodwracalnie uszkodził sobie nie tylko nogę i ego.

Niespodziewanie, stojąc na tej plaży, poczuł podniecenie. Był zaskoczony i zmieszany.

Kiedy w szpitalu lekarze skończyli opukiwać go i nakłuwać, stwierdzali, że jego impotencja ma podłoże psychosomatyczne i jest przejściowym skutkiem traumy, którą przeżył. Uwierzył im.

Przestał wierzyć po kilku wieczorach, które spędził z Martą w swoim apartamencie w Kensington. Z wyrazu jej twarzy wyczytał żalną prawdę.

Jednego był pewien: jeśli całkiem naga Marta Mueller, z ciałem supermodelki w ponętniej pozie, nie była w stanie wzbudzić w nim pożądania, to jak mógł spodziewać się tego po pospolitej dziewczynie otulonej szczelnie kombinezonem z pianki.

Znów wróciło do niego uczucie upokorzenia, lecz postarał się szybko o nim zapomnieć. Skupił się na tym, by dotrzeć do domu. Wlokąc za sobą bolącą nogę, pokuśtykał naprzód. Każdy krok był torturą. Ból rozrywał kolano. Uniósł głowę ku ciemnym chmurom. Lodowaty deszcz i wiatr dopełniały jego nieszczęścia.

Kiedy dotarł na miejsce, westchnął ciężko. Obrócił mosiężną klamkę i ramieniem otworzył kuchenne drzwi. Zostawiając za sobą wodę i błoto na kamiennej posadzce, dotarł do pokoju, w którym zamieszkał i zaśmiał się ponuro.

Gdyby dziadek, który był tu niegdyś gospodarzem, mógł zobaczyć go teraz.

Charles King nieraz ostrzegał niesfornego nastolatka, że przyjdzie mu kiedyś zapłacić za wszystkie grzechy. I teraz mógł, stary łajdak, śmiać się zza grobu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Phil, mogę wyjść dzisiaj wcześniej? - Maddy już od dłuższej chwili zmagala się ze sobą, by zadać to pytanie. Przez całe popołudnie mieli w kawiarni tylko troje gości. Deszcz przestał już padać, ale niebo wciąż skrywały ciemne chmury. Prawdopodobnie mogłaby wyjść już kilka godzin wcześniej i Phil na pewno nie miałby nic przeciw temu.

- Mam coś do zrobienia. - Odstawiła tacę na blat i przysiadła na barowym stołku.

Phil uśmiechnął się szeroko.

- Kobieto, przecież wiesz, że trzymasz mnie w garści. Że każde twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

- Wspaniale. Czy to oznacza, że dostanę podwyżkę? - Uśmiechnęła się filuternie. Zatrzepotała rękami.

Podjęli starą grę.

Doskonale znała gust Phila. Wiedziała, że nie była w jego typie. A poza tym był jej szefem. A ona miała jedną kardynalną zasadę: Nigdy, przenigdy nie sypiać z szefem. Zostało jej to przekonanie z czasów przykrych wspomnień z dzieciństwa.

- Kiedy umówisz się ze mną na randkę, porozmawiamy o pieniądzach - odparł z udawaną powagą.

- Taak, pewnie. - Parsknęła śmiechem. - Posłuchaj, odpracuję ten czas jutro. Dzisiaj miałam ostatni dyżur na plaży. Koniec sezonu.

Phil spojrział na zegar. Potem na brudne szklanki w zlewozmywaku.

- Niczego nie musisz odpracowywać - powiedział. - Możesz iść.

- Dzięki, Phil. - Zeskoczyła ze stołka, zdjęła fartuszek, wyjęła spinki z włosów i potrząsnęła głową, by rozsypały się jej na ramiona.

- Zaczekaj. Słyszałem, że należą ci się dzisiaj pochwały. Luke powiedział, że wyciągnęłaś dzisiaj z wody topielca jak prawdziwy zawodowiec.

- Dziękuję - odparła, lekko speszona. Sprawa nie skończyła się dokładnie tak, jak powinna. Świadomość tego dręczyła ją przez cały wieczór. - Obawiam się, że robota nie jest jeszcze skończona. Nie zrobiliśmy mu wszystkich rutynowych badań. Zmył się, zanim przyjechał ambulans.

Phil rzucił ścierkę na blat.

- Wydaje mi się, że jeśli poszedł sobie bez badań, to jest jego problem, nie wasz.

- Teoretycznie pewnie masz rację. - Przez cały wieczór starała się przekonać samą siebie, że tak właśnie było. Ale bez rezultatu. - Ale powinnam była upewnić się, że nic mu nie jest, zanim pozwoliłam mu odejść.

Mógł mieć wodę w płucach. Albo wstrząs mózgu. Może leżał właśnie, nieprzytomny, na podłodze w swoim domu? Nigdy by sobie tego nie wybaczyła. Wyciągnęła go z wody i czuła się za niego odpowiedzialna. Musiała upewnić się, że nic mu nie jest, jeśli chciała spać spokojnie.

- Nic więcej nie możesz zrobić - powiedział Phil.

- Mogę. - Weszła za bar i powiesiła fartuszek na wieszaku. - Zamierzam złożyć mu wizytę.

Przyptyw zalał ścieżkę przez klif, ale rowerem mogła dojechać do niego w ciągu dwudziestu minut. Z wieszaka przy wyjściu zdjęła pelerynę.

- Jesteś pewna, że musisz to zrobić? - zawołał za nią Phil.

- Tak - rzuciła przez ramię. - I jestem pewna, że będzie wściekły. Ale ma pecha. Nie powinien próbować utopić się na moich oczach.

Maddy podjechała pod bramę Trewan Manor prawie godzinę później. Z początkowego zapalu zostały jej już tylko resztki. Małomówny nieznajomy najprawdopodobniej ma się świetnie i na pewno zatrześnie jej drzwi przed nosem. A powrót do domu zapowiadał się wyjątkowo atrakcyjnie. Nadchodząca burza zaczynała przypominać biblijny potop.

Miała za sobą koszmarną drogę. Asphalt po poprzedniej burzy był śliski od wody i błota. Stary gruchot, który udawał rower, dwa razy zgubił łańcuch. A pedałowanie pod górę wywoływało potworny ból mięśni, jeszcze obolałych po porannej akcji ratunkowej.

Siekący deszcz wciskał się jej za kołnierz. Niebo za jej plecami ciemniało coraz bardziej. Droga powrotna będzie jeszcze bardziej zabawna, pomyślała. Nie miała lampy przy rowerze, hamulce też nie były zbyt sprawne. Zanosił się na iście samobójczą eskapadę.

Callum miał rację. Bycie dobrym samarytaninem bywa czasami bardzo trudne.

Przeszła przez bramę i... oniemiała. Wysoko nad nią górowały gotyckie wieże Trewan Manor. Jakby to był zamek Draculi. Oparła rower o jedną z wielu kolumn otaczających podwórzec i po trzech stopniach podeszła do gigantycznych dębowych drzwi.

Przez chwilę bez skutku szukała dzwonka. Pozostała jej tylko kołatka. Zadudniła głucho.

I nic. Załomotała jeszcze raz. Znowu nic.

Cofnęła się o krok. Oczyma wyobraźni zobaczyła swego topielca leżącego bez przytomności na podłodze. Wróciła do drzwi i schyliła się, by zajrzeć do otworu na listy. Mosięzna klapka uniosła się ze zgrzytem. Ujrzała coś białego, jakby skrawek ręcznika... Drzwi otwarły się niespodziewanie.

- Kto, do diabła...? - usłyszała szorstki głos.

Oblała się gorącym rumieńcem.

- A więc nie umarłeś - rzuciła.

- Ratowniczką - warknął. - Nie. Nie umarłem. Przynajmniej na razie. Co tu robisz? - spytał. - Poza podglądaniem mnie.

- Nie podglądam... - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Nieznajomy miał na sobie gruby frotowy szlafrok. Ranę na czole zakrywał szeroki plaster. Chyba wyrwała go spod prysznic.

Przełknęła nerwowo ślinę.

- Przyszłam sprawdzić, czy dobrze się czujesz - wybąkała.

Skrzywił się.

- A dlaczego miałbym czuć się źle?

- Bo nie... - Nagle zrobiło się jej sucho w ustach. - Nie zostałeś zbadany przez lekarza. Naprawdę powinieneś pojechać do szpitala po takim wypadku.

- Naprawdę?

Była coraz bardziej zdenerwowana.

- Tak. Naprawdę.

Czuła na sobie jego taksujące spojrzenie. Poczwała się skrępowana. Była mokra i zabłocona.

- Czyżbyś została wyznaczona na mojego anioła stróża, kiedy nie patrzyłem? - rzucił cierpko.

- Ja...

To był jednak głupi pomysł, pomyślała.

- O rany! Miałam tylko nadzieję... - Jego atletyczne ciało zbudziło jej hormony. - No, ale skoro masz się dobrze, zostawię cię w twoim czarującym towarzystwie. Do widzenia.

Odwróciła się i zeszła ze schodów. Udała, że nie usłyszała ogłuszającego grzmotu.

Nie powinna była w ogóle tu przyjeżdżać. Ciągnąc rower, maszerowała w stronę bramy, obiecując sobie solennie, że ostatni raz Panna Cnotka przejęła nad nią władzę.

Koniec. W tym momencie Panna Cnotka umarła.

- Wracaj, mały głuptasie. Kompletnie przemokniesz! - usłyszała rozkazujący głos.

Odsunęła z czoła mokre włosy i obróciła się na pięcie. Zobaczyła szerokie szramy na jego kolanie i zrobiło się jej go żal.

Tylko się nad nim nie lituj! - pomyślała. Tak samo było za pierwszym razem i jak się skończyło?

- Cześć, zrzędo! - zawołała. - Wolę przemoknąć.

Wzruszył ramionami i cofnął się do wnętrza domu.

- W porządku. Rób, jak uważasz. - Zatrzasnął drzwi.

Tobie też wszystkiego dobrego, pomyślała.

Maddy przejechała dokładnie trzy metry, gdy niebiosa otwarły się i wylały na nią strugi wody. W ciągu sekundy była cała mokra.

Przejechała jeszcze dwa metry, gdy spadł łańcuch z roweru.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rye nie czuł wyrzutów sumienia. Wyłączył światło w holu i wsłuchał się w odgłosy burzy.

Nie prosił, żeby przyjechała. Nie chciał jej pomocy. Ani tego pełnego litości spojrzenia. Solidna kąpiel w deszczu dobrze jej zrobi.

Kuśtykał ciemnym korytarzem. Z każdym krokiem coraz wyraźniej oczyma wyobraźni widział jej wielkie zielone oczy z długimi rzęsami, na których kołysały się krople deszczu. I niemal czuł gładką skórę jej policzka na swojej piersi.

Zatrzymał się, oparł o ścianę. Wbił wzrok w kamienne płyty posadzki.

- Cholera!

Kiedy stał się kimś takim, kogo sam nie był w stanie znieść? Kimś takim jak jego ojciec?

Można zrozumieć, że uważał się nad samym sobą. Ale przecież nie do pomyślenia było, żeby tamten wypadek zmienił go w takiego ponurego, żalosego zrzędę.

Potrząsnął głową. Krzywiąc się z bólu przy każdym kroku, ruszył do drzwi. Deszcz grubymi kroplami tłukł o szyby.

Gdyby wszystkie dziewczyny i kobiety, które uwiódł i zadowolił przez te wszystkie lata - począwszy od Clary Biggs, kelnerki, którą zaciągnął do łóżka zaraz po swoich siedemnastych urodzinach, aż do Marty, z tamtego poranka, kiedy wyruszył w tę fatalną podróż autostradą A2 - zobaczyły, jak potraktował tę dziewczynę, byłyby zaskoczone.

Sam był zaskoczony!

Zawsze lgnął do kobiet. Fascynowały go i zachwycaly. Uwielbiał spędzać z nimi czas. I nie tylko dla seksu. Ale to już minęło. Już nie chciał z nimi przebywać. Po co się torturować? To jednak nie usprawiedliwiałoby ani trochę tego, jak potraktował tę dziewczynę.

Dostrzegł w jej oczach szczerą troskę.

Ruszył do drzwi. Powinien zaoferować jej przynajmniej schronienie przed burzą. Wytrzyma jakoś godzinę czy dwie w jej towarzystwie. Należy się jej to schronienie przed burzą. Wszak wyciągnęła go z wody.

Sięgnął do klamki i w tym samym momencie usłyszał stukanie do drzwi.

Wyglądała ślicznie, przemoczona i zmarznięta. Szczekała zębami. Woda spływała z niej kaskadami i rozlewała się kałużą u jej stóp. Ponad jej głową zauważył leciwy rower leżący w kałuży.

Patrzyła mu prosto w twarz. A w jej urzekających oczach płonął zielony ogień.

Spojrzał niżej, gdzie jej sutki wyraźnie znaczyły się pod mokrą koszulką i zrobiło się mu gorąco.

- Jeśli powiesz, a nie mówiłem - warknęła - zabiję cię.

Z wysiłkiem oderwał wzrok od jej piersi. Niebotycznie zdumiony wrażeniem, jakie na nim zrobiła.

- Wejdz, proszę. - Starał się zachować powagę.

Weszła do domu z wysoko podniesioną głową i srogą miną.

Chrząknął. Zaschło mu w gardle. A tętno jeszcze podskoczyło, kiedy popatrzył na jej opięte dżinsami pośladki.

Energicznie odrzuciła z czoła mokre włosy, aż poczuł na twarzy zimne krople. Mówiła coś o rowerze, ale on nie słyszał niczego. Ogłuszało go szalone bicie własnego serca i żar rozpalający mu lędźwie.

Posłała mu zdziwione spojrzenie.

- Nie powstrzymuj się. Powiedz to. Przecież wiem, że masz ochotę.

Jakaż była urocza! Znowu przyglądał się jej piersiom.

- Mam ryzykować śmiercią albo poćwiartowaniem? Nie, dziękuję.

- Zręda ma poczucie humoru - powiedziała. Wdzięcznym gestem oparła rękę na biodrze. - Cóż za niespodzianka.

Wewnętrzny żar stawał się nie do zniesienia. Mącił mu myśli.

- Kto tu jest zręda? - bąknął.

Zaczynało brakować mu powietrza. Miał wrażenie, jakby niewidzialna obręcz zaciskała mu klatkę piersiową.

Wbiła mu palec w mostek.

- Nie waż się drwić ze mnie - rzuciła groźnie. Przystąpiła z nogi na nogę. Z głośnym plaśnięciem. - Albo naprawdę będziesz miał na co narzekać.

Nie umiał powiedzieć, czy spowodowała to jej groźba, czy rumieńce, które oblały jej policzki, czy może gniewne ogniki w jej szmaragdowych oczach, ale stało się. Tama pękła. Wydał z siebie dawno niesłyszany dźwięk.

Zachłysnął się powietrzem, a ten dźwięk odbijał się od ścian, ogłuszał. Nie słyszał go od miesięcy.

Maddy zastygła ze zdumienia.

Jej zrzędlawy Adonis śmiał się tak gwałtownie, że miał łzy w oczach. Zginał się w pół, oparł ręce o ścianę, żeby nie stracić równowagi. Niespodziewanie zniknął gdzieś lód z jego spojrzenia.

Po chwili i ona nie mogła powstrzymać śmiechu. Powinna wściec się nań jeszcze bardziej, ale nie mogła.

Zachichotała cicho.

- Ty draniu. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - To wcale nie jest śmieszne. Jestem całkiem przemoczona.

Zdusił śmiech.

- Zauważyłem.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Wesołość dodała jego pięknej twarzy jeszcze więcej powabu. Skrzyżowała ramiona na piersi. Pomyślała, że musi wyglądać okropnie.

- Na pewno zmarzłaś. - Spowaźniał. - Chcesz się przebrać?

Jego spojrzenie całkiem przestało być zimne. Pokiwała głową.

- Pokój gościnny jest tam. Trzecie drzwi po lewej. W szafie znajdziesz moje koszulki. - Przyjrzał się jej uważnie. - Raczej nie będą pasować, ale przynajmniej są suche.

- Dziękuję - szepnęła. - Naprawdę, bardzo dziękuję.

- W komodzie są ręczniki i... - Jego głos drżał nieznacznie.

Czyżby też był zakłopotany? - pomyślała zdziwiona.

- Poradzisz sobie. - Odchrząknął. - Kiedy skończysz, znajdziesz mnie w kuchni. Na końcu korytarza.

- Dobrze. - Kiwnęła głową.

Wyciągnęła rękę. Wypadałoby przedstawić się.

Spojrzał na jej dłoń, ale nie dotknął jej.

- Jestem Madeleine Westmore - powiedziała odrobinę za głośno. - Ale przyjaciele mówią do mnie Maddy. - Dodała ciszej.

Fujaro, on nie jest twoim przyjacielem, pomyślała.

- Tak, gdybyś chciał wiedzieć. - Wciąż trzymała wyciągniętą rękę.

- Witaj, Maddy. - W końcu dotknął jej dłoni. - Ryan King. Może być Rye.

Ciepło jego dłoni podziałało na nią jak uderzenie prądu elektrycznego. Jej serce przyspieszyło gwałtownie. Szybko cofnęła rękę.

- Mimo mi cię poznać, Rye - wymamrotała.

Choć „miło” nie oddawało jej prawdziwych odczuć.

A kiedy uśmiechnął się szeroko, jej hormony znowu się obudziły.

- I mnie też. Nawet nie masz pojęcia, Maddy, jak bardzo - powiedział tajemniczo.

- Lepiej pójdę, zanim całkiem zamoczę ci podłogę - powiedziała.

Boże! Przez ten jego seksowny uśmiech dostanę ataku serca.

Zaśmiał się.

- Tak, chyba powinnaś już pójść.

Poszła. Nerwy miała napięte jak postronki.

A za nią niósł się szczery, donośny śmiech.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pokój gościnny był olbrzymi. Za wysokimi oknami rozciągał się porywający widok na klify. Burza wściekle tłukła deszczem o szyby. Maddy zadrżała. Co było przyczyną tych dreszczy? Widok za oknem czy mokre ubranie? Zerknęła na olbrzymie łóżko z baldachimem i satynową narzutą i poszła do łazienki.

Szykowna łazienka z wanną na orlich nogach i wbudowanym w ścianę piecykiem gazowym wyglądała, jakby powstała w epoce wiktoriańskiej. Na szczęście piecyk działał nad wyraz sprawnie i szybko w łazience zrobiło się ciepło. Na półce leżało kilka ręczników, nierozpakowana kostka mydła i męski szampon. Maddy zdjęła ubłocone ubranie i weszła do wanny.

Nareszcie! Najwyższy czas zrobić coś ze swoim wyglądem, pomyślała. Zakłopotanie i zawstydzenie sprawiły, że zarumieniła się.

Daj spokój! Skarciła się w myślach. Ryan King nie jest tobą zainteresowany.

Na pewno spotyka się tylko z wystrzałowymi modelkami. Ona zdołała jedynie sprawić, że omal nie połamał żeber ze śmiechu.

Ona zresztą też nie była nim zainteresowana. Może za wyjątkiem fizycznego pożądania. To zaś łatwo można było wytłumaczyć jej długą ascezą.

Chociaż Rye King był niezwykle pociągający, to przecież potrafiła kontrolować samą siebie, czyż nie? Tym bardziej, że seksowny nieznajomy był wyjątkowo niegrzeczny.

Cóż z tego, że miał obezwładniający uśmiech i wspaniałe ciało?

Odkręciła kran. Piecyk zaszumiał, zagulgotało w starych rurach i po chwili Maddy westchnęła z rozkoszy, siedząc w gorącej wodzie. Podjęła stanowcze postanowienie, że nie ulegnie czarowi zabójczego uśmiechu Ryana Kinga i powabom jego ciała, ale już sekundę później złamała to postanowienie.

Dziesięć minut później w jednej z szuflad dębowej komody znalazła znoszony sweter i parę grubych wełnianych skarpet. Musiała jednak zostać w swoich nieco wilgotnych majtkach. Wszystkie, które znalazła, były na nią stanowczo za duże. Na szczęście

sweter był tak duży, że sięgał jej do połowy ud. Przejrzała się w lustrze. Dopóki nie będzie schylać się przed nim, wszystko będzie dobrze.

Spojrzała krytycznie na swoje blade nogi. Gdyby nie spędziła całego lata w pianie kąpielowej, byłaby chociaż opalona. Prychnęła z niezadowoleniem. Wciągnęła powietrze. I zapach mydła... Zapach Ryana Kinga. Pożądanie ścisnęło jej piersi, serce załomotało.

Uspokój się! - pomyślała.

Wzburzona, spróbowała uczesać się palcami. Westchnęła na widok efektów.

Zdumiewające. Miała spędzić wieczór z najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, a wyglądała... Ciekawe, czy w ogóle zorientuje się, że jesteś kobietą? - pomyślała.

Ale przecież to dobrze! Przecież tego właśnie chciała.

Idąc ciemnym korytarzem, nie mogła przestać myśleć o Ryaniu Kingu. Przed drzwiami do kuchni zatrzymała się i wykonała kilka głębokich wdechów. Zajrzała do środka. Ryana tu nie było.

Rozejrzała się dookoła. Tu także wielkie okna obiecywały wspaniały widok na klify. Gdyby stanęła na palcach, zobaczyłaby zatokę. Zakręciła się dookoła, lecz pośród starych, zabytkowych mebli i sprzętów nigdzie nie zobaczyła ani pralki, ani suszarki.

Uświadomiła sobie wtedy, że mimo bogatego, zabytkowego wyposażenia, cały dom sprawiał wrażenie bezdusznego. Zimnego. Jakby gospodarz nie zostawił w nim ani jednego śladu swej obecności.

Może wprowadził się niedawno? Może wynajął dom tylko na wakacje? Ale czemu wynajęłby takie wielkie domostwo dla siebie jednego?

Przygryzła wargę. Tyle pytań kłębiło się w jej głowie. I ani jednej odpowiedzi.

A może nie mieszkał tutaj sam? Ta myśl sprawiła, że jej serce na moment przestało bić. A przecież nic jej to nie obchodziło...

Potrząsnęła głową. Musiała coś ze sobą zrobić, zanim hormony kompletnie ją obezwładnią. Zaczęła szperać po szafkach. Deszcz nieustannie bębnił o szyby. Wyglądało na to, że przyjdzie jej długo znosić towarzystwo gospodarza. Filiżanka gorącej herbaty

dobrze zrobi jej rozdygotanym nerwom. Nucąc starą piosenkę, przystąpiła do przeglądania szafek wiszących nad jej głową.

Rye stanął w drzwiach do kuchni jak wmurowany. Z trudem przełknął ślinę. Przy akompaniamencie czegoś, co nieco przypominało stary przebój *When a Man Loves a Woman*, ubrana w jego stary sweter Maddy wspinała się na palce, zaglądając do kolejnych szafek. Przy każdym uniesieniu rąk jego oczom ukazywała się niebywale zgrabna pupa w różowych majteczkach.

Wyszło mu w ustach. Fala gorąca oblała mu krocze.

Dziewczyna znalazła, czego szukała i zakręciła się na pięcie.

Wielkie nieba! Umieram. Ona nie ma stanika!

Zobaczył ją oczyma wyobraźni całkiem naga. Czuł pod palcami jej twarde sutki. Fala podniecenia, jak zwycięska armia, przetoczyła się przez jego ciało.

Spojrzał w dół, na gigantyczny namiot, jaki urósł na jego spodniach i serce wypełniła mu olbrzymia radość. Gotów był bić pięściami w pierś i wyć.

Po raz pierwszy od sześciu miesięcy był twardy jak granit. Czuł się potężniejszy niż Superman. Gotów w pojedynkę zdobyć Mount Everest...

Gwizdek czajnika wyrwał go z euforycznych rozmyślań. Ale tylko trochę. Maddy podskoczyła, przestraszona. Jej piersi zakołysały się pod luźnym swetrem.

I stwardniał jeszcze bardziej.

Patrzył na nią, zachwycony. Widział, jak wyciągnęła rękę do czajnika. Nagle wrócił do rzeczywistości.

- Nie. Nie dotykaj...

Za późno. Krzyknęła.

- Psiakrew! - podbiegł do niej. - Sparzyłaś się?

Jej oczy zalśniły od łez.

- Idiotka - rzuciła. - Nie do wiary. Jak mogłam to zrobić?

Zagryzła wargi. Od których on nie mógł oderwać oczu. Zapragnął wpić się w nie ustami.

Dostrzegł na jej palcu czerwony ślad oparzenia.

- Aj - mruknął.

Pociągnął ją do zlewozmywaka. Włożył jej rękę pod kran. Kiedy pochylił się nad nią, by odkręcić wodę, odurzył go jej zapach. Pot wystąpił mu na czoło. Cóż za ironia losu. Po sześciu miesiącach impotencji nagle wróciła mu sprawność - i to jak! - w najmniej odpowiednim momencie.

Woda z kranu chlusnęła z głośnym sykiem wprost na rękę Maddy. Odskoczyła instynktownie do tyłu. I nadziała się na jego monstrualną erekcję.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Co to było, u diabła?!

Oczy Maddy zrobiły się wielkie jak spodki. Natychmiast zapomniała o bólu ręki. Jej sutki niemal wystrzeliły spod swetra. Poczowała podniecające swędzenie całego ciała.

W tej samej chwili, kiedy wpadła na niego, Ryan gwałtownie wypuścił powietrze. Wprost na jej kark.

Maddy zastygła bez ruchu ze wzrokiem wbitym w spływającą po jej dłoni wodę. Nie czuła jej. Jakby wszystkie komórki czuciowe zgromadziły się na jej pośladkach. Była przerażona i podniecona. Niekoniecznie w takiej kolejności.

Milczała. Cóż miała powiedzieć?

- Ja... - zaczęła ostrożnie. - Hm...

Zaczerwieniła się.

Boże, Mads, weź się w garść.

Niespodziewanie Rye odchrząknął głośno, aż podskoczyła.

- To nie to, co myślisz - powiedział głucho.

Obróciła się. Nie mogła nie zauważyć olbrzymiej wypukłości na jego dzinsach.

- Nie wiem, co myślisz, że ja myślę... - popatrzyła mu w twarz. - Ale jeśli to nie jest największa erekcja, jaką kiedykolwiek widziałam, to naprawdę chciałabym wiedzieć, co to jest.

Uniósł przed sobą otwarte dłonie.

- Dobrze. Masz mnie. - Uśmiechnął się leciutko. - Nie jesteś zła?

- Nie, nie jestem zła. - I było tak naprawdę.

Odwróciła wzrok. Był naprawdę okazały... I najwyraźniej tak samo zainteresowany nią, jak ona nim. A to znaczyło, że miała dwa wyjścia.

Mogła postąpić jak dziewczyna. Natychmiast uciec stąd w noc, krzycząc głośno. Wtedy wszystkie strefy erogenne jej ciała uspokoją się... no, za jakieś dwie dekady.

Albo mogła zachować się jak facet. Skorzystać z okazji, wziąć sobie to, czego chciała, nie martwiąc się konsekwencjami. Strefy erogenne będą jej wówczas bardzo wdzięczne.

- Nie chcę być natrętny - ujął ją pod brodę - ale skoro nie jesteś zła... - przesunął palcem po jej wargach - powiedz mi, jaka jesteś. Dokładnie.

Uśmiechnęła się. Szukała kogoś, kogo mogłaby użyć, potraktować instrumentalnie. On wydawał się być idealnym kandydatem. Był opryskliwy, silny i niewiarygodnie przystojny. Absolutne przeciwieństwo jej wyobrażenia o partnerze do grobowej deski. I niewątpliwie on także chciałby jej użyć.

Na co więc czekała?

Zarzuciła mu rękę na kark, wspięła się na palce i starała się wyglądać tak, jakby wiedziała, co robi. Uwodzenie było dla niej terytorium całkowicie obcym. Zawsze pozostawiała inicjatywę chłopcom. Pozwalała im wykonać pierwszy krok. I to dopiero po kilku randkach. Co zapewne było błędem.

Pora, byś przejęła kontrolę nad swoim życiem intymnym, Madeleine Westmore.

Przycisnęła się do wybruszenia na jego spodniach. Reakcja, którą poczuła, dodała jej skrzydeł. Nigdy nie była rozpustna czy bezczelna. Teraz zrozumiała, jak bardzo tego właśnie było jej brak.

- Jaka jestem? Dokładnie? - spytała kokieteryjnie. - Jestem wstrząśnięta, wielkolu-dzie. I mam wielką nadzieję, że masz kondom wystarczająco duży na to coś - szepnęła.

Rzeczywiście była wstrząśnięta, ale tymi swoimi słowami, swoim śmiałym zachowaniem.

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Potem wsunął rękę pod jej sweter.

- Maddy Westmore - powiedział. - Myślę, że możesz być idealną dla mnie kobietą.

Delikatny wstrząs podniecenia poruszył jej ciało. Kiedy pocałował ją w kark, westchnęła. Miał takie delikatne wargi... palcami ścisnął jej sutki. Zachłannie wpił się ustami w jej usta. Objął ją. Podniósł do góry.

- Kondomy mam w sypialni. Przekonajmy się, jak pasują.

Zrobił krok i zachwiał się. Wypuścił ją z objęć. Zaklął cicho i chwycił się za kolano.

- Przepraszam, uraziłam cię? - spytała, wystraszona.

Zaczerwienił się. Masował energicznie obolałą nogę.

- Nie - rzucił.

Maddy ujęła go za policzek. Poczuła, jak zacisnął szczęki.

- Nadal jesteś gotów do przymiarki?

Wyprostował się, uśmiechnął.

- Czemu, u diabła, chcesz iść do łóżka z kaleką? - Chociaż powiedział to gniewnie, usłyszała delikatne nutki smutku.

- Ponieważ to nie noga mnie interesuje.

Uśmiechnął się znowu. Troszkę cieplej.

- Dobrze powiedziane - zauważył.

Wziął ją za rękę, pocałował.

- Nie chciałbym cię rozczarować - powiedział cicho.

Zobaczyła w jego oczach coś zagadkowego. Nie potrafiła zrozumieć, co to było, ale wyglądało bardzo poważnie. Ale ona nie traktowała tego poważnie. To miał być jej pierwszy i ostatni taki szalony wybryk.

- Byleś tylko zdołał dokuśtykać do sypialni... - pociągnęła go za rękę, kierując się do drzwi. - Nie rozczarujesz mnie.

- Dokuśtykać? - wysoko uniósł brwi. - Niezbyt to pochlebne - rzucił z rozbawieniem.

- Skoro nie chcesz kuśtykać, to ruszaj zwawo.

Roześmiał się głośno.

Ryć zatrzasnął drzwi do sypialni. Zajrzał w błyszczące zielone oczy Maddy. Chwycił ją w objęcia.

- Chcę cię zobaczyć nagą - szepnął jej wprost do ucha.

Czuł drżenie jej drobnego ciała, kiedy ściągał z niej sweter. Jej pełne piersi zakowały się. Okazałe sutki sterczały wyprężone. Wziął jedną w usta.

Usłyszał jej ciche jęknięcie. Poczuł jej palce we włosach. Wciągnął głęboko jej podniecający zapach. Zaprzagnął wejść w nią. Natychmiast, zanim straci wigor. Zanim będzie za późno. Nie mógł ryzykować.

Popchnął ją na łóżko. Gorączkowo rozpiął suwak. W kilka sekund pozbyła się spodni i zerwała z siebie koszulkę.

Poczuł na sobie jej wzrok. Przyglądała się mu, wsparta na łokciach. Poczuł dumę, widząc jej szeroko otwarte oczy. Nie gapiała się na jego blizny. I nie była zde gustowana. Raczej... zdumiona.

- Prezerwatywy są w szafce za tobą - powiedział. - Możesz podać?

Nie mógł tracić czasu.

Skinęła głową. Gdy ona otwierała szufladkę, on ostrożnie, żeby nie urazić nogi, opadł na łóżko.

- Mam to zrobić? - spytała drżącym głosem.

- Za chwilę. - Objął ją w talii.

Zacze pił palce o gumkę jej różowych majteczek.

Chwilę mógł jej poświęcić.

Uniosła biodra, a on ściągnął z niej koronkowy skrawek. Gdybyż mógł zaryzykować i poświęcić jej trochę czasu. Syciłby się nią całą wieczność. Lecz panika poganiała go jak sfora wściekłych psów.

Pochylił się nad nią. Wpił się ustami w jej usta. Poczuł jej dłonie na ramionach. Usłyszał jej urywany oddech. Nakrył dłonią jej łono. Przekonał się, że była gotowa.

Zębami rozerwał opakowanie prezerwatywy. Ból szarpał mu nogę. Panika mąciła myśli. Żeby tylko zdążyć, zanim opadnie. Wcisnął się między jej uda.

Szepnęła coś niewyraźnie. Ale i tak nic by nie usłyszał. Krew dudniła mu w uszach, serce łomotało. Pożądał jej tak mocno, że niemal tracił oddech.

Wszedł w nią głęboko.

Potem jeszcze raz. Coraz szybciej, coraz gwałtowniej.

I już po chwili przeżywał orgazm tak potężny, że przestał w ogóle czuć ból nogi. Krzyknął głośno.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maddy wpatrywała się w sufit. Czowała olbrzymie rozczarowanie.

I to już wszystko? - pomyślała.

To miała być ta jej szalona, namiętna przygoda? Totalna strata czasu!

Ryan King miał, zapewne, najwspanialsze ciało na świecie. I największy... sami wiecie co. Ale przy tym finezji miał tyle co buldożer.

To był dla niej prawdziwy szok.

Prosiła, żeby zwolnił. Próbowwała nim pokierować. Posłuchał jej? Nie.

Nie zrobił jej krzywdy, to prawda. Ale tylko dlatego, że ona sama była niezwykle podniecona.

Poruszyła się, skrzywiła. Odepchnęła go. Mruknął coś niewyraźnie, ale nie zareagował. I nagle poczuła w sobie pulsowanie jego wciąż potężnej erekcji. Zabolalo. Jęknęła z irytacją.

Mogło być lepiej, znacznie lepiej. Gdyby poświęcił jej trochę czasu, wykazał trochę cierpliwości. Gdyby pomyślał o niej. Nie tylko o sobie. Przystojniak egoista.

To nie dla mnie, pomyślała. Być może są kobiety, które potrafią osiągnąć satysfakcję po dwóch sekundach gry wstępnej. Ona nie była jedną z nich.

Odepchnęła go mocniej. Kiedy stoczył się z niej i położył obok, zagryzła wargi.

Zacisnęła uda i popatrzyła na niego. Leżał z zamkniętymi oczami i uśmiechał się z zadowoleniem. Zrobiło się jej żal samej siebie. Ale czuła też, że nie była bez winy.

Coś ty sobie myślała? - pytała się w myślach.

Żeby choć myślała. A mówił jej dziadek: „Uważaj, jeśli coś wygląda zbyt dobrze!”.

Podciągnęła prześcieradło pod brodę i wbiła wzrok w sufit.

Nigdy więcej nie pozwoli, żeby hormony wzięły górę nad rozsądkiem. Nigdy więcej nie straci kontroli nad sobą. Wiedziała, że ten facet jest arogancki, zaborczy i kapryśny, a przecież postanowiła go uwieść. Po co?

Podniosła się ostrożnie, cała obolała. Dostała lekcję. Ale przynajmniej coś z tego wyniesie. Dość szaleństw.

Usiadła, opuściła stopy na podłogę. Popatrzyła na mokre od deszczu szyby i westchnęła ciężko. Czekala ją ciężka droga do domu.

Wstała.

- Maddy? - Leżał z ręką pod głową i uśmiechał się. Drugą ręką pogłaskał ją po ramieniu. - Dokąd idziesz?

- Do domu - rzuciła sucho.

Czy chociaż trochę zdawał sobie sprawę, jaki zawód jej sprawił?

Chciała ruszyć się, lecz chwycił jej rękę i nie puścił.

- Nie idź. Zostań jeszcze trochę.

Po cholere?!

- Nie mogę zostać. Muszę wracać. - Starala się opanować drżenie głosu. I ukryć rozczarowanie.

- Wciąż pada. Twoje ubranie jeszcze nie wyschło. A rower nadal nie jest naprawiony - zauważył. - To nie jest dobry pomysł.

- To niedaleko - skłamała. Odsunęła się. Nie chciała, żeby jej dotykał. - Zawsze mogę...

- Nie szczytowałaś - przerwał jej. - Bardzo mi przykro. Przepraszam.

- Nie martw się. To nie problem. - Nie wierzyła w szczerść jego przeprosin.

- Naprawdę? - Zaśmiał się. - Czemu więc masz takie gniewne spojrzenie?

Odwróciła oczy.

- Nie jestem zła - odparła. Sytuacja zaczynała ją irytować. - Naprawdę muszę już iść.

Rozejrzała się w poszukiwaniu swetra. Złapał ją za rękę.

- Wysłuchaj mnie, zanim uciekniesz.

- Słucham - powiedziała w końcu. - Mogę najpierw włożyć sweter? - Nie wiedziała, co zamierzał powiedzieć i nie dbała o to. Ale nie chciała słuchać go naga, zawinięta tylko w prześcieradło. - Leży chyba po twojej stronie łóżka.

Sięgnął na podłogę i podał jej sweter.

- Co chciałeś powiedzieć? - ponagliła.

- Że zazwyczaj nie jestem taki zły. - Odgarnął włosy z czoła, uśmiechnął się niemal łobuzersko. - Są powody, ale nie chcę cię zanudzać opowiadaniem o nich - mówił cicho.
- Pozwól mi to naprawić.

Maddy poczuła gwałtowne bicie serca. Idiotyczne hormony! Ale nie zamierzała poddać się.

- To naprawdę nie jest potrzebne - powiedziała surowo.

- Owszem, jest.

- Posłuchaj, panie King... - postanowiła skończyć tę głupią zabawę - Nie jestem zainteresowana.

- Panie King? - rzucił, rozbawiony. - Było aż tak źle?

- Tak. Szczerze mówiąc, tak.

Zakrył dłonią usta w udawanym przerażeniu.

- Ranisz mnie, Maddy.

- No, to wiesz, jak to jest - parsknęła.

Zmarszczył brwi.

- Nie zraniłem cię, prawda? - spytał poważnie. Zbladł. - Wydawało mi się, że byłaś gotowa...

Zaczerwieniła się.

- Nie. To nie to miałam na myśli.

- Dzięki Bogu! - Wbił w nią intensywne spojrzenie. - Posłuchaj, Madeleine, ubijmy interes.

Nie podobało się jej to, co mówił. I to, jak namiętnie wymówił jej imię. Ale kiedy ujął ją za rękę, straciła pewność siebie.

- Jaki interes? - spytała słabo.

- Włożę twoje ubranie do pralki... A kiedy będzie gotowe, odwiozę cię do domu, jeśli nadal będziesz chciała.

- Masz pralkę? - zdumiała się.

- Mam. - Uśmiechnął się. - Wiem, że ten dom wygląda jak przeniesiony z epoki kamienia łupanego, ale jest tu kilka nowinek technicznych.

- Rozumiem.

Jego propozycja była kusząca. Znacznie lepsza od perspektywy pchania zepsutego roweru pięć kilometrów w ulewnym deszczu i w mokrych dzinsach. Niepokoiło ją tylko słówko „jeśli”. I to, jak głaskał ją po ręce.

- Obiecujesz, że odwieziesz mnie do domu?

- Obiecuję.

Wciąż nie była pewna, czy mogła mu zaufać. Ujął ją pod brodę.

- Weź gorącą kąpiel, a ja nastawię pranie. - Pocałował ją. - Uspokój się. Nie rzucę się znowu na ciebie. Przysięgam.

- Zgoda - powiedziała niepewnie, wciąż zdziwiona rozwojem wydarzeń.

Niemal pobiegła do łazienki. Nie chciała oglądać nagiego Ryana. Zbyt słabo sobie ufała. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Nasłuchiwała jego ciężkich kroków. Wyraźnie kulał.

I dopiero gdy leżała w wannie, zanurzona po szyję w pachnącej pianie, uświadomiła sobie, że jego obietnica, iż nie rzuci się na nią, pozostawiała mu mimo wszystko zbyt wielkie pole do manewru.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co robisz?

Rye skrzywił się, gdy Maddy wydała okrzyk przerażenia i tak gwałtownie zanurzyła się w pianie, że woda rozchlapała się na podłodze, przelewając się przez brzeg wanny.

Zachichotał i zamknął za sobą drzwi łazienki.

- Czego chcesz? - spytała gniewnie.

- Niczego. - Usiadł na wiklinowym stołku i wyciągnął obolałą nogę.

- Obiecałeś, że nie rzucisz się na mnie. Pamiętasz?

Boże! Była taka cudowna. Nic dziwnego, że potrafiła przywrócić go do życia.

- Nie zamierzam rzucić się na ciebie. - Delikatnie odsunął jej z czoła mokry kosmyk.

Pogłaskał ją po szyi. Przez ostatnich sześć miesięcy stracił tak wiele... Ona przywróciła mu coś najcenniejszego. I zamierzał podziękować jej. Jak potrafił najlepiej.

- To co masz zamiar zrobić? - Popatrzyła nań podejrzliwie.

Oczyrna wyobraźni widział pod zasłoną z piany każdy skrawek jej ciała. Nie ułatwiało mu to skupienia się na planie, który obmyślił, wkładając jej ubranie do pralki.

Oczywiście, gdyby był dżentelmenem, pozwoliłby jej dokończyć kąpieli w spokoju. Ale nigdy nie był dżentelmenem.

Nie mógł winić jej o to, że nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Zachował się skandalicznie. Czemuż miałyby wierzyć, że następnym razem będzie inaczej?

- Zamierzam cię uwieść.

- O rety! Zapomniałeś, że już to zrobiłeś?

Jakaż była wspaniała! Wprost chciało się ją smakować.

- Nie mógłbym tego zapomnieć, Maddy. Dałaś mi najwspanialszy orgazm w życiu.

Zaczerwieniła się.

- Naprawdę? - spytała, szczerze zaskoczona.

Miał ochotę uściskać ją.

- Ale nie tylko to - ciągnął. - Dzisiaj uratowałaś mi życie. Jestem twoim dłużnikiem. - Zanurzył palec w wodę i trącił jej sutkę.

Sapnęła gwałtownie.

- Naprawdę? - powtórzyła.

- A ja zawsze spłacam swoje długi.

- Ach, rozumiem. Sęk w tym, że nie jestem pewna... - Zawahała się. - Czy chcę... -

Zerknęła na jego uda i oblała się pąsem.

Wiedział, o co jej chodziło. Była taka speszona i zbita z tropu, że z trudem powstrzymał uśmiech.

Już w kuchni zorientował się, że zachowała się wbrew swojej naturze. Nie była ani zaborcza, ani tak śmiała, jak chciała pokazać. Większość kobiet, z którymi miał wcześniej do czynienia, zażądałaby od niego wyjaśnień po tak okropnym zachowaniu. Ona tego nie zrobiła. Choć miała prawo.

I trzeba przyznać, że taka mieszanina naiwności i brawury podziałała nań jak najmocniejszy afrodyzjak.

- Nie martw się tym - powiedział. Widział, że zauważyła, jak bardzo był podniecony. - Teraz liczysz się tylko ty. Tylko twoja rozkosz. - Pocałował ją w usta.

Po sześciu miesiącach przymusowej abstynencji ta noc zapowiadała się na najtrudniejszą w jego życiu. Sięgnął za jej plecy po gąbkę.

- Pomogę ci umyć się, co ty na to? - spytał cicho.

Łagodnie przesunął gąbką po jej szyi.

Zmrużyła oczy. Westchnęła.

- Myślę, że to by było miłe - powiedziała. - Oczywiście, jeśli to dla ciebie nie kłopot.

Z natężeniem wpatrywał się w jej sutki.

- Ani trochę. - Zaśmiał się.

Tętno Maddy podskoczyło. Gardło jej się ścisnęło. Myśli zmałyły. Delikatne ruchy gąbki rozpałały jej skórę.

Co ty robisz? - pomyślała słabo.

Leżała naga w wannie i pozwalała mu... sama nie wiedziała na co. Nie wiedziała, czego miała się spodziewać. Ale początek był zniewalający.

Tylko co w zamian? Żaden mężczyzna nie oferuje rozkoszy, nie licząc na rewanż. Ale czyż nie zaplanowała, że to ona go wykorzysta? A że stało się inaczej...? Może więc nie powinna mieć wyrzutów sumienia?

- Maddy, rozluźnij się. Nie myśl za dużo.

Otworzyła oczy i napotkała jego uśmiechnięte oczy.

- Skąd możesz wiedzieć, czy myślę za dużo?

Czyżby potrafił zajrzeć w głąb jej duszy? Przecież właściwie nawet go nie znała.

Zaśmiał się, odłożył gąbkę i zaczął masować jej ramiona.

- Jesteś strasznie spięta. Rozluźnij się. Uspokój. Mamy całą noc. - Zanurzył dłonie w wodzie i zaczął masować jej piersi.

Nie zdołała powstrzymać cichego jęknięcia.

- Tak już lepiej - powiedział jak nauczyciel do zdolnej uczennicy. - Masz bardzo wrażliwe piersi, prawda?

- Tak - wydusiła. - Nie wszystkie tak mają?

Roześmiał się głośno.

- Niekoniecznie. Niektóre reagują tak jak ty. Inne prawie wcale.

Ciekawe, z iloma kobietami spał? - przeleciało jej przez głowę. Sądząc z tego, jak wprawnie poruszały się jego dłonie, musiało ich być sporo. A skoro tak, zmarszczyła brwi, to jakie ja mam szanse?

Poczuła jego usta na czole.

- Znowu myślisz, Maddy.

Otworzyła oczy.

- Wiem, ale nie mogę przestać. - Odchyliła głowę do tyłu, kiedy ścisnął palcami jej sutki. - Nie przywykłam do takich sytuacji. Czuję się trochę skrepowana.

Natychmiast pożałowała tych słów. Brawo, Maddy! Mówisz jak ostatnia sierota! Poza tym wcale nie czuła się skrepowana. Była podniecona i rozpalona.

- Wiesz, Maddy, nigdy nie spotkałem kobiety takiej jak ty.

Wstał, zanim zdążyła odpowiedzieć. Miał to być komplement czy przygana?

Wyjął z szuflady puszysty ręcznik i rozwinął go.

Serce Maddy ścisnęło się. Czyżby już się zmęczył? Jednym głupim zdaniem zniszczyła swoją seksualną przygodę życia?

Ale kiedy odwrócił się do niej z wesołymi iskierkami w oczach, zrozumiała, że to jeszcze nie koniec.

- Wychodź z wody, Madeleine. - Rozpostarł przed nią ręcznik jak torreador mulecę.
- Chcę posmakować cię, a nie mogę zrobić tego, gdy jesteś w wannie.

Zrobiło się jej gorąco. Odruchowo skrzyżowała ramiona.

Czego on chciał? Co to znaczy - posmakować? Przyglądał się jej z łobuzerskim uśmiechem.

- Psiakrew, Maddy. Nie mów, że żaden chłopak nie smakował cię dotychczas? Z jakimi kretynami się spotykałaś?

To samo pytanie przeleciało jej przez głowę. Już samo wspomnienie jego ust na jej skórze przyprawiało ją o dreszcze.

- Ja... - zaczęła.

Skrzywił usta w pełnym samozadowolenia uśmiechu.

- Oczywiście, że robili to - skłamała.

Wyszła z wanny, zasłaniając się rękami.

Przestań zachowywać się jak zawstydzona dziewczyna! - skarciła się w myślach i opuściła ramiona. Pozwoliła, by zawinał ją w ręcznik.

Wyjął spinki z jej włosów. Mokre pasma rozsypały się jej na ramiona.

- Wspaniale, a więc lubisz seks oralny? - wyszeptał.

- Uwielbiam.

Tak musi czuć się owieczka udająca lwa. Zadrzała, gdy przywarł do jej pleców. Poczwała, jak bardzo był podniecony. Chyba jeszcze bardziej niż poprzednio.

Zdawała sobie sprawę, jak niewielkie miała doświadczenie. Obaj jej wcześniejsi chłopcy nie byli w łóżku zbyt pomysłowi. Uświadomiła sobie, że ona też nie miała żadnych pomysłów. A teraz czuła po raz pierwszy w życiu... rozplývający się po jej ciele żar podniecenia.

Obrócił ją twarzą ku sobie. Objął ją i przytulił.

- Uwielbiasz? To dobrze. - Dotknął jej nosa. - Ponieważ ja też to uwielbiam. I jeśli smakujesz tak cudownie jak pachniesz, oboje będziemy w siódmym niebie.

O mamó! - pomyślała Maddy, kiedy poprowadził ją do sypialni.

- Proszę... Rye. - Stłumiony szept przeszedł w długi, głośny jęk. - Nie mogę już więcej. Umrę.

Maddy zacisnęła w pięściach jego włosy. Chciała przerwać to, zachować resztki rozsądku. Lecz jej uda same rozchyliły się jeszcze szerzej, a biodra uniosły się, wychodząc naprzeciw jego ustom.

Każdy ruch jego palców i języka wprawiał ją w drzenie.

- Jesteś piękna - wyszeptał.

Jego gorący oddech między jej udami odbierał jej resztki woli. Jego język wywoływał raz po raz kolejne fale rozkoszy.

- Proszę - jęknęła.

Sama nie wiedziała, o co prosi.

Nie mogła szczytować. Nie po raz kolejny. To było fizycznie niemożliwe.

On już nie smakował jej. On ją pożerał. Zdażył już obsypać pocałunkami każdy skrawek jej ciała. Odkrył wrażliwe obszary tam, gdzie się ich zupełnie nie spodziewała.

Szczytowała już tyle razy, że całkiem straciła rachubę. Powinien pozwolić jej odpocząć choć przez chwilkę. Ale on nie ustawał.

Jej ciało stało się jednym pulsującym kłębkim nerwów całkowicie poddanym jego woli.

- Jeszcze raz, Madeleine. Nalegam.

Ponownie wpił się ustami w najwrażliwsze miejsce jej ciała.

I po raz kolejny eksplodowała w nieziemskiej rozkoszy.

- Madeleine, wszystko w porządku?

Maddy z trudem wróciła do rzeczywistości. Westchnęła przeciągle.

- Umarłam - mruknęła. - Oczywiście, że wszystko w porządku.

Uśmiechnęła się. Nigdy nie przypuszczała, że gra wstępna może być taka niesamowita. A Rye King był prawdziwym mistrzem.

Pocałował ją.

- Myślę, że przeżyjesz. - Wziął ją w ramiona.

Oparła policzek na jego piersi. Wsłuchiwała się w ciężkie bicie serca. Na udzie czuła, nawet poprzez dżinsy, potężną erekcję. Nie chciał się rozebrać. Powiedział, że reszta wieczoru ma należeć tylko do niej. Ale i tak poczuła wyrzuty sumienia.

To musiało być trudne! Trwał w takim stanie grubo ponad godzinę. Pomyślała, że postąpiła egoistycznie. Popatrzyła mu w twarz.

- Rye, jesteś pewien, że nie chcesz, żebym... - zarumieniła się - zrobiła coś dla ciebie? Dałeś mi tak dużo.

Wziął ją za rękę. Uśmiechnął się czule.

- Maddy, ty dałaś mi dużo więcej. Uwierz mi.

- Nie rozumiem - powiedziała. - Jak to możliwe?

Nagle usiadł, jakby wystraszony.

- Zapomnij - rzucił. - To nic ważnego.

Zrobiło się jej przykro. Poczowała się odrzucona. Przypomniała sobie, że miała to być tylko przygoda bez zobowiązań. I tak też powinna to traktować. Tylko jako czysto fizyczne doznania. Bo on najwyraźniej nie czuł do niej nic więcej.

- Pójdę wyjąć twoje ubranie z suszarki - powiedział. - Co powiesz na kolację, zanim odwiozę cię do domu?

- To będzie miłe. Dziękuję. - Maddy była kompletnie zdezorientowana nagłą zmianą jego nastroju.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, opadła na poduszki i podciągnęła prześcieradło pod brodę. Jej problem polegał na tym, że zupełnie nie miała doświadczenia w takich sytuacjach. Nie wiedziała, jak się zachować. Kiedy kochali się... a raczej uprawiali seks, wszystko było proste. Fizyczne. Ale później do jej serca wkradły się nieproszone uczucia. Nie mogła pozwolić sobie na taki luksus.

Ryan King był przystojny, fascynujący i tajemniczy. I niech tak zostanie. Ta noc była tylko przygodą. A on był, jak się zorientowała, takich przygód weteranem. Dowodem na to była jego olbrzymia wiedza na temat kobiecej anatomii.

Nie mogła pozwolić sobie na jakieś uczucia. Żadnych wymyślonych relacji. To była tylko gorąca randka.

Poszła do łazienki. Lecz głowę wciąż miała pełną pytań. O Rye'a Kinga. O jego przeszłość i terażniejszość. I o to jedno, najważniejsze.

Czemu dał jej tak wiele, biorąc w zamian tak mało?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czy mogę zadać ci pytanie? - spytała Maddy ze wzrokiem wbitym w talerz z jajecznicą.

Usłyszała szcęk sztućców i podniosła głowę. Napotkała jego skupione spojrzenie.

- Oczywiście - odparł po chwili. - Co chciałabyś wiedzieć?

Nie zabrzmiało to jednak zbyt zachęcająco i głos uwiązł jej w krtani.

Dalej, Mads! Nie bój się! Przecież niedawno byłaś z nim blisko. Bardzo blisko! A poza tym ciekawość nie jest zła.

- Czy to jest twój dom?

Uniósł brwi ze zdumienia.

- Bo on... całkiem do ciebie nie pasuje - rzuciła szybko. I zaczerwieniła się.

- To jest to pytanie? - Parsknął śmiechem. - Poważnie?

- No... tak. - Zauważyła, że rozluźnił się. - A myślałeś, że o co chcę zapytać?

Odchylił się na krześle, wyciągnął przed siebie nogi. Postukał palcami po stole. Posłał jej badawcze spojrzenie. Poczowała się jak ameba pod mikroskopem.

- Myślałem, że zapytasz o to, o co pytają wszystkie.

- Czyli?

- Jak zostałem kaleką?

W pierwszej chwili nie zrozumiała.

- Ach, masz na myśli twoją nogę?

Oparł łokcie na blacie.

- Nie jesteś ciekawa, jak to się stało?

- Ani trochę - odparła. - Wydaje mi się, że to bolesna kwestia.

- Można tak powiedzieć - przyznał.

Skrzywiła się. Zbyt późno spostrzegła, co powiedziała.

- Przepraszam. Nie zamierzałam drwić z twojego cierpienia. - Podniosła się i zaczęła zbierać talerze. - Pozmywam i pojedziemy, dobrze?

- Usiądź. - Chwycił ją za rękę. - Wszystko w porządku. - Pogłaskał kciukami wierzch jej dłoni. - Nie uraziłaś mnie.

Usiadła. Westchnęła.

- Często mówię szybciej, niż myślę - wyznała. - Steve nienawidził tego.

- Kto to jest Steve? - Pocałował ją w rękę.

- Mój były. - Zabrała rękę, spłoszona gwałtownym przyspieszeniem bicia własnego serca.

Uśmiechnął się szeroko.

- Twój były, ten kretyn?

Zrobiło się jej gorąco. Wstała i zaniósła talerze do zlewu.

- Naprawdę powinnam już pojechać. Jutro mam poranną zmianę.

Szalona, gorąca randka dobiegła końca.

- O której zaczynasz dyżur na plaży?

- Nie mam już dyżurów na plaży. Jutro jest ostatni dzień sezonu.

- To o jakiej zmianie mówisz?

Zacisnęła zęby. Nagle taki ciekawski?

- Jestem kelnerką w kawiarni na plaży.

- Pracujesz w kawiarni? W Wildwater Bay Café?

- Tak. - Coś dziwnego usłyszała w jego głosie.

Podszedł do niej, pochylił się ponad nią i zakręcił wodę.

- Ile razy Phil dobierał się do ciebie?

- Znasz Phila? - spytała zdumiona.

- Taak, znam Phila. I jego zamiłowanie do kobiet.

Zirytowało ją to. Jakim prawem wściubiał nos w jej sprawy?

- Zaciągnął cię do łóżka?

Zakręciła się na pięcie. Zacisnęła pięści.

- Nie! - krzyknęła. - On jest moim szefem. A ja nigdy nie sypiam z szefami. -

Urwała. Czemu właściwie tłumaczyła się przed nim? - To nie twój interes.

Cała trzęsła się z gniewu.

- Lepiej już pójdę. - Ominęła go.

- Zaczekaj. - Chwycił ją za ramię. - Nie złość się. To było uzasadnione pytanie.

- Nie, nie było. - Wyrwała mu rękę.

Nie miał prawa tak wtrącać się w jej intymne sprawy tylko dlatego, że zrobili to, co zrobili.

- Phil to stary wyjadacz - powiedział z wielką pewnością w głosie. - Doskonale znam jego metody. - Popatrzył na nią badawczo. - Próbował cię uwieść?

- Tu nie chodzi o Phila - wydusiła przez ściśnięte gardło. - Było bardzo miło, panie King, ale już naprawdę powinnam pójść.

Skrzywił się.

- Nie zaczynaj znowu z tym panem Kingiem, bo się naprawdę wkurzę.

- Doprawdy? - Głos drżał jej lekko. - Wobec tego będzie nas dwoje, prawda?

Wyszła z kuchni.

- Nie zapomniałaś o czymś, Madeleine? - doleciało do niej, kiedy otwierała drzwi wejściowe.

Popatrzyła na popsuty rower, leżący przed schodami, a potem na rozgwieżdżone niebo. Psiakrew!

Obróciła się na pięcie. Rye stał oparty o futrynę ze skrzyżowanymi ramionami.

- Czy mógłbyś podwieźć mnie do domu? - spytała cicho.

- Oczywiście.

Dziesięć minut zajęło wepchnięcie zwłok roweru do sportowego samochodu. Kolejne dwadzieścia jechali w milczeniu na drugą stronę zatoki.

Maddy przez cały czas patrzyła prosto przed siebie. Czekwała na przeprosiny. Daremnie.

Kiedy zatrzymali się przed jej małym domkiem, była pełna pretensji do siebie. Poszła do łóżka z nieznanym i czuła się okropnie.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała.

I za wiele cudownych orgazmów, pomyślała. Ale tego nie odważyła się powiedzieć.

Złapał ją za rękę, zanim zdążyła otworzyć drzwiczki.

- Uspokój się - powiedział.

- Jestem spokojna! - warknęła.

- O, tak. Widzę. Mam jedno pytanie, zanim pójdziesz.

- Jeśli znowu dotyczące mojego życia seksualnego, na pewno nie odpowiem. -

Miała już dość upokorzeń jak na jeden wieczór.

- Dlaczego nie sypiasz z szefami? Czy Phil zrobił coś, czego nie powinien był zrobić?

Pytanie było tak bezczelne, że odpowiedziała, zanim pomyślała:

- Oczywiście, że nie. Phil i ja jesteśmy przyjaciółmi. Ja tylko... Nigdy nie pójde do łóżka z pracodawcą.

- Dlaczego?

- Bo to jest nieetyczne. I... wstrętne.

Wiedziała, że zabrzmiało to pompatycznie, ale nie miała zamiaru zdradzać mu wstrętnych szczegółów ze swego dzieciństwa. Rozmowa stawała się nazbyt osobista.

- Mogę już iść? - Wyraźnie dała do zrozumienia, że to nie było pytanie.

- Oczywiście.

Wysiadła z auta, nie oglądając się za siebie.

- Do widzenia, Maddy. Dziękuję za niesamowity wieczór.

Zabrzmiało to wyjątkowo szczerze, więc obejrzała się.

Zasalutował jej zamasyście. Czyżby drwił sobie z niej? Nigdy się tego nie dowie, bo szybko odjechał, a ona poszła do domu ze spuszczoną smętnie głową.

Jak dobrze jest znowu być w domu, pomyślała i oparła się o ścianę. I wtedy spostrzegła, że na zwykłym miejscu nie było roweru.

Uderzyła pięścią w ścianę. Nie wzięła roweru z bagażnika.

A więc nie było to jej ostatnie spotkanie z Ryanem Kingiem. Trzeba będzie pójść po ten cholerny rower.

Na skrzyżowaniu Rye zahamował gwałtownie i zaklął. Jej rower wciąż leżał w jego samochodzie. Wrzucił wsteczny bieg i obejrzał się przez ramię. Znowu zahamował.

Nie mógł do niej pojechać. Jeszcze nie teraz. Przed jej domem zachował się jak ostatni drań. Ale wystarczyła wzmianka o jej byłym chłopaku, a potem o Philu, żeby żołądek ścisnął się mu zupełnie niezrozumiale. Poczuł, że koniecznie musi dowiedzieć się, czy spała z jego przyjacielem. Czemu? Sam nie wiedział.

Włączył pierwszy bieg i ruszył.

Czuł, że czekała go bezsenna noc. Wciąż jej pragnął. Aż do bólu. Kiedy weszła do kuchni, z trudem panował nad sobą. Nie był w nastroju do prowadzenia uprzejmych pogawędek. A gdy zadała mu tamto niewinne pytanie, był pewien, co nastąpi dalej.

Po powrocie do Londynu po wypadku na każdym przyjęciu był obiektem zainteresowania, zwłaszcza kobiet. Zewsząd słyszał szept, czuł na sobie spojrzenia. To ten... niepełnosprawny!

Oczekiwał, że Maddy zachowa się podobnie.

Lecz ona znowu go zaskoczyła. To dzięki niej wróciła mu seksualna sprawność, której pozbawił go tamten wypadek. Wciąż jej pragnął. I nie miał pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Nigdy nie ufał ludziom. Zwłaszcza kobietom. Nigdy o nic nie prosił, nie oczekiwał niczego. A kiedy one oczekiwały czegoś w zamian, po prostu odchodził.

Nie był zainteresowany żadnym poważnym związkiem. Także z Maddy. Nienawidził tego duszącego, klaustrofobicznego uczucia, które przytłaczało go, kiedy tylko zaczynał odczuwać jakiegokolwiek zobowiązania. Wiele zmieniło się od wypadku, ale nie to. Zbyt wysoko cenił sobie wolność i niezależność.

I tylko nie mógł zrozumieć, czemu tak irytowała go myśl, że Maddy i Phil pracowali razem, spędzali tak wiele czasu tak blisko siebie. Przecież wcale nie obchodziło go, z kim Maddy sypiała, prawda? Wszak nie był zazdrosny. Ani zaborczy. Oczekiwał od kobiet wierności tylko na ten czas, kiedy byli razem. Ale ponieważ zawsze używał prezerwatyw, nie dbał o ich wcześniejsze związki.

Zatrzymał samochód na podjeździe przed Trewan Manor, wyłączył silnik i wbił wzrok w ciemność. Pomasażował bolącą nogę. Wyjął telefon i wystukał numer kawiarni. Wszystko po kolei. Zanim znów spotka się z Maddy i postara się, by trafiła do jego łóżka, musiał rozwiązać jeden palący problem.

Phil odebrał już po drugim dzwonku.

- Phil, tu Rye.

- Jak leci? - W głosie Phila słychać było ton wieloletniej przyjaźni. - Nadal ukrywasz się w przedsionku piekła?

- Taaak - odparł Rye wymijająco. - Chciałbym wpaść do kawiarni jutro rano. O której zaczyna się poranna zmiana?

Musiał mieć pewność, że Maddy tam będzie.

- Śniadania podajemy od dziewiątej - powiedział Phil.

Rye niecierpliwie zastukał palcami po kierownicy.

- Doskonale - powiedział. - Zatem widzimy się o...

- Zaczekaj - przerwał mu Phil. - Skąd taki pośpiech? Co się stało?

- Mam rower, który należy do jednej z twoich pracownic i muszę go oddać.

- Której pracownicy?

- Madeleine Westmore.

- Skąd znasz Maddy?

- To długa historia - odparł Rye wymijająco.

Phil zaklął pod nosem.

- Powiedz mi, proszę, że nie próbujesz dołączyć Maddy do swojej listy zdobyczy.

Rye zdenerwował się. Tak właśnie mawiano o nim, kiedy miał szesnaście lat i gdy jego hormony kipiały.

- Nie jesteśmy już w liceum, Phil - warknął.

- No właśnie - przerwał mu Phil. - Zostaw ją w spokoju, Rye. Ona nie grywa w takie gierki.

- Jakie gierki? - rzucił, zdenerwowany.

Czyżby Maddy okłamała go? Czy łączyło ją coś z Philem?

- Dobrze wiesz, jakie gierki. - Phil westchnął. - Posłuchaj, stary, ona jest moją dobrą przyjaciółką i wspinałą kelnerką. Pracuje naprawdę ciężko, a rok temu bardzo przeżyła, kiedy rzucił ją pewien robal o imieniu Steve. Ostatnie, czego jej teraz potrzeba to złotousty, seksowny przybysz z Londynu, który wykorzysta ją dla sportu i rzuci.

Rye omal nie parsknął śmiechem. Lecz gorycz była silniejsza.

- O co ci chodzi? Sam masz wobec niej jakieś zamiary? - spytał.

- Nie. Nic z tych rzeczy - zwołał Phil, szczerze zdumiony. - Ona wcale się mną nie interesuje. A gdyby nawet, to ona nigdy nie pójdzie do łóżka z szefem. Przenigdy. To jej naczelną zasadą.

- Skąd o tym wiesz, u diabła? - krzyknął Rye gniewnie.

- Bo mi powiedziała. Była trochę podchmielona i... - Zawahał się. - Mniejsza z tym. Nie o to chodzi. Jak zareagowała, kiedy powiedziałeś jej, że jesteś właścicielem kawiarni? Nie mogę uwierzyć, że mogła...

- Nie śpię z nią. - Przynajmniej nie w tym momencie.

Rye poczuł się niezręcznie. Może powinien był wspomnieć, że kawiarnia należy do niego?

Odziedziczył posiadłość nad zatoką przed dziesięcioma laty, po śmierci dziadka. Spędzał wówczas czas, podróżując po całym świecie, startując w zawodach surfingowych i pracując jako instruktor. Po pogrzebie przez dwa miesiące wyremontował kawiarnię, otworzył obok niej sklep i wypożyczalnię sprzętu do surfowania, wyszykował wreszcie stary wiktoriański dom na luksusowy pensjonat, do którego każdego lata ściągaly tłumy młodych, bogatych miłośników sportu. Wówczas zatrudnił Phila, by kierował kawiarnią i sklepem oraz Tony'ego, innego starego kumpla ze szkoły, żeby zarządzał pensjonatem. A sam znów pojechał w świat.

Jednak czas, który spędził w Kornwalii, budując swoje małe imperium, zostawił ślad w jego psychice. Zaczęło dokuczać mu dotychczasowe życie. Wrócił do Londynu, wyremontował Trewan Manor i zajął się ostrożnym inwestowaniem po całym świecie w branży sportowej.

Emocje, jakich doznawał na falach, zastąpiły mu teraz równie silne doznania, które czerpał z rozbudowywania swego imperium. I tak, powoli, King Xtreme stało się światowym koncernem. A równocześnie, no cóż, nie ma co kryć, jego apartament w dzielnicy Kensington stał się miejscem, przez które przewinał się długi szereg pięknych kobiet. Chociaż nie aż tak długi, jak pisano w prasie brukowej. Pisano o nim również, że adrenalina była dlań jak narkotyk. I słusznie. Ale nigdy nie brał narkotyków ani nie nadużywał alkoholu. Dbał o swoje zdrowie i kondycję. Aż do wypadku.

Dlatego nie zasługiwał na takie lekceważące uwagi z ust Phila.

- Maddy jutro dowie się, że jestem właścicielem kawiarni - powiedział.

Pomyślał przez chwilę o jej żelaznej zasadzie, lecz prędko się uspokoił. Przecież nie on był jej bezpośrednim szefem. Tylko Phil.

- Świetnie. Tylko żebyś nie mówił, że cię nie ostrzegałem - powiedział Phil. - Do zobaczenia rano. Szczyt śniadaniowy kończy się około jedenastej. Przyjedź wtedy, to będę mógł znaleźć czas, żeby pokazać ci księgi.

- Przyjadę o wpół do dziesiątej.

Rozłączył się.

Nie zamierzał czekać do jedenastej, żeby zobaczyć Maddy. I kompletnie nie miał ochoty na oglądanie ksiąg. Od takich spraw miał księgowych. A poza tym ufał Philowi. Bezgranicznie.

Ale nie, gdy chodziło o Maddy.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Daniem specjalnym dzisiejszego śniadania są słodkie gofry z płatkami chrupiącego bekonu w syropie klonowym.

Maddy cierpliwie czekała, aż starsze małżeństwo dokona wyboru. Z wymuszonym uśmiechem dołała kawy do stojących na stoliku filiżanek.

- To potrwa kilka minut. Mogą państwo poczytać w tym czasie gazety lub przejrzeć kolorowe magazyny - powiedziała.

Zniknęła w kuchni i przyczepiła na korkowej tablicy karteczkę z zamówieniem dla kucharza.

- Tylko tyle? - spytał Guy. - Mogłem w ogóle nie wstawać z łóżka.

- Też bym tak chciała. - Maddy pomasowała obolały kark i popatrzyła na zegar.

Nieoczekiwane ćwiczenia z poprzedniego wieczora, w łóżku i poza nim, wymęczyły ją. A jeśli dodać do tego bezsenną noc pełną erotycznych marzeń, trudno dziwić się, że padała z nóg.

- Zauważyłem. - Guy przyjrzał się jej uważnie. - Gorąca randka, co?

Na samo wspomnienie jej serce przyspieszyło. Nie uszło to uwagi spostrzegawczego Guya. Parsknął śmiechem.

- A więc mała Maddy znalazła wreszcie swego czarnoksiężnika.

- Odwal się, Guy - rzuciła przez ramię.

Guy zachichotał.

Trzasnęła drzwiami i... stanęła oko w oko ze swym czarnoksiężnikiem. Zacerwieśniała się aż po cebulki włosów.

Co on tu robi? I dlaczego wygląda tak wspaniale?!

- Hej, Madeleine - powiedział cicho.

- Hej - bąknęła.

Wzięła z baru kartę dań i wskazała mu stolik.

Spokojnie, na pewno przyszedł tylko na śniadanie.

- Nie przyszedłem jeść.

Stał tak blisko. Zbyt blisko.

- A po co przyszedłeś? - wydusiła.

- Twój rower.

- Och, tak. Oczywiście. Dziękuję.

- I musimy porozmawiać.

- O czym? - pisnęła cienko.

Jego spojrzenie deprymowało ją.

Pogłaskał się po karku.

- Posłuchaj, Madeleine. - Nachylił się do jej ucha. - Oboje wiemy, że nie jesteś aż taka niewinna...

- Zabieraj łapy od mojej kelnerki, King! - Okrzyk Phila wystraszył Maddy.

Rye uniósł głowę i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Będę robił, co mi się tylko spodoba, Trevellian.

Maddy wpadła w panikę. Wyobraziła sobie, że już za moment będzie świadkiem jakiejś głupiej męskiej bijatyki. A tymczasem Phil roześmiał się i klepnął Rye'a w ramię.

- Dawno się nie widzieliśmy, co, pustelniku? - powiedział radośnie.

Oni się znali! Maddy szeroko otwarła oczy ze zdumienia.

Rye serdecznie uściskał przyjaciela.

- Muszę porozmawiać z Maddy - powiedział. - Skorzystamy z twojego biura. A resztę dnia będzie miała wolne.

Będzie miała... co...?

Uśmiech Phila przygasł.

- Zaczekaj, przyjacielu. - Nutki irytacji zabrzmiały w głosie Phila. - Mówiłem ci już, że Maddy nie...

- Halo! Maddy stoi tutaj!

Obaj mężczyźni popatrzyli na nią zdziwieni.

- I nie podoba się jej, że rozmawiacie o niej, jakby jej tu nie było.

Popukała Rye'a w ramię. Jego zdumienie sprawiło jej prawdziwą przyjemność.

- Co ty sobie wyobrażasz? Wchodzisz tu, jak do siebie i mówisz mi, co mam robić.

- Sama potrafiła walczyć o swoje. - Nie ty jesteś moim szefem, tylko Phil. Nie ty będziesz decydował, kiedy skończę pracę.

- Maddy. - Phil poklepał ją po ramieniu.

- Co? - Obróciła się na pięcie.

Phil odchrząknął. Wyglądał jak chłopiec przyłapany na podkradaniu słodyczy.

- On jest właścicielem tej kawiarni.

- On jest... Słucham? - Krew odpłynęła jej z twarzy.

- On jest moim szefem. - Phil wciąż nie patrzył jej w oczy. - A to znaczy, że twoim też.

Odwróciła się do Rye'a. Jej usta otwierały się i zamykały, lecz nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Znowu wróciło do niej tamto wstrętne wspomnienie.

Jej ojciec, jego czerwona twarz. Jego spodnie i bokserki opuszczone do kostek. Jego dłonie ściskające talię młodej sekretarki. Kołysał się miarowo nad jej nagimi biodrami. I pochrząkiwał jak prosie.

- Ale... Ja nie... Nie mogłam - wyszeptała. - Mam zasady.

Przycisnęła dłonie do ust. Jak wtedy, kiedy weszła do gabinetu ojca.

- Będę rzygać.

- Nie spałeś z nią, tak? - warknął Phil. - Okłamałeś...

Rye nie słuchał przyjaciela. Zdumiony patrzył za Maddy biegnącą do toalety.

Chyba popełniłem jakiś błąd, pomyślał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maddy trzymała się za bolący brzuch i gapiała się w lustro.

Witaj, dziewczyno Frankensteina.

Na szczęście nie zdążyła tego dnia zjeść śniadania. Popatrzyła na sińce pod oczami i opłukała twarz zimną wodą.

Wyprostowała się, kiedy usłyszała, że ktoś wszedł.

- Pożyczyłem to od Phila. - W drzwiach stał Rye ze szczoteczką w plastikowym opakowaniu i pastą do zębów.

- Nie możesz tu wchodzić. To damska toaleta.

- Mogę. Jestem właścicielem, nie pamiętasz?

- Dziękuję za przypomnienie.

Rozerwała opakowanie i zaczęła myć zęby. Chociaż spędziła z nim noc, czuła się niezręcznie. Jego obecność w takiej sytuacji była nie na miejscu.

Wyplukała usta. Związała włosy w koński ogon. Nadal wyglądała jak narzeczona Frankensteina, ale przynajmniej miała świeży oddech.

- To była wyjątkowo gwałtowna reakcja na wiadomość, że jestem właścicielem kawiarni. - Przyglądał się jej uważnie. - Dlaczego?

Nie! Nie zamierzała odpowiadać. Mycie zębów w jego obecności było wystarczająco krepujące. Opowiadanie o jej przeżyciach w dzieciństwie absolutnie nie wchodziło w rachubę.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała cicho.

Kiedy chciała go wyminąć, przytrzymał ją za ramię.

- Masz wolne resztę dnia. Phil zorganizował już zastępstwo. Nie wyjdiesz, dopóki nie dowiem się wszystkiego. - Zmarszczył czoło. - Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

Wyszarpnęła się.

- Byłam wstrząśnięta. - To było bardzo bliskie prawdy. - Powinieneś być powiedzieć mi, że jesteś właścicielem kawiarni, kiedy tylko dowiedziałeś się, że tu pracuję.

- A to czemu? To nie miało znaczenia.

- Dla mnie miało.

- Dlaczego?

- Nie muszę ci na to pytanie odpowiadać.

Wziął ją pod brodę, a ona odwróciła głowę.

- Czy ktoś cię skrzywdził? Ktoś, u kogo pracowałaś?

Kiedy pytał, mocno zacisnął szczęki. To nie była płocha ciekawość.

- Nie. - Pokręciła głową. - To... To... - Zawahała się. Opuściła głowę. Nie mogła rozmawiać o tym. Nie z nim. Przecież zupełnie go nie znała. - To było bardzo dawno i dzisiaj nie ma już znaczenia.

- Maddy, to ma znaczenie.

- Dlaczego?

- Ponieważ, jeśli nie wyjaśnisz mi tego... cokolwiek to jest... będę musiał zwolnić cię z pracy.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Co chcesz zrobić?! - Czyżby postradał zmysły? Nie wyglądał na szalonego. - Czemu chcesz mi to zrobić? Pracuję naprawdę ciężko i...

- To nie ma nic wspólnego z twoją pracą i dobrze o tym wiesz.

Dotknął jej policzka, a ona odtrąciła jego rękę.

- Z czym w takim razie ma to coś wspólnego? - Mimo rosnącego gniewu starała się zachować spokój.

Nie mogła pozwolić sobie na stratę tej pracy. I nie zasługiwała na to.

- Nie mam wyboru - ciągnął - skoro nie chcesz sypiać ze mną, bo jestem twoim szefem. Będziemy musieli znaleźć inny sposób.

Gorączkowo usiłowała pozbierać myśli. W tym momencie do łazienki weszła klientka, którą obsługiwała ostatnio.

- Och, halo. Dobrze się czujesz, moja droga? - Starsza pani poprawiała okulary. - Jesteś bardzo blada.

- Ja...

Ryć chrząknął cicho i klientka go zauważyła.

- No cóż, doprawdy, nie sędzę, by to było miejsce dla pana, młodzieńcze. - Powiedziała tonem starej nauczycielki. - To jest damska toaleta.

- Naprawdę? - Rye nawet się nie zarumienił.

- Jeśli chce pan porozmawiać ze swoją młodą damą, powinien pan zrobić to gdzie indziej.

- Nie jestem jego młodą... - zaczęła Maddy.

Rye złapał ją za ramię.

- Ma pani rację - powiedział. Otworzył drzwi i pociągnął Maddy za sobą. - Zabiorę moją młodą damę w bardziej stosowne miejsce.

- Puść mnie. - Maddy szarpnęła się.

Lecz Rye nie zważając na jej opór, zaciągnął ją do biura Phila i zatrzasnął za nimi drzwi.

- Teraz porozmawiamy - powiedział. - Chcę wiedzieć, czemu zareagowałaś tak gwałtownie.

Wściekłość niemal ją oślepiła.

- Jak śmiesz tak mnie ciągnąć! - Odepchnęła go. - Poza tym ja nigdy nie sypiam z...
Chwycił ją za głowę i pocałował. Jej opór prysł, a serce natychmiast ruszyło żwawiej.

- Nigdy nie mów nigdy, Maddy. Nie do mnie. I nie wtedy, kiedy myślisz inaczej.

- Właśnie tak myślę! - Jej protest nie zabrzmiał zbyt szczerze.

Pogłaskał ją po policzku. Łomotanie jej własnego serca ogłuszało ją.

- Nieprawda - powiedział cicho.

Objął ją i przytulił. Poczowała jego podniecenie i zrobiło się jej gorąco. Ale to przecież jest szef...

Wstyd i pożądanie walczyły o lepsze w jej sercu.

- Co się stało? Powiedz mi - nalegał.

- Mam zasady, to wszystko - wyszeptała. - Uważam, że to nie jest w porządku.

Nie mogła mu powiedzieć. Nie mogła...

- Nie chodzi o zasady. - Uniósł jej brodę. - Bardziej wygląda to jak jakaś fobia.
Przed chwilą wymiotowałaś.

- Wcale nie. Jestem tylko zmęczona i nie jadłam śniadania i... - Przyglądał się jej uważnie. - Nie możesz po prostu zapomnieć?

- Nie. Nie mogę. - Parsknął śmiechem. - Nie chcę cię wyrzucać z pracy, ale zrobię to, jeśli tylko pod tym warunkiem będę mógł znowu kochać się z tobą bez ryzyka, że zwymiotujesz na mnie.

- Kto powiedział, że znowu będziemy się kochać? Kiedy zgodziłam się na to?

Popatrzył na nią sceptycznie.

- Spróbujmy omawiać sprawy po kolei - powiedział.

- Przepraszam, ale mój wybór partnerów seksualnych to chyba nie jest twoja sprawa...

- Jest. - Przerwał jej. - Dlatego porozmawiamy i o tym. Ale po kolei. Powiedz, naprawdę było to aż tak złe doświadczenie, że musiałaś wymiotować?

Westchnęła.

- Nie, nie było aż tak źle. To było tylko trochę... krępujące. Naprawdę, Rye, to nic takiego. To głupie.

- Rozśmieszasz mnie.

- Och, odczep... - Ugryzła się w język.

Co za uparty typ!

Popatrzyła ponad jego ramieniem na plażę za oknem. Może, gdy pozna prawdę, straci zainteresowanie? - pomyślała.

- Dobrze, powiem ci. Ale ostrzegam cię, że to okropnie głupia historia.

- Mów szybko, zanim się rozmyślisz!

- Miałam wtedy trzynaście lat. Poszłam do ojca... do jego biura. Tego dnia były jego urodziny i miałam dla niego prezent. Dwa dni wcześniej matka znowu wyrzuciła go z domu... Dlatego mieszkał w hotelu... Mniejsza z tym.

Nie musisz opowiadać całego swojego życia, ofuknęła się w duchu.

- Chciałam zrobić mu niespodziankę. Kiedy weszłam do gabinetu, uprawiał seks ze swoją sekretarką. - Zamilkła. - Widzisz, nic wielkiego. Śmieszne, że przejmowałam się tym tak długo. Kiedy to opowiedziałam, ulżyło mi. Dziękuję.

Chciała wyjść, lecz nie pozwolił jej. Stała z mocno bijącym sercem. Czuła lzy cisnące się jej do oczu.

- To musiał być dla ciebie straszny szok - powiedział cicho.

Zamrugnęła gwałtownie. Idiotyczne łzy.

- A nie powinien być - powiedziała bez przekonania. - Przecież wiedziałam, że nie był uczciwy wobec mojej matki. Nieraz słyszałam, jak kłócili się o „jego dziwki”... jak mówiła moja matka.

- Powiedziałaś jej? - spytał łagodnie.

Maddy powoli pokręciła głową. Ciężka łza spłynęła jej po policzku.

- Nie! Nigdy!

- A twój ojciec? Jak zareagował?

- Nie przerwał, tylko krzyknął, żebym zaczekała na zewnątrz. - Zaśmiała się smutno. - Biedna sekretarka zrobiła się cała czerwona. Myślę, że była bardziej przerażona niż ja. - Maddy wzdrygnęła się. Wciąż pamiętała tamte chwile. Stłumione głosy zza zamkniętych drzwi. Jej drżące ręce, kiedy wrzucała prezent do kosza na śmieci. - Kiedy wyszedł do mnie po dziesięciu minutach, był wprost czarujący. Z uśmiechem powiedział, że ma takie męskie potrzeby, których matka nie jest w stanie zaspokoić, ale to nie znaczy, że jej nie kocha. Potem zabrał mnie na obiad do naszej ulubionej restauracji. I nawet nie zauważył, że nic nie zjadłam... - Na chwilę zamilkła. - Tydzień później wrócił do domu. Przekonał matkę, że tylko ją kocha, a ona mu uwierzyła i znowu go przyjęła. Później dowiedziałam się, że przekupił ją kosztowną wycieczką do Paryża. I już nigdy potem nie wracali do tego incydentu.

Rye pogłaskał ją po głowie.

- Maddy, spójrz na mnie.

Zobaczyła w jego oczach współczucie.

- I nigdy nikomu o tym nie powiedziałaś?

- Powiedziałam Calowi. Wiele lat później.

- Kto to jest Cal?

Uśmiechnęła się słabo. Gdyby nie wiedziała, że było inaczej, pomyślałaby, że jest zazdrosny.

- Mój brat. Jest prawnikiem.

- Co powiedział?

- Żebym zapomniała o wszystkim.

- Ale nie umiałaś. Wtedy wymyśliłaś tę zasadę... o niespaniu z szefami.

- Uważałam, że tak będzie uczciwie z mojej strony. Potępiałam zachowanie ojca i nie chciałam nigdy znaleźć się w roli tej biednej, zaczerwienionej ze wstydu sekretarki. - Odetchnęła głęboko. Oparła się o drzwi. - Nie mogę uwierzyć, że ci to wszystko opowiedziałam - wyszeptała. - Myślisz na pewno, że jestem głupia. Że tak długo przejmowałam się czymś takim banalnym...

Odgarnął jej włosy z czoła.

- Nadal jest ci niedobrze? - spytał.

Zagryzła wargi i pokręciła głową. Zdumiewające!

- Jesteś pewna? - Musnął jej usta pocałunkiem. - Nie chcę, żebyś znowu zaczęła wymiotować.

Parsknęła śmiechem.

- Mam nadzieję, że nie sugerujesz seksu? - Ostatnie słowa wymówiła z głębokim westchnieniem, ponieważ nagle wsunął ręce pod jej koszulkę.

- Ani trochę. - Pocałował ją pod brodą. - To nie jest seks. To jest terapia zanurzeniowa.

- Zanurzeniowa...?

Gwałtownie wypuściła powietrze, kiedy rozpiął jej stanik i ścisnął pierś.

- Chcę być w tobie, Maddy. - Jakby od niechcienia bawił się jej wyprężoną sutką.

Zesztywniała, jak pod działaniem elektrycznego impulsu.

- To chyba nic nie da. - Odepchnęła go. Wygładziła koszulkę.

- Dlaczego? - Położył jej ręce na biodrach.

- Bo... - Oblała się gorącym rumieńcem.

Dalej, nie wstydź się!

- Chyba jesteś trochę... za duży. - Spuściła wzrok i zagryzła wargę. - Możemy robić coś innego - bąknęła bez przekonania.

Rye nie wiedział, czy powinien wybuchnąć śmiechem na prostoduszną propozycję Maddy, czy raczej zawyć z frustracji.

- Cholera! Naprawdę byłem aż taki nieuważny? Taki egoista?

- To nie tak. - Zaczerwieniła się jeszcze mocniej. - To przecież nie twoja wina, że masz takiego...

Serce mu się ścisnęło, kiedy zrozumiał, że próbowała wczuć się w jego doznania. Co za ironia! Od szesnastego roku życia wprost nie mógł opędzić się od kobiet i żadna nie skarżyła się, że jest za duży. Dopiero Maddy.

- To kwestia biologii - ciągnęła. - I... hmm... budowy anatomicznej mężczyzny i kobiety... - zająknęła się. Krew omal nie trysnęła jej z policzków. - My... po prostu... - zerknęła w dół - chyba nie pasujemy do siebie.

Poruszył go do głębi jej brak doświadczenia. A on oskarżył ją o to, że spała z Philem! Pewnie przez całe życie nie miała więcej niż dwóch chłopców.

Czy możliwe, że był to skutek wstrząsającego przeżycia z dzieciństwa?

Będzie musiał porozmawiać z nią o tym. Pomóc jej usunąć bariery.

- Maddy. - Położył jej rękę na głowie. - Nie jestem mały, wiem o tym. Ale uwierz mi, pasujemy do siebie idealnie.

- Skąd możesz to wiedzieć?

Położył jej palec na ustach.

- Byłem niedelikatny. Nie dałem ci czasu. Dlatego było to tak... niekomfortowe dla ciebie.

Patrzyła na niego coraz większymi oczami.

- Ale ja... - zaczęła.

- Tym razem będę delikatny.

- A co, jeśli...

- Maddy... - objął ją i przycisnął. - Potrafię zrobić to lepiej, przysięgam. Zaufasz mi? - Patrzył jej w twarz i nie mógł pojąć, jak to się stało, że pożądał jej aż tak mocno. Jak żadnej innej kobiety wcześniej.

Była słodka, ponętna i krucha. A on po raz pierwszy od wielu lat poczuł, że miał coś do udowodnienia kobiecie.

Maddy oparła dłonie na piersi Rye'a. Czowała bicie jego serca. Jej biło równie gwałtownie. Jeszcze żaden mężczyzna nie patrzył na nią w taki sposób.

- Zgoda, jeśli jesteś pewien, że wszystko będzie dobrze.

- Będzie więcej niż dobrze - powiedział gardłowo.

Zsunął rękę i zaczął rozpinąć jej spodnie, ale ona chwyciła go za rękę.

- Zaczekaj. Przecież nie możemy zrobić tego tutaj. W biurze Phila? W środku dnia?

- Na pewno możemy. - Uśmiechnął się. - Nikt nas tu nie może zobaczyć bez lornetki - powiedział po chwili. - A Phil nie będzie nam przeszkadzał, jeśli chce zachować posadę.

Nie czekając na odpowiedź, ściągnął z niej dzinsy razem z majteczkami. Poczowała nieznane wcześniej podniecenie.

Rye wziął ją za rękę i poprowadził ku sofie. Czowała, jak jej piersi, wcześniej uwolnione przez Rye'a ze stanika, kołysały się przy każdym kroku, ocierały o koszulkę. Była bardziej niż naga... Zatrzymała się.

Popatrzył na nią przez ramię, zdziwiony.

- Dlaczego ja jestem prawie naga, a ty nie? - spytała.

Uśmiechnął się szeroko.

- Musimy do naprawić. - Płynnym ruchem zdjął koszulkę.

Przyglądała się jego muskularnym ramionom, płaskiemu brzuchowi, owłosionej piersi. I niebywałemu wybrzuszeniu na jego spodniach.

Nerwowo oblizwała wargi. Po chwili stał przed nią już całkiem nagi. Był olbrzymi. Przestraszyła się.

Kiedy usłyszała jego śmiech, podniosła na niego wzrok.

- Nie bój się - powiedział z rozbawieniem. I przyciągnął ją do siebie.

- Łatwo ci mówić.

- Teraz twoja kolej - powiedział. I po chwili jej koszulka i stanik wylądowały na podłodze. - Tak jest znacznie lepiej, prawda? - Nakrył dłonią jej pierś.

Westchnęła przeciągle. Wtedy on schylił się i ścisnął wargami sterczącą sutkę. Pojękiwała cicho przy każdym ruchu jego języka, przy każdym ściśnięciu jego warg. Fale gorąca zaczęły rozlewać się po całym jej ciele.

Uniósł głowę. Oddychał z trudem, gwałtownie. Ujął ją silnymi rękami za ramiona i obrócił. Popchnął ją, przechylił przez poręcz sofy. Kiedy poczuła z tyłu pulsujący żar, szarpnęła się, przerażona.

- Ciii, wszystko w porządku - wyszeptał. Głaskał ją po plecach, po głowie, po pośladkach. - W tej pozycji mogę łatwiej kontrolować sytuację. - Nakrył dłonią jej łono.

Rozpoczął rozkoszną torturę. Jego palce nie ustawały ani na moment. Głaskał i drażnił, rozpalając krew w jej żyłach. Dreszcze rozkoszy raz po raz wstrząsały jej ciałem. Kiedy wszedł w nią, niespodziewanie, jęknęła tylko przeciągle. Otworzyła usta, żeby zatrzymać go, powiedzieć mu, że to zbyt wiele. Ale jego wprawne palce powróciły i rozkosz odebrała jej mowę.

Poruszał się ostrożnie. Krótkie początkowo, płytkie pchnięcia z wolna wydłużały się. Każda kolejna fala rozkoszy wyrywała okrzyk z jej ust. Po chwili chwycił ją za biodra i wyrównał rytm.

Opadła do przodu, powalona wielką jak tsunami falą ekstazy.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Myślę, że lubię terapię zanurzeniową. - Maddy uśmiechnęła się.

Włosy na jego piersi przyjemnie łaskotały ją w policzek. Leżeli na sofie Phila, całkiem nadzy, ze splecionymi nogami. Nie przypuszczała, że seks może być taki cudowny.

Objął ją mocno, zajrzał głęboko w oczy.

- Zgaduję, że tym razem objawy chorobowe nie wystąpiły? - zapytał ze śmiechem.

- Ani jeden. - Przeciągnęła się. Zadowolona, szczęśliwa i zmęczona. Nagle usiadła gwałtownie. - O mój Boże! - Potoczyła dookoła zdumionym wzrokiem.

- Co się stało? - zaniepokoił się Rye.

- Zrobiliśmy to w biurze Phila!

- Zauważyłem - powiedział z udawaną powagą.

- A ty jesteś moim szefem... - Zawahała się.

Podłożył sobie ramię pod głowę, drugą ręką pogładził ją po plecach.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza. - Nie krył rozbawienia.

- Rye, nie widzisz powagi tego zdarzenia? Jestem uleczona!

- Uleczona z czego?

Położyła sobie dłoń na brzuchu.

- Nie mam mdłości. Nie czuję już wstrętu. Czuję się wspaniale.

- To dobrze. - Gładził ją po pośladkach. - Do czego nie czujesz już wstrętu?

- Do tego, co ojciec robił sekretarce. Już mnie to nie porusza. Nie dbam o to. - Ułożyła się wygodniej, przytuliła do niego. - Rye, uzdrowiłeś mnie.

- Zawsze do usług. - Roześmiał się głośno.

Ona także się roześmiała. Zadrzała.

Rye podniósł ją.

- Wstawaj. - Podał jej koszulkę. - Chociaż uwielbiam oglądać twoje nagie ciało, powinnaś się ubrać. Robi się chłodno.

Ubierali się w milczeniu. Maddy zrobiła się nagle smutna. Już po wszystkim, pomyślała. Koniec szalonej przygody. Nie miała wątpliwości, że dla Rye'a była tylko kolejną pozycją na liście zdobyczy. Jeszcze dzień czy dwa i znajdzie sobie inną.

Ale troszkę żal...

I pewność, że trudno jej będzie zapomnieć go.

Nigdy nie była sentymentalna. Na własne oczy widziała wieloletnią agonię małżeństwa jej rodziców. Wiedziała, że namiętność umiera wcześniej. Seks, nawet najdoskonalszy, to za mało. A Rye na pewno nie był facetem dla niej.

- O czym myślisz?

Rye usiadł obok niej na sofie i wyciągnął bolącą nogę.

- O niczym.

Położył jej rękę na kolanie i pogłaskał delikatnie.

- Jesteś pewna?

Posłała mu wymuszony uśmiech.

- Oczywiście. - Nakryła rękami jego dłoń.

Spojrzał na nią, zaskoczony. Szybko cofnęła rękę.

Zrozumiała, że niechcący wzniosła właśnie między nimi niewidzialny mur.

Odwrócił głowę. Popatrzył gdzieś w dal.

- Nie powinnaś tak brać sobie do serca tego, co robili twoi rodzice - powiedział bardzo poważnie.

Ich spojrzenia spotkały się na mgnienie oka. Gotowa była dać głowę, że dostrzegła w jego oczach potworny ból.

- Mogą zniszczyć cię w ten sposób - ciągnął bezbarwnym głosem - ale tylko wtedy, jeśli im pozwolisz.

- Rozumiem - odparła. Choć wcale tak nie było. - Jacy są twoi rodzice?

- Moi? - zdziwił się. - Któż to wie? - Wzruszył ramionami. - Prawie ich nie pamiętam. Miałem dwanaście lat, kiedy umarli.

- Och, Rye, tak mi przykro. To musiało być dla ciebie straszne. Masz rodzeństwo?

- Nie. Dziadek wziął mnie do siebie. Tak znalazłem się w Kornwalii, w Trewan Manor.

- A gdzie mieszkałaś przedtem? - Nie umiała pohamować ciekawości.

- Wszędzie. Na Hawajach. W Kalifornii. Przez chwilę na Cozumel².

² Cozumel - meksykańska wyspa na Morzu Karaibskim

To stąd taki dziwny akcent, pomyślała.

- Moi rodzice nie byli... stereotypowi - ciągnął tonem obojętnej konwersacji. - Mieszkaliśmy w kamperze. Jeździliśmy od plaży do plaży i surfowaliśmy. Ojciec mówił o nas... trzy duchy. - Zamyślił się. - To był głupi żart, ale zawsze nas śmieszył.

Serce Maddy ścisnęło się. Mówił niby obojętnym tonem, ale czemu skłamał, że prawie ich nie pamiętał? Strata ich nadal musiała go boleć.

- Wciąż za nimi tęsknisz? - spytała ostrożnie.

- Co? - Otrząsnął się z zadumy. - Raczej nie. Umarli prawie dwadzieścia lat temu. - Wstał. Ostrożnie stanął na chorej nodze. - Zapewniam cię, nie jestem taki sentymentalny. Nie zabrzmiało to zbyt szczerze.

- Chodźmy. - Wyciągnął do niej rękę i pomógł jej wstać. - Zanim Phil zacznie łomotać do drzwi.

W głowie Maddy kłębiły się niezadane pytania. Było ich wiele. Jak umarli jego rodzice? Czy dziadek zdołał choć trochę zrekompensować mu stratę? I wiele innych pytań.

- Maddy, znowu myślisz, prawda? - Rye objął ją w pasie i poprowadził korytarzem do kawiarni.

Uśmiechnęła się słabo.

- Zastanawiam się tylko, jak zdołam spojrzeć Philowi w oczy - powiedziała. - Powinniśmy uzgodnić jakieś przekonujące wytłumaczenie, co robiliśmy w jego biurze tak długo.

- Phil i tak się domyśli. A poza tym to przecież nie tajemnica - powiedział z właściwą sobie nutką arogancji w głosie. Wszak to on był szefem.

- Wolalabym, żeby nie wiedział. Ale nie martw się, coś wymyślę.

- Nie. A jeśli jeszcze się nie domyślił, sam mu powiem.

Zatrzymała się gwałtownie.

- Nie możesz! - zawołała.

- Dlaczego?

- Bo ja tu pracuję. - Naprawdę był taki tępy?

- I? - Wzruszył ramionami. - Masz prawo do życia intymnego.

- Jeśli nawet... - szukała następnego powodu. Musiała utrzymać w tajemnicy to, co zaszło między nimi. Nie chciała narazić się na plotki. - Nie chcę, żeby Phil się dowiedział.

- Maddy - powiedział szorstko - tylko mi nie mów, że twoim zdaniem to już koniec?

- Ale... - spostrzegła w jego oczach, że nadal jej pragnął. - Ale czemu chcesz znowu zrobić to właśnie ze mną?

Natychmiast pożałowała tego pytania. On dał jej rozkosz, jakiej dotąd nie zaznała. Ale ona jemu... Nie miała takiego jak on doświadczenia.

- Czy mógłbyś udąć, że tego nie słyszałeś? - spytała słabo.

Powoli pokręcił głową. Przyglądał się jej uważnie. Z odrobiną poniżającego współczucia.

Czekała. Tak zażenowana, że aż brakło jej tchu. Lecz on nie parsknął śmiechem. Przez chwilę wydało się jej, że zobaczyła w jego oczach wściekłość.

Rye zacisnął pięści. Gdyby w tym momencie mógł dopaść tych drani, którzy tak zrujnowali jej wiarę w siebie, zbiłby ich na kwaśne jabłko. Wcisnął ręce do tylnych kieszeni dżinsów.

Widział w jej twarzy, że powiedziała to śmiertelnie poważnie. Nie miała pojęcia, co dla niego zrobiła. Ale nie mógł jej tego wyjaśnić. Mogłaby potraktować to zbyt poważnie. Zazwyczaj w kontaktach z kobietami nigdy nie przekraczał granic, które sam sobie nakreślił. Z Maddy było inaczej. Całkowicie zawładnęła nim i jego pragnieniami.

W biurze Phila pozwolił sobie nawet na chwilę słabości i powiedział jej o swoich rodzicach. Teraz szybko musiał wrócić do starych zwyczajów. Ale gdy patrzył jej w oczy, nie wiedział, jak to zrobić, żeby jej nie urazić.

- Maddy. - Ujął w dłoń jej policzek. Poczuł, że zadrżała. Zrozumiał, że nie da rady skończyć z nią. - Myślę, że tym razem było ci dobrze?

Błyszczące zielone oczy zrobiły się jeszcze większe.

- Tak - odparła prosto. - Wiesz o tym.

- Czemu więc nie mielibyśmy dalej cieszyć się sobą?

Położył jej rękę na ramieniu.

- Ale...

- Nie szukam niczego poważnego - powiedział obojętnym tonem.

Lecz bacznie śledził jej reakcję.

Wydawała się bardziej zakłopotana niż zła.

- Wiem o tym - powiedziała.

Trochę go zaskoczyła.

- Zamierzam spędzić w Kornwalii jeszcze około miesiąca - dodał ostrożnie. Nie chciał przyznać się, że nie miał jeszcze żadnych planów. Nie myślał o powrocie do Londynu. Zostawił firmę w rękach kompetentnych pracowników i cieszył się, że mógł choć przez chwilę o niej zapomnieć. I był zbyt pochłonięty przeszłością, by rozmyślać o przyszłości. - Przede mną wciąż jeszcze rekonwalescencja, ale kiedy nadejdzie zima, będę musiał wrócić do Londynu. - Zawahał się. - Ale do tego czasu... Moglibyśmy cieszyć się sobą...

- Ja nie... - Zabrakło jej słów.

- Możemy dać sobie nawzajem wiele rozkoszy. Dlaczego odmawiać sobie czegoś, czego oboje potrzebujemy?

Na jej czole pojawiła się mała zmarszczka. Zamyśliła się. Była śliczna. Niewiarygodnie podniecająca. I niezwykła. Jeszcze nigdy nie musiał tak natrudzić się, żeby doprowadzić dziewczynę do łóżka.

- Co byś powiedziała na niezobowiązującą przygodę? Spędzimy kilka tygodni, rozkoszując się seksem, a potem rozejdziemy się bez szkody dla żadnego z nas.

- Żadnych zobowiązań? Żadnych obietnic? Tylko wielki seks? - Wbiła w niego te wielkie zielone oczy.

- Właśnie tak.

Rye czekał na jej odpowiedź z biciem serca.

- Zgoda - powiedziała po chwili. - Myślę, że to może być zabawne.

- Wspaniale!

Chwylił ją za rękę i pocałował gwałtownie. Zachichotała.

- Czy możesz mi coś obiecać, Rye?

Zastygł w bezruchu. Przez całe życie jak ognia unikał obietnic.

- Jasne - bąknął.

- Obiecuj mi - powiedziała cicho - że nigdy nie będziemy udawać, że to jest coś, czym nie jest.

Odetchnął z ulgą.

- Masz moje słowo - odparł.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Mogę zaprosić cię dzisiaj na kolację. Będziemy mogli przedyskutować warunki.

- Zgoda - zawołał ochoczo. Objął ją i pocałował. - O której mam przyjechać?

- O siódmej. - Postukała go palcem w pierś. - Dam ci znać, kiedy będę cię chciała później.

Roześmiał się. Ale krew żywej popłynęła w jego żyłach.

Jak wspaniale wrócić do świata żywych.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Maddy ponuro wpatrywała się w gęstą zawartość miski. Beszamel właśnie się zważył. Zdarzyło się jej to pierwszy raz w życiu! Wzięła kilka głębokich wdechów.

Po co go zaprosiłam?!

Wszystko przez te hormony. I pewność, że Rye naprawdę jej pragnął.

Przyjęła jego propozycję z radością i ochotą. Bez obietnic, bez zobowiązań... Przecież tego właśnie pragnęła, czyż nie?

Zaproponowała mu, że przygotuje kolację, bo uwielbiała gotować. Odpoczywała przy tym. Poza tym zaproszenie go do jej domu dawało jej szansę kontrolowania sytuacji. Tak sobie przynajmniej wyobrażała.

Lecz z każdą chwilą ogarniały ją coraz większe wątpliwości. Mogło wszak okazać się, że popełniała katastrofalną pomyłkę. Czy mogła zapanować nad Ryanem Kingiem? Przy jej braku doświadczenia?

Do tego jeszcze ten Phil...

Kiedy wyszli z Rye'em z biura Phila, uparła się, że skończy pracę. Miała nadzieję, że uda się jej zachować wszystko w sekrecie. Ale Rye, na oczach wszystkich obecnych, pocałował ją gorąco w usta.

Phil dopadł ją w kuchni.

- Maddy, co ty wyprawiasz?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - zaprotestowała słabo.

- Mnie nie nabierzesz. Znam Rye'a. Mogę zgadnąć, co robiliście w moim biurze.

Słowa uwięzły jej w krtani. A na policzki wypłynął gorący rumieniec.

- Tak myślałem. - Phil pokręcił głową.

- Przepraszam - bąknęła.

- Nie musisz - powiedział z rezygnacją w głosie. - To nie twoja wina. Rye tak działa na kobiety. Zawsze tak było. Już w liceum mógł mieć każdą dziewczynę. Wszyscyśmy mu tego zazdrościli.

Maddy głośno przełknęła ślinę. Właściwie domyślała się tego wszystkiego, o czym mówił Phil.

- Ale nigdy żadnej nie zatrzymał - ciągnął Phil ponuro. - Choć kilka z nich naprawdę bardzo się o to starało. - Westchnął. - Cokolwiek ci powiedział, cokolwiek obiecał, na pewno nie dotrzyma. Kocham go jak brata. Ale kiedy chodzi o kobiety, nie można na nim polegać.

Maddy robiła się coraz bardziej zdenerwowana. I naprawdę nie chciała tego słuchać.

- Wszystko w porządku, Phil. Wiem, co robię. - Taką przynajmniej miała nadzieję. - Nie musisz się martwić o mnie.

Zrezygnowany, wzruszył ramionami.

- Dobrze, pewnie i tak cię nie powstrzymam. - Umieścił na jej czole braterski pocałunek. - Ale nie zakochaj się w nim. Bo wtedy tylko twoje serce będzie cierpieć.

Uśmiechnęła się na samo wspomnienie tej rozmowy z Philem. Kto by przypuszczał, że Phil ma tak romantyczną duszę? I zaczęła energicznie mieszać zwarzony sos.

Na szczęście ona nie była taka sentymentalna. Może dlatego, że widziała, co jej rodzicom zrobiła „falszywa miłość”, jak zwykły był mawiać Cal. Popatrzyła w ciemność za oknem. Ona nie miała co do miłości żadnych złudzeń. Przykład rodziców przekonał ją, że coś takiego jak miłość nie istnieje.

Wiedziała, że pewnego dnia zatęskni za domem, rodziną, stabilizacją. Lecz do tego potrzebny był jeszcze mężczyzna, któremu mogłaby bezgranicznie zaufać.

Rye nie był takim mężczyzną. Chyba, że dołożyłaby ogromnie dużo starań i cierpliwości.

Ten wieczór miał zdecydować jedynie o tym, jakie będą najbliższe tygodnie. Dlatego chciała, żeby wszystko wypadło jak najlepiej. A to oznaczało, że musiała być spokojna, zrelaksowana.

Wykonała kilka długich, powolnych oddechów.

Wylała sos na *lasagne* i wstawiła do piecyka. Popatrzyła na zegar.

Pół do siódmej!

Rzuciła na stół fartuch, którym była przepasana i pobiegła do swojej mikroskopijnej łazienki. Zostało jej mniej niż pół godziny, żeby przeobrazić się w bóstwo.

Kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi, Maddy podskoczyła. Miała na sobie prostą czarną sukienkę. Włosy przewiązała jedwabną chustą, którą sama malowała. Miała nadzieję, że była wystarczająco ponętna.

Otworzyła drzwi.

Rye stał oparty o framugę.

- Witaj, Madeleine - powiedział. - Kupiłem wino. Francuski merlot³. Mam nadzieję, że będzie pasował do tego, co szykujesz.

³ Merlot - odmiana czerwonego wina z regionu Bordeaux.

Popatrzyła na etykietkę. Wino było najwyższego gatunku, drogie. Stanowczo zbyt dobre do tego, co miała w piecyku.

- Będzie doskonale - powiedziała i z butelką w ręku odwróciła się.

Słyszając za sobą jego kroki, z trudem pohamowała chęć ruszenia biegiem.

Uspokój się!

Głęboko nabrała powietrza.

Nie zapomnij oddychać, zanim zemdlejesz, napomniała się w myślach.

Postawiła butelkę na małym stoliku zastawionym najlepszą porcelaną jej babci i odwróciła się do Rye'a. W malutkim saloniku wydawał się wprost olbrzymi. Głową niemal sięgał sufitu. Teraz dopiero uświadomiła sobie, jak bardzo był wysoki.

- Przygotowałam *lasagne* wegetariańską - powiedziała niepewnie. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko bakłazanom?

Skrzywił się.

- Nic o tym nie wiem - powiedział rozbawiony.

Rozglądał się z zaciekawieniem.

- Skąd masz ten morski pejzaż? - Wskazał ścianę za jej plecami. Zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. - Jest fantastyczny.

Popatrzyła za siebie. Chociaż i tak wiedziała, o czym mówił. Namalowała to mioniej jesieni, krótko po rozstaniu ze Stevem.

- Sama namalowałam - powiedziała. Uspokoila się troszeczkę. - Właściwie to jest malowane na jedwabiu.

Podszedł do dzieła. Musnął ją przy tym ramieniem, wprawiając w drżenie.

- Jesteś prawdziwą artystką - powiedział cicho. - Naprawdę utalentowaną.

Zarumieniła się. Ten komplement bardzo wiele dla niej znaczył. Malowanie na jedwabiu było jej pasją do bardzo dawna.

- Dziękuję - powiedziała.

- Czemu byłaś zdenerwowana? - Przyglądał się jej uważnie.

- Skąd wiesz? - Po raz kolejny zaskoczył ją spostrzegawczością.

Popatrzyła na obraz. Rozstanie ze Stevem bardzo ją wówczas wzburzyło.

Podskoczyła, gdy poczuła ciepłą dłoń na karku.

- Wciąż mnie zaskakujesz, Maddy. A mnie naprawdę niełatwo zaskoczyć.

Odwrócił ją ku sobie, a ona oparła dłonie na jego piersi.

- Czy to źle? - spytała resztką tchu.

- Źle? Ani trochę. - Musnął jej wargi delikatnym pocałunkiem.

Instynktownie wyszła mu naprzeciw.

- Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

- Ja... - wymamrotała. Był stanowczo zbyt blisko. Wystarczył jeden pocałunek i przejął nad nią całkowitą kontrolę. A przecież miało być inaczej! - Czuję się trochę przytłoczona.

- Widzę. - Zaśmiał się.

Znowu ją pocałował. Wplotła palce w jego włosy. Odchyliła głowę do tyłu.

Poczuła dreszcz podniecenia. Przymknęła oczy, głęboko wciągnęła powietrze i poczuła... Zapach przypalonej *lasagne*.

- Kolacja - wrzasnęła i popędziła do kuchni.

Gonił ją jego radosny śmiech.

- Spalone. - Wrzuciła żalosne resztki swego popisowego dania do kosza na śmieci.

- Może troszkę. - Podał jej kieliszek wina.

Wypiła zachłannie, zdenerwowana.

Rye głaskał ją po plecach.

- Nic się nie stało - mówił. - Zaraz zadzwonię od restauracji hotelowej. Kelner przyjedzie z jedzeniem.

Odstawiła kieliszek na blat. Opuściła bezradnie ramiona.

- Przepraszam, Rye. Nic z tego nie będzie.

Zdziwił się. Był przy tym tak nieziemsko przystojny, że nie mogła oderwać od niego oczu.

- Nie przejmuj się spaloną *lasagne* - powiedział pogodnie. - To nic ważnego, Maddy. Już to, że zaprosiłaś mnie, jest wspaniałe. Nie oczekuję, że będziesz dla mnie gotować.

- Wiem. Nie o to chodzi. Tylko... - Sięgnęła po kieliszek. - Jestem taka zdenerwowana, że aż się cała trzęsę.

Wyjął jej kieliszek z dłoni i ostrożnie odstawił.

- Naprawdę - ciągnęła. - Nigdy w życiu nie robiłam czegoś takiego - wyrzuciła z siebie.

Przytulił ją. Zamrugła gwałtownie, gdy poczuła na podbrzuszu, jaki był twardy. Jak mógł być taki podniecony w takiej sytuacji?

- Strasznie wszystko komplikujesz - powiedział niskim głosem. - Ja doskonale wiem, co mam robić. - Ujął jej twarz w dłonie. - Ty nie musisz martwić się niczym.

Pocałował ją. Długo i namiętnie. Po chwili po jej panice nie został nawet ślad. Na koniec cmoknął ją w nos.

- Uspokój się, pomyśl o czymś przyjemnym, pozwól mi zająć się wszystkim.

- Spróbuję - powiedziała z wahaniem.

Wszystko to nadal ją przytłaczało.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Nie martw się, znam wspaniałą technikę relaksacyjną - powiedział.

Godzinę później, kiedy dostawca przywiózł małże i sałatkę z rukoli, Maddy była tak zrelaksowana, że prawie zapadała w sen.

I gotowa była pójść za Rye'em, dokąd tylko zechce ją zabrać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Podśpiewując pod nosem, Maddy przejechała na rowerze przez kutą bramę Trewan Manor. Listopadowe liście szeleściły pod kołami. Przed oczyma wyobraźni wciąż miała obraz Rye'a pod prysznicem. To było rano, lecz nadal nie mogła tego zapomnieć.

Uśmiechnęła się do siebie. Z koszyka pod kierownicą wyjęła torbę z warzywami. Od dwóch tygodni uśmiechała się bez przerwy. Rye King był fantastycznym kochankiem. Namiętnym, pomysłowym i niezmordowanym. Przycisnęła torbę z zakupami do piersi. Zadrżała, gdy przypomniała sobie, co zrobił z nią tego ranka pod prysznicem.

Zatrzymała się na moment z ręką na klamce. Spoważniała. Przemknęło jej przez myśl, że dla Rye'a nie była centrum wszechświata. Tak jak i on dla niej. Ostatnie dwa tygodnie wypełnione były intymnymi przeżyciami i smacznymi posiłkami. Zaznała w tym czasie takich rozkoszy, o jakich wcześniej nawet nie śniła. Ale tak naprawdę nic o nim nie wiedziała, ponieważ Rye zazdrośnie strzegł wszelkich informacji na swój temat. W końcu miała tego dość. Postanowiła to zmienić.

Zdecydowanym ruchem sięgnęła do kołatki. Miała misję do wypełnienia. Uznała, że pora skończyć z tajemnicami.

Początkowo starannie respektowała ustalone reguły. Żadnych zobowiązań, żadnych obietnic... tylko zabawa. I smakowanie seksualnej chemii występującej między nimi. To jej wystarczało. Początkowo.

Z czasem zaczęła odczuwać chęć dogłębnego poznania jego myśli, charakteru, sekretów z przeszłości. Im bardziej bronił się, tym mocniej tego pragnęła. Ale kiedy tylko dostrzegala jego surowe spojrzenie, cofała się w pół kroku. I tak żadne z nurtujących ją pytań nie zostało zadane.

Ale w końcu po dwóch tygodniach, kiedy każdą noc spędzili w jej domu, chwilami zaczynało brakować im tematów do rozmów.

Zastukała w drzwi. Nagle poczuła wyrzuty sumienia. Decyzja o niespodziewanej wieczornej wizycie w jego domu nie miała nic wspólnego z brakiem tematów do rozmowy. Po prostu uległa niepohamowanej ciekawości.

Nie była wścibska. Ale im bardziej Rye strzegł swoich sekretów, tym bardziej pragnęła je poznać. A jeszcze bardziej chciała dowiedzieć się, dlaczego był taki tajemniczy. I dlaczego konsekwentnie odmawiał zaproszenia jej do Manor?

Powoli pragnienie poznania go, zrozumienia motywów jego postępowania stawało się jej obsesją. A wydarzenia tego poranka przesądziły sprawę i popchnęły ją do działania.

Myśla wtedy zęby. Rye wszedł do łazienki, objął ją i powiedział, że następnego ranka będzie miał bardzo ważną telekonferencję i dlatego tym razem będzie nocował u siebie.

Zrobiła dobrą minę do złej gry i ukryła rozzalenie.

I nie tak bolało ją, że będzie to pierwsza noc, którą spędzi bez niego, ale fakt, iż nie zaprosił jej do Manor.

Zamierzała właśnie upomnieć się o to, ale Rye zaczął wtedy szeptać jej do ucha, całować w kark... A kiedy oprzytomniała, leżała w poprzek łóżka ze wzrokiem wbitym w sufit. A zza okna usłyszała warkot silnika odjeżdżającego samochodu.

Minęło dużo czasu, nim uświadomiła sobie, że znowu Rye postawił na swoim. A ona nawet nie zaprotestowała.

Bardzo ją to zezłościło.

I wtedy postanowiła, że przejmie inicjatywę.

Szczęknał zamek w drzwiach Manor i Maddy uśmiechnęła się, pełna nadziei i radości.

Nie miewała takich stanów, zanim poznała Rye'a. Przebywanie z nim dodawało jej pewności siebie. Widząc, jak jej pragnął, czuła się silna... wręcz potężna. I tej potęgi zamierzała teraz użyć.

Drzwi otwarły się.

Jej serce zabiło w szalonym rytmie. Miał na sobie tylko sportowe szorty. Jego skóra lśniła od potu. Wspaniałe mięśnie pięknie układały się pod skórą, tworząc posagową sylwetkę. A szerokie blizny wokół lewego kolana podkreślały tylko jego drapieżny seksapil.

- Maddy? - Wiszącym na karku ręcznikiem otarł czoło. - Przepraszam, byłem w siłowni. Nie słyszałem stukania.

Maddy uśmiechnęła się szeroko.

- Przyniosłam podarki - powiedziała. - Pomyślałam, że dla odmiany, zrobię ci kolację tutaj. - Zatrzepotała rękami. - Potem porozmawiamy o deserze.

Minęła go w drzwiach. Wiedziała, że nowe czarne dżinsy podkreślały doskonałe kształty jej pośladków. Czy zdawało się jej, czy rzeczywiście był mniej pewny siebie niż zazwyczaj?

Zaśmiał się i zamknął za nią drzwi.

A ona pokraśniała z zadowolenia. Czuła się potężna. Zapędziła go do narożnika. Pozostało jej tylko torturować go tak długo, aż straci chęć do walki.

Przecież pod dżinsami ona ma na sobie stringi!

Ręce zacisnął szczęki. Jak zahipnotyzowany rozkołysanymi biodrami Maddy, szedł za nią korytarzem.

Przestań gapić się na jej tyłek, King, zanim cała krew odpłynie ci z mózgu!

Wykonał kilka głębokich, uspokajających oddechów. Starał się też ukryć irytację nieoczekiwaną wizytą. Od ponad godziny katował się na siłowni, byle tylko wyrzucić z głowy myśli o Maddy. Wszystko na nic.

Zatrzymał się w drzwiach do kuchni. Patrzył, jak krzątała się, wypakowywała zakupy. Jej biust niemal rozrywał obcisłą bluzeczkę.

Czuł, jak pożądanie rozpałało mu zmysły. Może to i lepiej, pomyślał, że przyjechała. Nigdy nie zapraszał jej do Manor, gdyż ponury dom robił na nim przygnębiające wrażenie. Sprawiał, że czuł się bezbronny i słaby.

Maddy, początkowo, starannie przestrzegала umowy. Lecz z czasem stawała się coraz bardziej dociekliwa. Zadawała coraz więcej pytań. On zaś coraz łatwiej opowiadał jej o sobie. Złościło go to i przerażało.

Szybko zorientował się, że Maddy była w głębi duszy romantyczna i czuła. Na przekór temu, co widziała u rodziców. A to oznaczało, że cokolwiek powiedział, ona odczytywała to przez pryzmat różnych sentymentów. To musiało zachęcać ją do rozmyślenia o związku trwałym i stałym. A tego nie chciał.

Jednak kiedy sięgnęła po patelnię, uświadomił sobie, jakie to było wspaniałe, że gotowała dla niego. I jak bardzo jej obecność w kuchni w Manor ociepliła to miejsce.

Spojrzała na niego przez ramię i uśmiechnęła się.

- Może weźmiesz prysznic, kiedy będę gotować? To nie potrwa długo. - Jej oczy lśniły figlarnie. - Chyba, że chcesz, żebym umyła ci plecy?

Odchrząknął, pogładził się po karku.

- To chyba nie byłby dobry pomysł, jeśli chcemy zjeść przed północą.

Parsknęła śmiechem, sięgnęła do szafki. Znów dostrzegł fragment czerwonej koronki ponad paskiem jej spodni.

Psiakrew! To na pewno stringi!

Poszedł do łazienki. Musiał wziąć zimny prysznic. Maddy była jakaś inna tego wieczora. Bardziej stanowcza... zdecydowana... i bardziej niż zazwyczaj pociągająca.

- To było rewelacyjne. - Rye pochylił się nad stołem i pocałował Maddy w rękę. - Ale... wspominałaś coś o deserze...

Wygląda na zrelaksowanego, dobrze nakarmionego i napalonego, pomyślała Maddy. Serce zabiło jej żywiej. Misja zakończona. Flirtowała z nim bezlitośnie podczas kolacji.

Wstała i usiadła mu na kolanach.

- Mam sos czekoladowy - zamruczała i zarzuciła mu rękę na kark.

Objął ją w pasie, uniósł do góry i posadził twarzą do siebie.

- Sos czekoladowy? Sam? Bez lodów?

Zachichotała. Mam cię, pomyślała, czując twardą bulwę pod sobą.

- Nie będziemy teraz potrzebowali lodów - powiedziała.

- Próbujesz mnie uwieść? - Jego oczy świeciły wesoło.

- Jak się domyśliłeś?

Teraz albo nigdy. Nigdy jeszcze nie widziała go takiego otwartego i uległego.

Przyciągnął ją mocniej, pocałował w szyję, ale odsunęła go.

- Nie tak prędko, panie King. Sos czekoladowy ma swoją cenę.

- Jaką?

- Powiedz mi, czemu tak nienawidzisz tego domu.
- Słucham? - Parsknął śmiechem. - Pytasz poważnie?
- Jak najbardziej.
- Czemu, u diabła chcesz to wiedzieć!? - Był bardziej zdumiony niż zły. To dobrze.

Poza tym nie zaprzeczył, że nie cierpiał tego domu.

- Bo jestem ciekawska.
- Zauważyłem.
- Odpowiedz na pytanie, panie King. Albo zapomnij o sosie czekoladowym.

Pokręcił głową.

- Jesteś niewiarygod...

- Przestań skamleć, mów. - Leniwie głąskała go po karku. - Jesteś teraz w mojej mocy.

- Dobrze - westchnął z rezygnacją. Głąskał ją po plecach. - Ale ostrzegam, ta rozmowa może zabić namiętność.

- Przypadkiem wiem, że twojej namiętności nie zabije nawet bomba atomowa.

Była podekscytowana. W końcu miał jej coś ważnego powiedzieć. Zadrżała z emocji.

- Nienawidzę tego domu, gdyż należał do mojego dziadka. On mnie tu nie chciał. I zrobił wszystko, żebym o tym wiedział. I chyba jeszcze dlatego, że czułem się tutaj samotny - powiedział obojętnym głosem. - Aż do teraz. - Uśmiechnął się łobuzersko.

W chwili kiedy wypowiedział te słowa, Rye zamarł w bezruchu.

Maddy zaś promieniała ze szczęścia, jakby dostała szóstkę w szkole.

- Och, Rye - wyszeptała głosem wibrującym współczuciem i zrozumieniem.

Och, cholera. Co ja powiedziałem?!

Przez cały wieczór walczył ze sobą. Starał się trzymać na wodzy nerwy i zmysły. Chociaż Maddy robiła wszystko, żeby mu to utrudnić. Stale miał przed sobą jej ponętne kształty. Jej biodra wciąż kołysały się tuż przed nim. Kiedy zlizywała sos z warg, musiał mocno zacisnąć zęby. Aż w końcu usiadła mu na kolanach. I jeszcze ten sos czekoladowy...

Pogłąskała go po policzku. Uśmiechnęła się słodko.

- Czemu tak bardzo nie chcesz mi o tym powiedzieć?

- Przestań! - Odtrącił jej rękę.

- Co mam przestać? - spytała.

Były w tych słowach smutek i cierpienie.

Uspokój się, pomyślał. Nie przesadzaj. I tak już zrobiłeś z siebie głupka.

- Nie patrz na mnie w taki sposób - powiedział ostrożnie. - Nie jest tak, jak myślisz.

- A co myślę? - spytała łagodnie.

Miał wrażenie, że wkracza na pole minowe.

- Mniejsza z tym - mruknął. Poglaskał ją po głowie. - Tylko ty się liczysz.

Wplótł palce w jej włosy, przyciągnął jej głowę i pocałował. Mocno. Namiętnie. Po długiej chwili oderwali się od siebie, dysząc ciężko.

- Idziemy do łóżka - powiedział.

Nie było to pytanie, lecz odpowiedziała skinieniem głowy.

Nie minęło dziesięć minut, gdy jej głośny krzyk rozkoszy wypełnił mu uszy. A jemu kołatało w głowie tylko jedno pytanie.

Jak to się stało, że im więcej jej miał, tym bardziej jej pragnął?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Maddy uniosła powieki i zobaczyła pustą poduszkę. Obcą.

Podniosła się gwałtownie. Podciągnęła prześcieradło aż pod brodę. Odgarnęła włosy z oczu i rozejrzała się po umeblowanym antykami pokoju.

To była sypialnia Rye'a.

Wtedy wróciły do niej wspomnienia minionej nocy. Pełnej napiętności, trochę rozwiązłości, dużo radości.

I tylko wciąż zachodziła w głowę, co pchnęło ją do tego? Dlaczego tak zależało jej na poznaniu sekretów Rye'a? Przecież to miała być tylko niezobowiązująca przygoda. Ale coś się zmieniło minionej nocy. A wszystko przez jej głupi upór, przez wypytywanie o jego przeszłość.

Pokręciła głową. Wciąż słyszała gorycz w jego głosie, kiedy mówił o swoim dziadku. Widziała tamtego samotnego, zagubionego, nieszczęśliwego chłopca. Wciąż miała wyrzuty sumienia, że kazała mu o tym opowiadać.

Wstała z łóżka, przekonując samą siebie, że przecież Rye nie był już małym chłopcem. Że nie powinna czynić sobie wyrzutów.

Udowodnił to najdobitniej, biorąc ją do łóżka.

Rye King nie potrzebował jej opieki. Ani ratunku. Dał to jasno do zrozumienia.

Pozbierała ubranie z podłogi.

Przez całe życie popełniała ten sam błąd. Wierzyła, że faceci potrzebowali jej pomocy i kończyło się to bólem. Jej bólem.

Ubrała się. Palcami przeczesła włosy.

Na palcach poszła do kuchni, żeby zabrać zakiet. Kiedy mijala drzwi do gabinetu Rye'a, usłyszała jego stłumiony głos. Zapewne pracował. Postanowiła pożegnać się.

Rye stał plecami do drzwi i rozmawiał przez telefon z włączonym głośnikiem. Widziała, że był spięty. Ręce trzymał w kieszeniach. Mówił podniesionym głosem. Zawahała się, nie chciała mu przeszkadzać. Ale nie chciała odjechać bez pożegnania. Wyglądałoby to podejrzanie. No i nie chciała, żeby domyślił się, jak bardzo wstrząsnęła nią ostatnia noc.

- Mogę zjawić się w Kalifornii dopiero w przyszłym tygodniu - rzucił Rye niemal ze złością do Johna Clementsa, dyrektora zarządzającego jego firmą. Wcale nie miał na to ochoty.

Od dwóch tygodni ponownie zaczął zajmować się pracą. Uświadomił sobie, jak bardzo brakowało mu codziennych wyzwań, tego dreszczyku emocji odczuwanego zawsze w momencie inwestowania. Najwyraźniej szok po wypadku miał już za sobą.

- Sprawdzę wszystko osobiście - ciągnął. - Kiedy ostatnio rozmawiałem z Zac-kiem, nie okazywał tyle niepokoju co ty.

- Z całym szacunkiem, panie King - powiedział Clements przymilnie - to było pół roku temu. W tym czasie ani sklep, ani pensjonat nie osiągnęły zakładanych przez nas wyników.

- Dlatego mam zamiar polecieć tysiące kilometrów, żeby zbadać wszystko na miejscu - warknął Rye.

Westchnął ciężko. Był zmęczony. W nocy nie mógł zasnąć z Maddy przytuloną u boku.

- Wróci pan do Londynu po podróży do Kalifornii?

Przeczesał palcami włosy. Londyn. Kolejna decyzja, której nie chciał podejmować tego ranka.

- Prawdopodobnie. - Chyba jednak nie mógł już odkładać tego dłużej. - Właściwie jestem już wyleczony. Nic już mnie tu nie trzyma.

Rozłączył się, zniechęcony i przygnębiony. Usłyszał ciche stukanie i obrócił się na pięcie.

- Cześć. Przepraszam, że przeszkadzam. - W drzwiach stała Maddy.

Wyglądała na zmęczoną. Ale wciąż była pociągająca.

Poczuł budzące się pożądanie. Wściekły, wcisnął ręce do kieszeni.

Na Boga, King, hamuj się!

- Cześć. Nie przeszkadzasz.

Skłamał. Od szesnastu dni kochał się z nią regularnie, można powiedzieć, że bez przerwy. A przecież, kiedy tylko była w pobliżu, reagował jak owładnięty burzą hormonów niedorostek.

- Hm... Muszę lecieć. Niedługo zaczyna się moja zmiana w kawiarni. Muszę jeszcze wziąć prysznic i przebrać się.

- Weź prysznic tutaj. Ze mną.

Odegnął takie myśli. Zaciśnął zęby. Minionej nocy Maddy udowodniła, że miała na niego wpływ zgoła nieoczekiwany. Wciąż nie mógł pojąć, jak to się stało, że zdołała skłonić go do tak osobistych zwierzeń. Pora zapanować na chucią, pomyślał.

- Rozumiem - powiedział. - Dziękuję za wczorajszą kolację. - Urwał. - Prawdopodobnie nie zrewanżuję się tym samym dzisiaj.

Pokiwała głową.

- Nie szkodzi - odparła z uśmiechem.

I wyszła.

Usłyszał trzaśnięcie drzwi wejściowych. Z trudem pohamował się przed wyjrzeniem przez okno.

Ostatnia noc była stanowczo zbyt... intensywna, pomyślał. Ona chyba też tak uważa. Chwila przerwy obojgu dobrze nam zrobi.

Miał jeszcze tydzień do wyjazdu do Kalifornii. W tym czasie zamierzał zerwać wszystkie więzy łączące go z Kornwalią.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Co też dzisiaj wyczarowałaś? - Rye obejmował Maddy w pasie i szeptał jej do ucha.

- Proste, tradycyjne jedzenie z korzenną nutką. - Uśmiechnęła się.

Wyrzała przez okno. Grudzień był już za progiem. Nędzne tego roku lato szykowało się do odejścia. W przyszły tygodniu zostanie zamknięta kawiarnia. Maddy powinna zacząć przeglądać ogłoszenia o pracy. Musi przecież przeżyć jakoś do przyszłego roku. No i powinna przestać trwonić czas na jej nieistniejący związek z Rye'em.

- Pachnie wspaniale. - Uścisnął ją. - Nakryję do stołu. Zgłodniałem.

- Jak zwykle - droczyła się z nim.

Z trudem przychodziło jej udawanie dobrego humoru.

Ich romans dobiegał końca. Od początku wiedziała, że ta chwila nadejdzie. Ale nie umiała wyzbyć się marzeń. Śniła, że Rye nie mógł bez niej żyć. Chociaż dobitnie pokazał jej, że tak nie było.

Minął już tydzień, odkąd podsłuchiwała niechcący jego rozmowę o przygotowaniach do wyjazdu do Kalifornii, a on nie wspomniał jej o tym ani słowem. I chociaż próbowała udawać, że jej to nie dotknęło, było jej przykro. Pojęła, jak niewiele dla niego znaczyła.

Słuchała, jak krzątał się po pokoju, nakrywał do stołu, otwierał butelkę z winem. Wciąż miała go przed oczyma duszy. Nakładając risotto na talerze, usiłowała odegnąć te obrazy.

To był tylko seks, pomyślała, kiedy usiedli do stołu. I towarzystwo. Miło było gotować dla kogoś. Zwłaszcza dla kogoś takiego jak Rye, który zawsze pochłaniał wszystko z taką samą przyjemnością... A potem, na deser, z taką samą przyjemnością smakował jej ciało...

W końcu zaczęli zachowywać się jak para... którą nie byli.

Opuściła wzrok na talerz. Poczowała ukłucie żalu. Usłyszała szcęk odkładanego widelca. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie niebieskich oczu.

Wiedziała, że nadeszła ta chwila.

- Co się stało? - spytała.

- Muszę pojechać do Kalifornii. W interesach.

- Wiem.

- Wiesz? - zdziwił się.

- Tak. Słyszałam twoją rozmowę. Tamtego ranka, w Manor.

- Rozumiem. - Przez krótką chwilę wydawał się nieco zakłopotany.

Nic więcej.

- Półtora roku temu otwarliśmy sklep dla surferów i szkółkę w luksusowym hotelu w Big Sur⁴. Muszę pojechać i skontrolować wszystko. Obawiam się, że to jest nieuniknione.

⁴ Big Sur - popularny region turystyczny w środkowej Kalifornii.

- Wrócisz? - spytała. - Do Kornwalii?

- Nie jestem pewien. Jeszcze nie zdecydowałem. Ale chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Kalifornii.

W pierwszej chwili nie dotarło do niej znaczenie jego słów. Ulga i radość wypełniły jej serce. Nigdy nawet nie myślała o takim rozwoju wydarzeń.

Wziął ją za rękę i pociągnął, by wstała z krzesła. Położył jej ręce na biodrach.

- Tam jest wspaniale - powiedział. - Hotel należy do mojego przyjaciela, Zacka Boudreaux. Sprawdziłem prognozy pogody. Można pływać w oceanie w piankowych kombinezonach, a później grzać się w gorącej wannie.

Brzmiało to jak bajka. Romantyczna fantazja. Wyobrażała sobie ich dwoje na pustej plaży. Jakże pragnęła spędzić z nim tak wspaniałe chwile.

- I co ty na to? - Uśmiechnął się zachęcająco.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Raczej nie będę mogła - rzuciła.

Uśmiech zgasł na jego twarzy.

- Żartujesz? Dlaczego?

Zrobiła krok do tyłu.

- Phil zamyka kawiarnię w przyszłym tygodniu - powiedziała. - Muszę poszukać jakiejś pracy na zimę.

- Poszukasz po powrocie.

Słyszała zakłopotanie w jego głosie. Zaskoczenie. A ona z trudem hamowała gniew. Nigdy o nic go nie prosiła. Gdyż miała przekonanie, że wciąż decydowała o sobie. Ale bezceremonialna propozycja Rye'a unaoczniała jej, że w ich związku nigdy nie miała nic do powiedzenia.

- Dlaczego chcesz, żebym z tobą pojechała, Rye?

Gniew i niepewność szły o lepsze w duszy Rye'a.

Niby co mam jej odpowiedzieć? - pomyślał. Że im bardziej zbliżał się dzień wyjazdu, tym mocniej czuł, że nie chciał jechać bez niej? Czy że ta właśnie świadomość doprowadzała go do białej gorączki? Ponieważ nie chciał być zależny od kogokolwiek?

- Myślę, że to całkiem oczywiste, że chciałbym mieć cię przy sobie - powiedział. Tylko tyle. Już raz, wtedy w Manor, popełnił błąd i powiedział za dużo. Odsłonił się. Nie zamierzał znów tego powtórzyć. - Odkładałem wyjazd ile mogłem, bo obawiam się, że długi lot samolotem może dokuczyć mojej nodze.

Skłamał. Ćwiczenia, które wykonywał od jakiegoś czasu, dawały doskonałe rezultaty. Wiedział, że już nigdy nie stanie na desce i to bolało najbardziej. Ale w codziennym życiu noga prawie mu już nie dokuczała.

- Pomyślałem, że gdybym połączył biznes z odrobiną przyjemności łatwiej byłoby mi znieść dolegliwość.

- Pochlebiasz mi. Mam pojechać z tobą, żebyś nie myślał o chorobie? O to chodzi? - spytała z wyrzutem.

Skrzywił się. Ale przecież obiecał jej, że nigdy nie będzie udawał, że było między nimi coś, czego nie było. Starał się tylko dotrzymać obietnicy. Jej zależało na tym, żeby to był tylko przelotny romans równie mocno jak jemu. Nie musiał mieć wyrzutów sumienia.

- Jeśli nie chcesz jechać, po prostu powiedz - powiedział pozornie obojętnie. - Nie traktuj tego zaproszenia jak obrazy.

Ale widział, że ją uraził. Skrzyżowała ramiona.

- Bardzo mi przykro. Nie chcę być niewdzięczna. - Jej oczy zabłysły. - Twoja propozycja jest bardzo miła, ale...

Już wiedział, że nie miała zamiaru pojechać z nim. Gniew ścisnął mu gardło. Gdyż nie rozumiał, czemu ta odmowa zaboląła go aż tak bardzo.

- Ale ja naprawdę muszę znaleźć pracę - dokończyła.

- Jasne. Rób jak uważasz - rzucił.

Przecież nie będzie jej błagał.

Zacząła sprzątać ze stołu, ale chwycił ją za rękę.

- Zostaw. Zrobię to później.

Objął ją w talii i przycisnął do siebie.

- Może nadrobimy stracony czas, zanim wyjadę?

- Raczej nie dzisiaj. - Wywinęła się z jego objęć. - Jestem zmęczona.

Kłamała. Jej oczy świeciły jak latarnie, sutki sterczały. Wiedział, jak je dotknąć, jak popieścić, żeby rozpląnęła się jak masło na słońcu. Ale nie zrobił tego.

- Rozumiem. - Cmoknął ją w czoło. - Lepiej już pójdę. Powodzenia w polowaniu na pracę.

Resztkami silnej woli zmusił się do wyjścia. I nie spojrzął za siebie.

Maddy gapiła się na nagie drzewa oblane bladym światłem księżycy i płakała. Cisza w jej małym domku przytłaczała. Nie słyszała u boku uspokajającego oddechu Rye'a. Nie czuła ciepła jego dłoni na biodrze. Serce jej się ścisnęło.

Otarła łzy. Nie bądź śmieszna, pomyślała. Postąpiłaś słusznie, odrzucając jego zaproszenie. „Nic już mnie tu nie trzyma”. Wciąż słyszała tamte słowa sprzed tygodnia. I wciąż tak samo bolały.

Nie mogła pojechać z nim do Kalifornii. Musiała zacząć zwiększać dystans między nimi. Ta noc, którą spędzi bez niego, będzie pierwszym, bardzo ważnym krokiem w budowie jej niezależności.

Ale kiedy zapadała w sen, cisza owinęła ją jak całun.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Kopeę lat, człowieku! - Zack Boudreaux mocno ścisnął Rye'a. - Co cię zatrzymało tak długo? Nie widzieliśmy cię ponad rok.

- Miałem wypadek na motorze. Trzy miesiące przeleżałem w szpitalu - rzucił Rye sucho, gdy uwolnił się z objęć przyjaciela.

- Tak, wiem, słyszałem. - Zack nie wydawał się zakłopotany gafą. - Ale to było wiele miesięcy temu. - Wiem coś o tym, bo posłaliśmy ci... - zawahał się, - coś.

Rye roześmiał się.

- Chcesz powiedzieć, że Kate coś mi wysłała. - Kate od czterech lat była żoną Zacka.

- Kate. Ja. Co za różnica. Chodzi o to, że czekałeś sześć miesięcy, żeby przyjechać i podziękować nam za to. Cokolwiek to było. - Zack siedział w fotelu naprzeciw wielkiego okna wychodzącego na ogród hotelowy. Gestem wskazał Rye'owi drugi fotel. - Może będziesz chciał to wyjaśnić. Kate było naprawdę przykro.

- Wcale nie było. - Rye usiadł i zaczął masować obolałą nogę. Po jedenastu godzinach lotu i dwóch godzinach jazdy samochodem dokuczała mu bardzo. - Przypadkiem wiem, że twoja żona jest dużo twardsza. Wytrzymała z tobą już cztery lata.

- Co poradzę, że kobiety za mną szaleją?

Choć wiedział, że Zack żartuje, Rye poczuł delikatne ukłucie zazdrości. Chociaż zawsze podziwiał udany związek przyjaciela, nigdy nie chciał znaleźć się w jego sytuacji. Małżeństwo oznaczało obietnice, których on nie zamierzał czynić żadnej kobiecie.

- Nie zmieniaj tematu, koleżko. - Zack uśmiechnął się. - Co zatrzymało cię tak długo? Telefonowałem do ciebie, wysyłałem e-maile, niejeden raz. Musiałem nawet porozmawiać z tym głupkiem, Clementsem. Zniknąłeś z powierzchni ziemi. Co się z tobą, u diabła, działo?

Rye milczał. Poczł wyrzuty sumienia. Nigdy nie pomyślał, że mógł kogoś zaniepokoić swoim postępowaniem. Znał Zacka i Kate i wiedział, że nie ograniczyli się do wysłania mu kwiatów do szpitala. Zack starał się skontaktować z nim, ale on tak użalał

się nad sobą, że nie chciał rozmawiać z nikim. I zapewne zaniepokoił kilkoro dobrych ludzi.

- Nie wiedziałem, że tak się przejmiecie - powiedział.

Zack uśmiechnął się słabo.

- Kate mnie zabije. Powiedziała, żebym ci tego nie mówił, kiedy tylko przekroczysz próg. Przepraszam.

- W porządku. To raczej ja powinienem przeproszać.

Zack spoważniał.

- Dlaczego zostawiłeś Clementsa na stanowisku, Rye? Czemu pozwalasz księgowemu zarządzać interesem, w który włożyłeś całe życie?

- Dobre pytanie. Ale nie martw się. Jego dni są policzone. Kiedy tylko wrócę do Anglii, przenoszę się do Londynu i biorę sprawy w swoje ręce.

Z jakiego powodu, drogą niezrozumiałych skojarzeń, gdy wypowiedział te słowa, zobaczył przed oczami obraz Maddy. Rozstał się z nią dwa dni temu i od tamtej pory nie odezwał się do niej. Nie zadzwonił, nawet gdy wyjeżdżał do Kalifornii. Wstydził się swojego zachowania.

I tylko jej obraz nie odstępował go ani na chwilę. Czuł, że nie był wobec niej w porządku. Wiedział, że po powrocie do Londynu będzie musiał spróbować wszystko naprawić.

- Strasznie mnie wystraszyłeś, Rye - powiedział Zack z przyganą w głosie. - Wiedziałem, że miałeś poważny wypadek. Ale kiedy przestałeś odpowiadać na moje telefony, kiedy zrobiłeś dupka dyrektorem, pomyślałem, że uszkodziłeś sobie nie tylko nogę.

Tak było, ale to już przeszłość.

- Prawdę mówiąc, Zack - zaczął Rye ostrożnie - troszkę wtedy zwariowałem. - Nawet nie troszkę. - Ale ostatnie tygodnie przyniosły radykalną poprawę.

- To dobrze. - Zack uśmiechnął się. - Powiedz mi, proszę, jeśli możesz, co cię odmieniło? Pół roku to dużo czasu na płkanie nad rozlanym mlekiem.

Rye roześmiał się cicho.

- Spotkałem kogoś - powiedział. - To dzięki niej zrozumiałem, że straciłem znacznie mniej, niż mi się wydawało.

- Och! Doprawdy? - Zack wysoko uniósł brwi. - Największy playboy zachodniego świata wpadł wreszcie w sidła.

- Nie bądź głupi - warknął Rye.

Po plecach popłynął mu lepki pot.

Maddy była problemem. Bez wątpienia. Niemal katastrofalnym.

- To nie tak - powiedział gwałtownie.

- Kogo chcesz przekonać, koleżko? - Zack parsknął śmiechem. - Mnie czy siebie?

Zack zawsze miał okrutne poczucie humoru. Ale tym razem żart przyjaciela otworzył stare blizny. Rye doskonale wiedział, że kochać kogoś oznaczało polegać na kimś, ale i być od kogoś zależnym. Ufać, lecz także dawać oparcie. Nie, nigdy nie pozwolił tak się zniewolić.

Być może Maddy przedarła się przez jego linię obrony...

Na jakiś czas. Ale to wszystko miał już za sobą.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Jest pani pewna? Na pewno nie ma pani niczego? - Maddy tak mocno ścisnęła telefon, że palce jej pobieleły. - Mam duże doświadczenie. Mogę przedstawić wysmienite referencje.

Kobieta po drugiej stronie linii, ostatnia na liście pracodawców, którą Maddy wydrukowała z Internetu, przeprosiła ją raz jeszcze i rozłączyła się.

Maddy zacisnęła pięści. Straciła już rachubę, ile osób błagała o pracę na zimę.

- Wciąż bez powodzenia? - Phil postawił na jej tacy dwie filiżanki z kawą.

Pokręciła głową. Po raz kolejny przeleciała jej przez głowę myśl, że na zbyt długo zaangażowała się w romans z Rye'em. I po raz kolejny tę myśl odegnała. Nie mogła myśleć o nim. Wyjechał ponad tydzień temu, a ona była w stanie gorszym niż wówczas.

Pierwszy dzień po jego wyjeździe spędziła na gruntownym szorowaniu domu. Żeby usunąć najmniejszy nawet ślad, resztkę zapachu Rye'a. Wszystko, co mogłoby jej go przypominać. Gotowanie tylko dla siebie samej było najsmutniejszą czynnością w jej życiu. Ale najgorsze były noce, pełne erotycznych marzeń i snów.

A przecież nie tak miało być. Musiała zatem skończyć z tym definitywnie. Nie dałaby rady przechodzić przez to jeszcze raz. Ale jeszcze boleśniesz było przekonanie, że Rye już do Kornwalii nie wróci.

- Jestem pewna, że coś znajdę - powiedziała lekko drżącym głosem.

Phil położył jej rękę na ramieniu.

- Hej, Mads. - Ściągnął brwi. - Masz zamiar płakać?

- Nie! - Spróbowała uwolnić się.

- Usiądź. - Patrzył jej w twarz. - I nie ruszaj się stąd. Ja to zaniosę. - Wziął jej tacę.

- A potem utniemy sobie pogawędkę.

Wrócił, zanim zdążyła westchnąć.

- Pytałaś Rye'a o pracę w hotelu? Jest jego właścicielem. Mógłby przynajmniej tam dać ci pracę.

- Nie, nie pytałam. - Skrzyżowała ramiona. Nie miała ochoty na tę rozmowę. - Wyjechał.

- Dokąd?

- Do Kalifornii - rzuciła cierpko.

- Na długo?

- Nie mam pojęcia. Nie spotykamy się już... - dodała. - I nie obchodzi mnie, kiedy wróci. - Chciała zejść ze stołka, ale Phil zatrzymał ją.

- Zerwaliście ze sobą? Kiedy? - spytał.

Prychnęła gniewnie. Ale się przyczepił!

- Nie zerwaliśmy ze sobą. Nigdy nie byliśmy razem. To nie było nic takiego.

- A co to było w takim razie?

Niedowierzanie i smutek w jego głosie sprawiły, że zarumieniała się ze wstydu.

- Przychodził tutaj każdego dnia i zachowywał się, jakbyś była jego własnością. I nagle wyjechał? Wiedziałem, że tak zrobi. Skur...

- Phil, wiem, że chcesz dobrze - przerwała mu - ale to naprawdę nie jest twoja sprawa.

Wstała.

- To jest moja sprawa, jeśli wyglądasz jak chodzący nieboszczyk, a przyczyną twoich łez jest jeden z moich przyjaciół.

- Nie odpowiadasz za mnie. - Coś ścisnęło jej krtań. - Ani Rye. Sama za siebie odpowiadam. A teraz muszę wrócić do pracy, jeśli nie masz nic przeciw temu.

Odeszła z dumnie uniesioną głową.

Świetnie sobie radziła. Do końca pracy nie zapłakała ani razu. Odbyła kolejną rundę rozmów z niedoszłymi pracodawcami. Zjadła nawet kolację... Prawie całą. Na koniec wzięła gorącą kąpiel.

Na półeczce pod lustrem leżała maszynka do golenia i krem, które zostawił Rye. Przyglądała się im długo, potem wrzuciła do kosza na śmieci. Popatrzyła do lustra. Ciemne cienie pod oczami wyglądały okropnie.

Co się z nią działo? Jak mogła doprowadzić się do takiego stanu? I czemu Rye nawet nie zadzwonił, żeby się pożegnać?

Westchnęła ciężko. On już nie wróci, pomyślała.

Usiadła na sedesie. Mocno ścisnęła kolana, żeby powstrzymać ich drżenie. Wymuchała nos w papier toaletowy. Ręce też jej drżały. A taka była pewna siebie. Tak wierzyła, że jest odporna na miłość. Rozpłakała się. Nie dość, że po raz pierwszy w życiu zakochała się, to do tego w mężczyźnie, który nie odwzajemniał tego uczucia. I zapewne nigdy nie miał zamiaru odwzajemnić.

TLR

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Maddy, tu Rye, jak się masz?

Maddy zacisnęła rękę na telefonie.

- Ja... Dobrze. Gdzie jesteś?

- W Londynie. W nocy wróciłem z Kalifornii.

- No to fajnie. - Udawała obojętność.

- Nie wrócę do Kornwalii - ciągnął. - Nie w przewidywalnej przyszłości.

- Och! - Jej serce zatrzymało się.

Czuła się tak, jakby została uderzona w żołądek.

On nie wróci. Romans skończony.

- Powinienem był zadzwonić wcześniej, ale sprawy toczyły się w tak szalonym tempie, że wołałem skontaktować się z tobą, kiedy będę już wiedział, na czym stoję.

- Rozumiem.

Tylko na tyle wystarczyło jej sił.

- Posłuchaj, Maddy, nie mogę teraz rozmawiać. Mam zaraz bardzo ważne posiedzenie rady nadzorczej. Chciałbym, żebyś przyjechała do Londynu. Na Boże Narodzenie.

- Chcesz...? Po co?

Roześmiał się.

- Oprócz oczywistych powodów - powiedział uwodzicielskim tonem - będę mógł chyba znaleźć rozwiązanie twoich kłopotów z pracą. Phil powiedział mi, że niczego nie znalazłaś.

- Rozmawiałaś z Philem? - Nieoczekiwana zmiana tematu zbiła ją z pantałyku.

- Tak. - Usłyszała szelest przekładanych papierów i jakiś stłumiony głos. - Dziękuję, Pamelu - powiedział Rye. - Zaraz przyjdę. Muszę pędzić - zwrócił się do Maddy. - Za dwie godziny przyjedzie po ciebie samochód. O czwartej masz samolot. Przywieź kilka swoich obrazów na jedwabiu.

- Ale... - Zakręciło się jej w głowie.

- Do zobaczenia wieczorem u mnie.

- Ale ja... nie wiem, gdzie mieszkaś - powiedziała ku swemu zaskoczeniu.

Połączenie urwało się.

Odłożyła telefon i drżąc, opadła na fotel. Czy powinna jechać?

Ale jakże miała nie pojechać? Odrzucić ostatnią okazję, żeby sprawdzić, czy jej uczucie do Rye'a było prawdziwe

- George zaprowadzi panią do apartamentu, panno Westmore.

Maddy pokiwała głową. W obecności portiera w liberii czuła się głupio w dzinsach i marynarce z wyprzedazy. Hol luksusowego apartamentowca w Kensington przytłaczał ją przepychem.

- Czy pan King jest w domu? - spytała.

Zażywny służący uśmiechnął się uprzejmie.

- Pan King przyjedzie za pół godziny. Prosił, żeby pani rozgościła się w apartamencie.

Apartamencie? Rozejrzała się dookoła. Niemożliwe, pomyślała. Nadmiar przestrzeni i luksusu nie dawał domowego ciepła.

- Czy może pan mnie z nim połączyć? - Od kilku godzin bezskutecznie próbowała dodzwonić się do Rye'a. Jego telefon komórkowy wciąż był zajęty i każde połączenie było przekierowywane do asystentki, która nieodmiennie powtarzała, że pan King jest na bardzo ważnym spotkaniu.

Portier ściągnął brwi.

- Obawiam się, że nie mogę. Mogę zostawić wiadomość Pameli Martin, jego asystentce, jeśli pani sobie życzy.

- Nie trzeba. - Pamela Martin dostała już ponad dwadzieścia takich wiadomości. I nic. - Proszę się nie kłopotać.

W końcu po cóż miałyby kontaktować się z nim? Przyjechała. Ale nie była z tego powodu najszczęśliwsza.

Cztery godziny wcześniej, po rozmowie z Rye'em, była wściekła. Na siebie i na niego. Nie zostawił jej wyboru. Zadzwoił, wydał dyspozycje, a ona potulnie zastosowała się do nich. Wciąż kipiąc gniewem, wrzuciła do starego plecaka kilka malowanych na

jedwabiu obrazków i dorzuciła trochę ubrań. Niedługo potem siedziała w czarnym mercedesie, który powiózł ją na lotnisko.

Rye wyjechał osiem dni temu bez jednego słowa. Nie skontaktował się z nią ani razu. A dziś, jak gdyby nigdy nic, kazał jej przyjechać.

Czemu zgodziła się? Bowiem na samą myśl, że w Londynie znów znajdzie się w jego łóżku, zapłonęła z podniecenia.

Cała ta sytuacja miała tylko jedną dobrą stronę: będąc tak wściekła na Rye'a, nie musiała borykać się ze znacznie poważniejszym problemem, że zakochała się w nim bez pamięci.

George zaprowadził ją do windy. Kiedy dojechali na miejsce, znaleźli się w wykładanym marmurem holu. W czarnych onyksowych wazach stały wielkie bukiety lilii. Maddy stanęła z głową zadartą do góry. Przez szklany strop widziała światła przelatującego samolotu.

Głośno wciągnęła powietrze.

No, no, robi wrażenie! - pomyślała.

George postawił jej plecak, uklonił się i odszedł. A Maddy z coraz większym zdumieniem rozglądała się po apartamencie. Coraz szerzej otwierała oczy z zachwytem. Kiedy na końcu korytarza odkryła przeszkloną ścianę, za którą rozciągała się panorama Kensington Gardens, stanęła oniemiała.

Westchnęła głęboko, przytłoczona nadmiarem wrażeń.

W głowie kłębiły się jej pytania. Nie mogła pojąć, że Rye, którego znała, mieszkał w takich luksusach. Jakby to byli dwaj całkiem różni ludzie. Niewiarygodnie bogaty milioner i seksowny surfer, który pochłaniał przygotowane przez nią posiłki z takim zapalem, jakby nic nie jadł od stuleci.

Który z nich był prawdziwym Rye'em Kingiem? Czyżby pokochała człowieka, który nigdy nie istniał?

Usłyszała szcęk otwierających się drzwi windy i kroki.

- Maddy, gdzie jesteś?

- W salonie! - zawołała.

Miał na sobie elegancki garnitur. Uśmiechał się promiennie.

- Przyjechałaś.

Stropiła się. Jego głos brzmiał jak głos Rye'a. Nawet wyglądał jak Rye. Ale coś się zmieniło. Był taki przystojny, jakim go zapamiętała. A jednocześnie inny. Obcy.

- A miałam wybór?

Uśmiechnął się jeszcze promiennie. Podeszedł i wziął ją za rękę.

- Jesteś na mnie zła - powiedział.

Odsunęła się. Jej gniew wrócił.

- Dziwne, ale tak. Jestem zła.

Odwróciła się i podeszła do okna. Starła się panować na sobą.

- Odjechałeś bez słowa. Nie zadzwoniłeś. A teraz spodziewasz się, że przybiegnę w te pędy. - Obróciła się na pięcie. Dobrze, że stał dość daleko. - Nie podoba mi się, że traktujesz mnie jak swoją własność. Jak niewolnicę. Nie jestem nią i nie zamierzam być.

Podeszedł do niej i ujął jej twarz w dłonie.

- To czemu przyjechałaś?

Otworzyła usta, żeby wyjawić mu prawdę, że po prostu go pokochała. Lecz słowa uwięzły jej w krtani. Cofnęła się gwałtownie. Odwróciła.

- Ponieważ, z jakiegoś głupiego powodu, tęskniłam za tobą.

Zaśmiał się cicho.

- Dobrze. - Poglaskał ją po karku. Poczowała ciepło jego ciała, kiedy stanął za nią i objął ją w talii. - Ponieważ, z jakiegoś głupiego powodu... - musnął pocałunkiem jej szyję - ja też tęskniłem, za tobą, Maddy.

Kolejny pocałunek na jej szyi podziałał na nią jak iskra elektryczna.

- Skoro tak tęskniłeś, mogłeś do mnie zadzwonić.

Objął ją mocniej. Czowała jego podniecenie.

- Chodźmy kochać się - szepnął jej do ucha - potem będziemy się kłócić.

Odepchnęła go. Z oczu popłynęły jej łzy bezsilnej wściekłości. Na samą siebie.

- Już ci powiedziałam, że nie jestem twoją niewolnicą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Rye bez powodzenia usiłował przestać uśmiechać się. Próbował poczuć wyrzuty sumienia na widok jej łez. Bez powodzenia. Był zbyt szczęśliwy, widząc ją u siebie. A gniew sprawiał, że była jeszcze śliczniejsza.

- Maddy, nie uważam cię za niewolnicę - powiedział spokojnie.

Starał się ją udobruchać.

- Czyżby? To dlaczego tak mnie traktujesz?

- Wcale nie. Chciałem, żebyś przyjechała do Londynu z kilku powodów. - Z trudem ukrył uśmiech. - I nie wszystkie z nich są seksualne.

- Naprawdę uważasz, że to jest zabawne? - Oczy zwęziły się jej w wąskie szparki.

Kiedy usiłowała wyminąć go, chwycił ją za rękę.

- Puść mnie. Wyjeżdżam - powiedziała.

Przyciągnął ją, zamknął w objęciach.

- Nie bądź niemądra - powiedział. - Nie przejechałaś taki szmat drogi tylko po to, żeby odjechać po dziesięciu minutach.

Wyszarpnęła się niecierpliwie. Oczy jej pałały.

- Nie po to przejechałam taki szmat drogi, żebyś mnie przeleciał po dziesięciu minutach od mojego przyjazdu.

Parsknął śmiechem.

- Dostyc. Proponuję rozejm. - Uniósł ręce w pokojowym geście. - Ty nie wyjeżdżesz, a ja obiecuję, że cię nie przelecę. - Nie zdołał powstrzymać śmiechu. - Na razie.

Oblała się gorącym rumieńcem. A on poczuł wyrzuty sumienia.

Miała rację. Był samolubny. Manipulował nią. I wiedział o tym, kiedy zatelefonował do niej. Praktycznie zmusił ją do przyjazdu. Nie dał jej możliwości wyboru, namysłu. Ale przecież musieli jakoś dojść do porozumienia.

Wiele myślał o Maddy Westmore podczas pobytu w Kalifornii.

Pojawiła się w jego życiu w chwili, gdy był mocno rozbity po wypadku. Początkowo nie planował spędzić z nią tak dużo czasu. Ale wieczory w jej towarzystwie były

jak narkotyk. Jej małe mieszkanie stało się dla niego oazą spokoju. A ciało Maddy dostarczało mu niezapomnianych doznań.

Srowadzenie Maddy do Londynu mogło pomóc mu zakończyć sprawę z nią raz na zawsze. Tutaj był jego świat. Dla Maddy była to całkiem obca kraina. I gdy wypali się pożądanie, rozejdą się bez skargi i urazy.

Wyrzuty sumienia powoli osłabły. Nie był hipokrytą. Zawsze wierzył, że cel uświęca środki. Głupio byłoby zrezygnować z taktyki, którą obmyślił tak starannie podczas jedenastu godzin lotu z Kalifornii.

Tym bardziej że ta taktyka dała już pierwsze rezultaty. Maddy znalazła się w Londynie, w jego apartamencie.

Westchnął ciężko. Jeśli jego plany miały się spełnić, musiał trochę ostudzić emocje. Pohamować temperament.

Podszedł do niej, ujął pod brodę, by spojrzeć mu w twarz.

- Nie uważam cię za niewolnicę, Maddy. I nie ściągnąłem cię tutaj, żeby zaspokoić żądze. Jeśli nie chcesz sypiać ze mną, nie musisz. To oczywiste - powiedział.

Chociaż bardzo pragnął, by zmieniła zdanie.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony, Rye. - Zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. - Zwłaszcza, że doskonale wiesz, jak mi trudno ci się opierać.

To proste wyznanie rozpaliło go.

- To w czym problem? - spytał.

Spojrzała mu w oczy. Wzrok miała przeraźliwie smutny.

- To już nie jest zwyczajny romans, przygoda - wyszeptała. - Przynajmniej dla mnie. - Westchnęła żałośnie. - Naprawdę strasznie za tobą tęskniłam. I to mnie przeraża.

Jej brutalna szczerłość poraziła go, jakby dostał cios w żołądek. Od początku ich znajomości to właśnie ujmowało go w niej najbardziej. Nie miała żadnych tajemnic, nie stosowała żadnych podstępów. W przeciwieństwie do wszystkich kobiet, z którymi wcześniej miał do czynienia. Być może dlatego czuł tak silną potrzebę bycia szczerym wobec niej. Tyle przynajmniej był jej winien.

- Maddy, ja też za tobą tęskniłem. - Ujął w dłonie jej twarz. Potrzeba dotknięcia jej była bardzo silna. - Nie odzywałem się do ciebie, bo myślałem, że to minie. I czułem się

tak, jakbym przekraczał zabronioną linię. Ale nie minęło. Przeciwnie, nasiliło się. I dlatego przekroczyłem tę linię i zaprosiłem cię tutaj. - Wplótł palce w jej włosy. - Nie mogę obiecać ci niczego. Nie byłbym uczciwy, gdyby to zrobił. - Wziął głęboki wdech. - Nigdy nie związałem się z nikim na długo. I nie chcę tego. Ale też nasz związek jest dla mnie zupełnie wyjątkowy. - Parsknął śmiechem. - I jeśli cię to przeraża to, uwierz mi, mnie przeraża jeszcze bardziej.

Skrzywił się. Zabrzmiało to głupio i romantycznie.

Spojrzał na Maddy. Zobaczył w jej twarzy taką samą niepewność, z jaką się sam borykał. Ufnym gestem wzięła w ręce jego dłoni. Aż mu serce mocniej zabiło.

Zamrugnęła gwałtownie. Jej oczy wypełniły się łzami.

- Mam nadzieję, że nie mówisz tego tylko po to, żeby dobrać się do mnie?

Uśmiechnął się. Oparł się czołem o jej czoło.

- Szczerze mówiąc, nie. Ale gdybym wiedział, że to pomoże mi dobrać się do ciebie... - Opuścił ręce w dół jej pleców i wsunął dłonie pod pasek jej dzinsów. - Powiedziałbym to dużo wcześniej.

- Tanie gadanie. - Roześmiała się i zarzuciła mu ręce na szyję. - Pora chyba przejść do czynów.

Przytulił ją ze wszystkich sił. Wpił się ustami w jej usta. Czekał na ten pocałunek już tak długo.

Potrzebowali zaledwie dziesięciu sekund, by dotrzeć do sypialni. I kilku następnych, by zedrzeć z siebie nawzajem ubrania.

Pociągnął ją na łóżko. Wcisnął dłoń między jej uda.

- Cholera! Prezerwatywy! - rzucił ze złością.

- Ja wezmę. Gdzie są? - szepnęła.

- W nocnej szafce.

Patrzył z radością, jak ochoczo wyjęła z szuflady zabezpieczenie. Nie trwało długo, gdy byli gotowi. Chwycił ją za biodra i posadził na sobie. Gwałtownie wypuściła powietrze, kiedy poczuła go w sobie. I niemal natychmiast oboje krzyczeli z rozkoszy.

Dyszała ciężko, przytulona policzkiem do jego policzka. Dygotała w kolejnych, coraz słabszych spazmach spełnienia. Ręce objął ją i przytulił z całej mocy.

Odgarnął jej włosy za uszy. Pocałował.

- Jak dobrze jest wrócić - szepnęła.

Usnęła. A on tulił ją, przedłużał, ile mógł, tę intymną bliskość z nią. I czynił postanowienia. Że jakkolwiek długo będą razem, zawsze będzie postępował z nią wyjątkowo delikatnie... Zwłaszcza, kiedy nadejdzie czas rozstania.

Maddy przebudziła się, była sztywna i zdezorientowana. Leżała na Rye'u z twarzą wtuloną w jego pierś. Zsunęła się zeń ostrożnie.

Skuliła się, zwinęła w kłębek. Powinna była powiedzieć mu, że go kocha. Czemu tego nie zrobiła?

Rye poruszył się, objął ją w tali i przyciągnął do siebie.

- Tak lepiej - mruknął z nosem wciśniętym w jej włosy.

Leżała w jego objęciach i była szczęśliwa. Wyrzuty sumienia zupełnie ją opuściły. Wiedziała, że kiedyś będzie musiała powiedzieć mu, że go kocha. Ale czy na pewno teraz? - pomyślała. Przecież wtedy wszystko skomplikowałoby się jeszcze bardziej.

Kochała go. Ale czy na pewno wiedziała, co to oznacza? I jak długo to potrwa? Może to tylko pożądanie? Zauroczenie? Trochę czasu spędzonego z nim w codziennym życiu na pewno da odpowiedź na wiele pytań.

Z drugiej strony wciąż miała w pamięci słowa Rye'a. O tym, jak za nią tęsknił. I w głębi jej duszy tliła się iskierka nadziei, że może znaczyło to coś więcej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

- Zbudź się, śpiochu.

Zapach sosnowego lasu i wody po goleniu wdarł się do głębokiego snu Maddy. Przeciągnęła się, westchnęła i otworzyła oczy. Zobaczyła przystojną twarz Rye'a.

Ściągnęła brwi.

- Ubrałeś się? - wymamrotała sennie.

Uśmiechnął się, wprawiając jej serce w żwawsze bicie.

- Już prawie południe - powiedział i poprawił krawat. - Mam spotkanie za... - Spojrzał na zegarek. - Psiakrew! Za dziesięć minut.

Uniosła się na łokciach. Podciągnęła prześcieradło pod brodę.

- Przepraszam. Powinieneś był obudzić mnie...

- A to dopiero! - Parsknął śmiechem. - Byłem wielkoduszny. Wymęczyłem cię tej nocy.

Zaróżowiła się na policzkach na samo wspomnienie.

Schylił się i pocałował ją w policzek.

- Uważam, że należy mi się złoty medal za powściągliwość - dodał z szelmowskim uśmiechem.

- Wynagrodzę ci to później - powiedziała tym samym, żartobliwym tonem.

- Liczę na to. - Włożył marynarkę. - W kuchni jest świeża kawa i kilka słodkich bułeczek. Jeśli będziesz potrzebowała czegokolwiek, dzwoń po portiera. Nie mam w domu zbyt wiele, bo zwykle nie jadam tu śniadań.

Wodziła za nim zdziwionym spojrzeniem. Każdego ranka w jej domku pochłaniał wielkie śniadania.

- Mogłabym zrobić zakupy i przygotować obiad - powiedziała.

Coś musiała robić, gdy jego nie będzie. Zawahał się.

- Nie zwracaj sobie głowy. Myślę, że zjemy coś na mieście.

Przeglądał pospiesznie jakieś notatki. A ona zastanawiała się, jak mu odmówić, by go nie urazić.

- Ale nie krępuj się, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. - Położył na szafce pieniądze.

Wyprostowała się gwałtownie.

- Mam swoje pieniądze, Rye.

- Wiem. - Cmoknął ją w czoło. - Ale to jest bardzo droga dzielnica.

Wyobrażam sobie, pomyślała.

- Jeśli nawet, nie potrzebuję twoich pieniędzy - rzuciła.

- To ich nie wydawaj - powiedział. - Wieczorem przyślę po ciebie samochód. Mam dzisiaj bardzo napięty terminarz, dlatego obawiam się, że spotkamy się dopiero w restauracji. Ale zanim będziemy jedli, będę chciał przedstawić cię komuś.

- Komu?

- Powiem ci później. - Uśmiechnął się. - Muszę lecieć.

I wyszedł. Bez pocałunku.

Powoli wypuściła powietrze i opadła na poduszki. Czuła się zakłopotana.

Od jej przyjazdu kochali się trzy razy. Pierwszy był gwałtowny i pospieszny. Drugi pełen pasji i namiętności. Trzeci - powolny i delikatny. Wciąż czuła przyjemne zmęczenie. Jednak mimo tylu rozkosznych doznań, których jej dostarczył, nie mogła pozbyć się uczucia, że mężczyzna, którego tak beznadziejnie pokochała podczas idyllicznych tygodni w Kornwalii, był tylko drobnym fragmentem prawdziwego Ryana Kinga.

Zadrżała, przerażona tą myślą.

- Weź się w garść, dziewczyno.

Miała plan, który chciała zrealizować. Musiała wykorzystać każdą wspólną chwilę, żeby sprowokować Rye'a do otwarcia się przed nią. A nie uda się jej to, jeżeli będzie wpadać w panikę. Poza tym pobyt w Londynie miał być wielką przygodą. Nie wolno jej było zmarnować tego czasu.

Wstała. Potrzebny był jej prysznic. A potem wybierze się na przechadzkę po okolicy. Mijając szafkę, spojrzała na stosik banknotów. Rye być może nie myślał o niej jak o niewolnicy czy kochance, ale bez wątplenia był szczodry dla kobiet, z którymi się spotykał.

Ale w jego postępowaniu było też chyba trochę jej winy.

Od samego początku pozwoliła, by to on decydował o wszystkim. Trochę dlatego, że ta cecha charakteru Rye'a była skrajnie podniecająca. Ale teraz uświadomiła sobie, że ta sama cecha mogła być, na dłuższą metę, zawadą.

Schowała pieniądze do szufladki. Symbolicznym gestem, który miał pokazać, że nie zamierzała pozwolić, by traktował ją jak inne kobiety.

Korzystała z jego gościnności, ale nie zamierzała siedzieć przez cały czas w domu. Zbliżało się Boże Narodzenie, a dookoła było wiele sklepów. Poza tym chciała rozejrzeć się za pracą. Nie spodziewała się, żeby Rye'owi to się spodobało, ale nie zamierzała się tym przejmować. Mimo jego dominującego charakteru, ona też miała potrzebę dominacji. No i miała też o co walczyć.

Nie tylko o miłość Rye'a, ale i o jego szacunek.

Chociaż mówiła sobie, że nie będzie przejmować się niczym, kiedy kierownik sali prowadził ją do stolika w restauracji, przekonała się, że to nie takie proste. Odruchowo wygładziła nieistniejące fałdki szykownej sukienki, którą kupiła z myślą o poszukiwaniu pracy. Sukienka była koszmarnie droga, pracy nie udało się znaleźć, ale gotowa była żyć przez cały miesiąc, żywiąc się tylko jogurtem, niż by miała pojawić się w tej eleganckiej restauracji w znoszonych dżinsach i podkoszulku.

Szła powoli między stolikami, przy których widziała ludzi z pierwszych stron gazet i starała się udawać, że nie robiło to na niej wrażenia.

Tak, sukienka warta była pieniędzy, które na nią wydała.

- Pan King i pani Chelmsford oczekują na panią w gabinecie - powiedział maitre, otwierając szklane drzwi na końcu sali restauracyjnej.

Pani... kto?

Maddy zamrugła gwałtownie i stanęła jak wryta. Za szklanymi drzwiami znalazła się w lesie tropikalnym. Jedyne stoliki zewsząd otaczały egzotyczne rośliny. Przy stoliku siedział Rye zatopiony w rozmowie z elegancką kobietą w średnim wieku. Kobieta powiedziała coś, a Rye odchylił głowę do tyłu i zaśmiał się radośnie. A potem ona pochyliła się i dotknęła jego dłoni. Gestem tak czułym, że żołądek Maddy skurczył się do wielkości kamyka.

Maitre zaanonsował ją i kobieta cofnęła rękę, a Rye wstał.

- Nareszcie jesteś. - W jego niebieskich oczach dostrzegła szczerzy zachwyty, kiedy szybko podszedł do niej.

Objął ją w pasie i pocałował. Mocno i czule.

- To jest Ruth Chelmsford - powiedział. - Moja stara przyjaciółka.

Kobieta wstała z wyciągniętą ręką.

- Miło mi panią poznać. - Miała mocny uścisk i szczerzy, życzliwy uśmiech. - Od dwudziestu minut Rye opowiadał mi o pani.

- Naprawdę?

Usiedli.

- Wyglądasz oszłamiająco - szepnął jej do ucha. - Nie denerwuj się.

- Naprawdę - powiedziała Ruth. - Rye uważa, że ma pani coś, czego potrzebuję.

- Oto jedna z tych rzeczy. - Nim Maddy zdążyła zareagować, Rye ściągnął jedwabną szarfę, którą przewiązała się w pasie i podał ją Ruth. - Co o tym myślisz?

Ruth ujęła chustę za brzegi, ostrożnie, jakby była zrobiona ze szczerzy złota.

- Znakomita. - Podniosła wzrok na Maddy. - Sama to pani zrobiła?

- Tak. Ja... To takie moje hobby - bąknęła Maddy.

- Dużo pani tego ma?

- Chyba nie... Nie jestem pewna. - Speszona, zerknęła na Rye'a. On jednak mrugnął tylko łobuzersko, czym speszył ją jeszcze bardziej. - Dlaczego pani pyta?

Kobieta roześmiała się.

- Ponieważ jestem dyrektorem handlowym DeMontfort's na Piccadilly. Poszukujemy właśnie nowego projektanta wyrobów jedwabnych do wiosennej kolekcji. I myślę, że właśnie kogoś takiego znalazłam.

- To znaczy... - Maddy zaniemówiła z wrażenia. - DeMontfort's? Naprawdę?

DeMontfort's to był jeden z najbardziej ekskluzywnych sklepów w West Endzie. Znany był także z tego, że promował młode brytyjskie talenty wśród projektantów mody. Kilka razy, będąc w Londynie, Maddy zatrzymywała się przed ich witryną, by popatrzeć. Na zakupy nie było jej stać.

- Niestety, czas ma teraz znaczenie ogromne - powiedziała Ruth. - Musimy pokazać kolekcję wiosenną na charytatywnej gali w Savoyu piętnastego. Muszę zobaczyć, co pani ma i wybrać, co z tego nam się przyda.

- Ile zabrałaś ze sobą? - spytał Rye.

- Około... - Wciąż nie mogła pozbierać myśli. - Może dziesięć...

- Na początek wystarczy. Ale będziemy potrzebować więcej. Na szczęście mamy pracownię w Soho, gdzie będzie pani mogła pracować. Zapewnimy pani...

Jej głos oddalał się coraz bardziej, zagłuszany biciem serca Maddy. W dalszym ciągu rozmowy udzielała odpowiedzi jak automat, nie do końca wiedząc, co się dokoła niej działo.

Czy to możliwe? Czyżby miała utrzymywać się z malowania na jedwabiu? Z tego, co najbardziej lubiła robić?

- Ruth, daj jej troszkę czasu - wtrącił się w pewnym momencie Rye. - Jutro przywieziemy resztę jej projektów. Kiedy już podpiszecie kontrakt... który uprzednio przeczytają moi prawnicy... i kiedy Maddy zapozna się z nim, wtedy porozmawiacie o szczegółach produkcji.

Ruth roześmiała się, zaskoczona.

- No! Rye! Jesteś bardzo opiekuńczy. Nie znałam cię z tej strony. - Wstała. - Najwyraźniej Maddy znaczy dla ciebie więcej, niż przypuszczałam.

Pożegnali się i Ruth odeszła.

- Nie mogę uwierzyć. DeMontfort's? To brzmi jak sen. - Maddy aż kipiała z podniecenia.

- Zaslugujesz na to - powiedział Rye. - Masz prawdziwy talent. - Sięgnął po kartę. - Teraz chyba pora coś zjeść. Na początek zamówimy szampana. Potem wezwiemy tak-sówkę, pojedziemy do mnie i będziemy kochać się jak szaleni, żeby to uczcić. Co ty na to?

Maddy zachichotała. Miała wrażenie, jakby odmłodziła. Szczęście przepelniało jej zakochane serce.

Rye wsłuchiwał się w nierówny oddech Maddy. Leżała w jego ramionach, wyczerpana ich namiętym świętowaniem. I zastanawiał się.

Przez cały dzień dźwięczały mu w uszach słowa Ruth: „Najwyraźniej Maddy zna czy dla ciebie więcej, niż przypuszczałam”. Ruth zawsze była bardzo spostrzegawcza. To ona pierwsza spostrzegła, że ich krótki, choć namiętny romans, nie miał żadnej przyszłości. Była też jedyną kobietą, z którą pozostał w prawdziwej i szczerzej przyjaźni. Tym bardziej jej słowa zaniepokoiły go.

Maddy nie była dla niego nikim szczególnym. Nie mógł sobie na to pozwolić.

Ale czy na pewno? Kiedy zdarzyło mu się skrócić podróż służbową z powodu tęsknoty za kobietą? Nigdy. Kiedy mu się zdarzyło, że jego romans trwał dłużej niż miesiąc? Nigdy.

Zaaranżował spotkanie z Ruth, gdyż chciał uciszyć wyrzuty sumienia. Czuł, że wykorzystał Maddy, by naprawić własne ego i chciał się jej odwdzińczyć. Maddy zasługiwała na to.

Tymczasem ona przyjęła to z takim entuzjazmem i radością, że zrobiło mu się wstyd. Gdybyż jego intencje naprawdę były tak szczerze, jak to sobie wyobrażała!

Poruszyła się w jego objęciach. Sapnęła cichutko przez sen.

Głęboko wciągnął w nozdrza jej zapach.

Zrozumiał, że koniecznie będzie musiał przemyśleć od nowa ich sytuację.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

- Maddy, najdroższa, wyglądasz na wyczerpaną - powiedziała Ruth.

Maddy odstawiła filiżankę z herbatą.

- Wszystko w porządku. Naprawdę - odparła.

- Nieprawda. To widać. - Ruth popatrzyła na nią ze współczuciem. Odsunęła na bok projekty tkanin, nad którymi pracowały. - Czy to przez dzisiejszy pokaz? Wykorzystuję cię jak niewolnicę.

Maddy pokręciła głową.

- Jestem taka podniecona - powiedziała. - Już nie mogę doczekać się wieczora. Ostatnio prawie nie mogę spać - dodała cicho.

Odwróciła wzrok.

Kogo chciała oszukać? Emocje, które targały nią od dwóch tygodni, bezsenność, nie miały nic wspólnego z Ruth i tym, co robiły wspólnie.

- Czy Rye wie, że go kochasz? - spytała Ruth cicho.

Maddy poderwała głowę.

- Przepraszam... słucham?

- Nie powiedziałaś mu, prawda, moja droga?

Próbowała zaprzeczyć, ale troska w oczach Ruth odebrała jej mowę.

Spuściła głowę i powoli pokręciła głową.

- Skąd wiesz? - Zacisnęła dłonie na kolanach.

Ruth pochyliła się ku niej i ścisnęła jej dłoń.

- Rozpoznałam objawy. Sześć lat temu sama przez to przeszłam.

Maddy popatrzyła w jej oczy, pełne współczucia i życzliwości.

- Byliście kochankami?

Ruth skinęła głową.

- To był krótki romans. Myślałam, że domyśliłaś się przy naszym pierwszym spotkaniu.

Maddy przytaknęła niepewnie. Domyśliła się, ale nie chciała w to uwierzyć.

- Nie musisz się krepować. - Ruth uśmiechnęła się ciepło. - To trwało tylko kilka tygodni. Skończyłam wtedy czterdzieści lat i miałam właśnie za sobą bardzo przykry rozwód. Wtedy pojawił się Rye. Piętnaście lat młodszy, nieprawdopodobnie przystojny i fantastyczny w łóżku... Zakochałam się w nim bez pamięci. Lecz dla niego nie miało to żadnego znaczenia.

Szczere, bardzo osobiste wyznanie Ruth rozczuliło Maddy.

- Bardzo mi przykro - powiedziała. - Rye nic nie powiedział.

Ruth poklepała ją po dłoni.

- Oczywiście, że nic nie powiedział. Czemu miałby? Zostawił mnie, kiedy tylko zorientował się, że traktowałam wszystko poważnie. Później widziałam jeszcze wiele kobiet, które przez to przeszły. Jestem szczęśliwa, że udało się nam pozostać przyjaciółmi. Ale jeszcze bardziej cieszy mnie, że mam tamten epizod za sobą. Złamanie serca bardzo szkodzi na cerę.

Maddy roześmiała się. Ale miała wrażenie, że jej serce zostało rozerwane na kawałki. Powinna była powiedzieć Rye'owi dwa tygodnie temu, co do niego czuła. Ale stchórzyła.

- Muszę mu powiedzieć - szepnęła.

- Obawiam się, że tak - przytaknęła Ruth. - Rye zbudował w sobie mur, który nie pozwala mu zbliżyć się do kogokolwiek. A do tego jest zbyt uparty, żeby to zmienić.

Maddy pokiwała głową. Podejrzewała to od dawna.

- Ale jak mogę to zmienić, jeśli on nie chce zbliżyć się do mnie?

- Widziałam, w jaki sposób na ciebie patrzył, moja droga. - Ruth posłała jej uspokajający uśmiech. - Jestem pewna, że już tego dokonałaś.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

- To był wielki sukces, Maddy. - Rye pochylił się nad stołem i ujął jej policzek w dłoń. - Ale ja nie chcę już dłużej czekać, żeby dowiedzieć się, co masz pod tą sukienką.

Maddy uśmiechnęła się z wysiłkiem. Wciąż miała w pamięci poranną rozmowę z Ruth.

- Ruth powiedziała, że ma jeszcze tylko jedną grupę kupców, z którymi musimy porozmawiać. Potem możemy sobie stąd pójść.

Z sali balowej doleciały ich dźwięki walca.

- Czy wiesz, że nigdy nie tańczyliśmy? - powiedziała.

Wstał.

- To da się naprawić. - Podał jej rękę.

- Jesteś pewien? - Nie miała zamiaru zmuszać go. - A co z twoją nogą?

Uśmiechnął się szelmowsko i poprowadził ją do sali balowej.

- Jestem pewien, że wytrzymam wolny taniec. - Objął ją. - Tym bardziej że w ten sposób mogę mieć cię w ramionach jeszcze przed północą - szepnął jej do ucha.

Oparła mu policzek na ramieniu i popłynęli w rytm muzyki. Słyszała bicie jego serca. Czowała ciepło jego ciała. I zapach jego wody po goleniu.

Ta noc była, jak dotąd, magiczna i Maddy pragnęła, by trwała wiecznie.

Pokaz jej prac zakończył się owacją na stojąco. Długo kłaniała się na wybiegu. Potem, podczas dobroczynnej kolacji, przy jej stoliku przesuwiał się sznur ludzi, którzy komplementowali ją i zostawiali swoje wizytówki.

Ale najważniejsze było to, że przez cały czas towarzyszył jej Rye. Zabawny, uroczy i śmiesznie dumny z jej sukcesu.

Z niecierpliwością czekała, co będzie dalej. Cokolwiek przeniesie ta noc, dowie się w końcu, co do niej czuje. Czy to, co było między nimi, było szczere? I czy mieli choćby cień nadziei na wspólną przyszłość?

Już dość długo była tchórzem. Nie starała się walczyć o to, czego pragnęła. Ta noc nie musiała być końcem wszystkiego. Mogła być początkiem czegoś wspaniałego.

- Jesteś pewna? W apartamencie jest łazienka. - Rye zmarszczył się.

- Muszę trochę się odświeżyć - odparła Maddy.

Jego niecierpliwość rozbawiła ją.

- Dobrze. Ale pośpiesz się. Mam wrażenie, że czekam już całe miesiące.

Maddy zebrała w garść suknię i poszła do toalety w hotelowym holu. Oczywiście, mogła poczekać z tym, aż by dotarli na górę do apartamentu, ale potrzebowała tych kilku minut, żeby poukładać sobie w głowie, co i jak zamierzała mu powiedzieć.

Weszła do toalety, nie zwracając uwagi na jedną z modelek z pokazu. Była zde-nerwowana i podniecona. Przez cały wieczór Rye nie odstępował jej na krok. Czuły, uczynny i pociągający.

Weszła do kabiny i usiadła na desce, żeby pomyśleć. Musiała opanować się. Chciała być zupełnie spokojna, kiedy wyzna mu, że go kocha.

Czekała, aż jej serce przestanie trzepotać. Starła się oddychać powoli. W pewnym momencie usłyszała szelest sukni. Ktoś wszedł do toalety.

- Marto, wyglądasz fantastycznie. - Nowo przybyła wypowiadała się w nieco pompatycznym stylu. - W jaki sposób udaje ci się pozostać tak szczupłą?

- Głodówka, kochanie - odparła modelka z twardym, niemieckim akcentem.

Druga z kobiet roześmiała się.

Maddy wstała, gotowa do wyjścia z kabiny.

- Widziałam twojego dawnego kochanka, Ryana Kinga - powiedziała pierwsza z kobiet. - Żaden inny mężczyzna nie wygląda tak wspaniale w smokingu.

Maddy znieruchomiała. A to nowina! Modelka też była zdobyczą Rye'a.

- Dlaczego pozwoliłaś mu odejść? - ciągnęła kobieta. - Nadal wygląda wyśmienicie. Nawet z tą nieszczęsną nogą.

- Pozory mylą, moja droga - odparła Marta.

- Co masz na myśli? - spytała nieznajoma z zaciekawieniem.

Zapadła cisza. Maddy poczuła, że coś ścisnęło jej krtań. Usiadła. Czy Rye nie dość wycierpiał i bez takich bezlitosnych plotek?

- On jest impotentem, moja miła. Nic go nie rusza.

Maddy zakryła dłonią usta. Natomiast rozmówczyni Marty krzyknęła głośno ze zdumienia.

- Żartujesz! A przecież był najbardziej poszukiwanym samcem w Londynie.

- Wiem. To straszne. - Marta wcale nie była poruszona.

- Co za ironia! To jest niemal śmieszne.

Gniew zaczynał dusić Maddy.

Jak one śmiały tak drwić z wypadku Rye'a? No i całkiem myliły się co do jego możliwości w łóżku. Jeśli nawet był impotentem po wypadku, na pewno miał to już za sobą. Mogła to poświadczyć.

Czuła chęć protestu, ale siedziała nieporuszenie.

Od dawna zastanawiała się, czemu Rye, który mógł mieć każdą, właśnie o niej powiedział, że nie potrafi się jej oprzeć? Z czasem myślała o tym coraz rzadziej. Ich życie seksualne było wspaniałe.

Czy to możliwe, że było zbudowane na kłamstwie? Może wykorzystał tylko jej całkowity brak doświadczenia? Czy dlatego w ostatnich tygodniach odsunął się od niej, że był już całkiem wyleczony i znudził się nią?

Jej serce łomotało tak głośno, że przestała słyszeć dalszy ciąg rozmowy. Siedziała na muszli jak wmurowana. Aż w końcu zorientowała się, że kobiety już dawno odeszły.

Wyszła z toalety, mechanicznie umyła ręce i spojrzała w lustro. Zobaczyła bladą twarz z podkrążonymi oczami. Cała radość, cały entuzjizm opuściły ją.

Z cichym przekleństwem Rye po raz kolejny spojrzał na zegarek.

Co ona tam robi? Przecież trwa to już dwadzieścia minut! Na domiar złego zobaczył jeszcze Martę, co do reszty popsuło mu humor.

Wbił ręce w kieszenie, oparł się o ścianę i zmusił się do oderwania oczu od drzwi damskiej toalety.

Co się dzieje? Przecież tak się starałem. Przez ostatnie dwa tygodnie próbowałem realizować swój plan. Każdego dnia zabierałem Maddy gdzieś do miasta, odmawiał, kiedy proponowała, że coś dla nich ugotuje. Tylko po to, żeby było inaczej niż w Kornwalii. Żeby mogła poczuć się swobodnie.

Tylko on wiedział, ile go to kosztowało.

A na koniec przekonał się, że to on zaczął tęsknić za tamtym cichym, spokojnym życiem. Za wieczorami w jej małym domku.

Ale przecież nie mógł okazać słabości.

Radował się szczerze, kiedy kłaniała się na wybiegu, kiedy odbierała pochwały. Cieszył się jej radością. Z każdą chwilą bardziej jej pragnął. Kiedy tańczyli, zorientował się w pewnym momencie, że ścisnął ją stanowczo zbyt mocno. Ale gdy miał ją w ramionach, z trudem hamował pożądanie.

Płonącymi oczami patrzył na drzwi damskiej toalety. Chciał zabrać ją na górę, do apartamentu, i zdebrać z niej ubranie. Potrzebował jej. W przerażający sposób. Czuł coraz bardziej, że zbliżał się do skraju przepaści. Do czarnej otchłani, w którą wpadł już kiedyś i obiecywał sobie, że nigdy nie popełni tego błędu.

- Skąd wzięli się tu ci wszyscy ludzie? - Rye gorączkowo wcisnął kartę do zamka. - I dlaczego wszyscy musieli jechać z nami tą windą? - Błysnęła zielona lampka, drzwi otwarły się i prawie wciągnął Maddy do apartamentu. - Musieliśmy zatrzymywać się na każdym cholernym piętrze.

Objął ją, przytulił i pocałował.

- Przypomnij mi w przyszłości, żebym nigdy nie brał pokoju na ostatnim piętrze - mruknął.

Maddy była blada i milcząca. Odkąd wyszła z damskiej toalety, nie powiedziała ani słowa. Ale w pośpiechu nie zwracał na to uwagi.

- To był najdłuższy wieczór w moim życiu - szepnął.

Pocałował ją w szyję. Głaskał ją gorączkowo po plecach. Potem uniósł skraj jej sukienki i wcisnął dłoń między jej uda.

- Proszę, przestań, Rye - Szarpnęła się.

Odepchnęła go. W pierwszej chwili nie usłyszał jej. Krew dudniła mu w uszach. Zaczął nerwowo manipulować przy suwaku swoich spodni.

- Nie, Rye. - Chwyciła go za nadgarstki. - Musimy porozmawiać.

- Później - rzucił.

Schylił się, by ją pocałować, ale ona odwróciła głowę.

- Nie. Teraz - powiedziała stanowczo. - Musimy porozmawiać teraz.

Cholera! Ona mówiła poważnie.

- Co jest tak ważne, że musimy o tym rozmawiać w tej sekundzie? - sapnął.

Wypiętrzone spodnie nie ułatwiały mu rozmowy. Zrobił krok do tyłu.

- Chcę kochać się z tobą, Maddy - powiedział. - Wiem, że ty też tego chcesz. O co więc chodzi?

Zamknęła oczy. Smutek ścisnął jej twarz.

- Ale ty nie kochasz się ze mną, prawda? - powiedziała drżącym głosem. - Uprawiasz tylko ze mną seks.

- Co to ma znaczyć? - wychrypiał.

Kiedy uniosła powieki, zastygł na widok bólu w jej oczach.

- Wiem przez co przeszedłeś. Po wypadku. Że przez pewien czas nie byłeś... aktywny seksualnie.

- Co? - Zabrzmiało to jak skrzeknięcie.

Skrzyżowała ramiona. Dla dodania sobie odwagi.

- Nigdy tak do końca nie dbałeś o mnie, prawda? Chodziło ci tylko o twój seks... o twoją sprawność seksualną.

Była nieszczęśliwa. Cierpiała. A jemu bezdenna czeluść otwarła się pod stopami.

Ryć zbladł jak ściana.

- I co mam na to odpowiedzieć? - spytał głucho.

- Że naprawdę zależy ci na mnie.

- Na Boga, Maddy! Nie bądź taka melodramatyczna. Oczywiście, że zależy mi na tobie. Uwierz mi, seks nie byłby tak wspaniały, gdyby tak nie było.

Zaśmiała się ponuro. Jak mogła być taka ślepa? Taka głupia? Czy naprawdę nie nauczyła się niczego, obserwując swoich rodziców?

- Naprawdę niczego nie zrozumiałeś, prawda? - wyszeptała.

Mrugała gwałtownie, by powstrzymać łzy.

Przez cały czas w Kornwalii ani razu nigdzie nie wyszli razem. Każdą wolną chwilę spędzali w łóżku. Przez ostatnie kilka tygodni, odkąd uświadomiła sobie, jak głębokim darzyła go uczuciem, żyła w przekonaniu, że leniwe, rozkoszne wieczory oznaczały, iż ich miłość zaczynała rozkwitać. Najwyraźniej jednak on tak nie uważał.

- Czego nie zrozumiałem?

- Że pokochałam cię, Rye.

Puścił jej rękę, jakby go sparzyła.

- To szaleństwo. Dlaczego to zrobiłaś?

Bo myślałam, że potrzebujesz mnie. Tak, jak ja ciebie, pomyślała.

Nie odezwała się. Zobaczyła błysk przerażenia w jego oczach.

- Muszę już iść - szepnęła.

Wykorzystał ją, ale mu na to pozwoliła. Dlatego część winy spadła na nią.

Odwróciła się do drzwi, ale on chwycił ją za rękę.

- Ty mnie nie kochasz, Maddy. Tak ci się tylko wydaje. Nawet mnie nie znasz.

Wyrwała się.

- Znam cię lepiej, niż ci się wydaje. Wiem, że seksem zastępujesz sobie bliskość emocjonalną, że nie chcesz, bym zbliżyła się do ciebie. Że raczej wygonisz mnie, niż przyznasz, że mnie potrzebujesz.

Chwiejnym krokiem podeszła do drzwi.

- Nie wyganim cię - zawołał. - Chcę, żebyś została, do cholery!

Oddychaj, dasz radę, pomyślała.

- Maddy, wracaj. Słyszałaś, co powiedziałem? Chcę, żebyś została!

Otworzyła drzwi. Nie obejrzała się.

- A ja chcę, żebyś mnie pokochał - powiedziała. - Ale wiem, że nie możesz.

Zebrała sukienkę w garść i wybiegła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Maddy zatrzymała taksówkę. Była tak wyczerpana, że ledwo stała.

Kiedy zobaczyła z oddali mdłe światelko w oknie swojego domu, ucieszyła się, że dobry los sprawił, iż zapomniała je wyłączyć, kiedy wyjeżdżała w pośpiechu przed szesnastoma dniami.

Powrót do pustego domu był dla niej trudny. Gdyby przyszło jej zrobić to po ciemku, chyba rozkleiłaby się zupełnie. Ostatnią noc spędziła w pokoju gościnnym u Cala w Hampstead. Długo musiała tłumaczyć mu, dlaczego zjawiała się w sukni balowej i bez bagażu. Następných dziesięć godzin podróży koleją, z dwiema przesiadkami, odbyła w przyciasnej sukience jednej z wielu dziewczyn Cala. Wcale nie poprawiło to jej nastroju.

Sięgnęła pod okap, gdzie zawsze zostawiała zapasowy klucz. Na razie starała się nie myśleć o swoich rzeczach, które zostawiła w apartamencie Rye'a. Ani o tym, w jaki sposób wytłumaczy Ruth swoje nagłe zniknięcie. Za kilka dni, kiedy dojdzie trochę do siebie, zatelefonuje do niej. Do Rye'a na pewno nie.

Nareszcie w domu, pomyślała z radością. Trzymaj się.

Doświadczenia ostatnich tygodni sprawiły, że poczuła się silniejsza. Była pewna, że nic już jej w życiu nie pokona.

Szperała w poszukiwaniu klucza. Bez powodzenia. Odruchowo popchnęła drzwi. Ku jej zdumieniu, były otwarte.

Zostawiłam otwarty dom? Niemożliwe.

W holu zdjęła płaszcz pożyczony od Cala i weszła do ciemnego salonu. Kiedy zobaczyła ogień na kominku, zadrżała z przerażenia.

- Witaj, Madeleine. Nie spieszyłaś się.

Serce omal nie rozbiło jej żeber. I coś ścisnęło jej krtań.

- Co ty tu robisz? - wyszeptała z trudem.

Wstał z fotela i podszedł do niej.

- Przyjechałem, żeby powiedzieć ci, że cię kocham.

- Nie mów tak - wydusiła. Czuła drżenie kolan. - Nie okłamuj mnie.

- Nie kłamie. - Wziął ją za rękę.

Zacisnęła pięści. A łzy popłynęły jej z oczu wbrew jej woli.

- Nie wierzę ci. - Zaczęła okładać go pięściami.

- Przestań, Maddy - zawołał.

Gwałtowne szlochanie wstrząsało całym jej ciałem.

- Dlaczego to musiałeś być ty? - szlochała. - Ja nawet nie wierzyłam w miłość.

- Nie płacz. - Poglaskał ją po głowie.

Odrzuciła jego rękę, otarła łzy z policzków.

- Chciałabym, żebyś sobie poszedł. Wiem, po co przyjechałeś. Nic z tego nie będzie. Wiem, że nie potrafisz mnie kochać i wiem dlaczego. A mówiąc, że mnie kochasz, kłamiesz... I tak nie zaciągniesz mnie znowu o łóżka, więc szkoda zachodu.

Zabolało. Rye miał ochotę potrząsnąć nią, wykrzyknąć, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny dotarł do piekła i z powrotem. Ale wiedział, że musiał panować nad sobą. Bo to on był wszystkiemu winien, nie ona.

Patrzył, jak opuszczała jego apartament, a chora noga nie pozwoliła mu pobiec za nią. Wydzwaniał potem dokąd tylko się dało, żeby ją wytropić. Pojechał prosto do jej domku, lecz jej tam nie zastał. A wszystko ze świadomością, że odrzucił to, na czym zależało mu najbardziej.

Zasłużył na jej wzgardę. Na lekceważenie. Ale nie zamierzał poddać się. Spędził w jej domu sześć godzin w samotności, układając sobie w głowie to, co chciał jej powiedzieć. Gotów był na wszystko, na porwanie czy szantaż, byle tylko ją zatrzymać.

Powiedziała mu, że go kocha. To dawało nadzieję. A także to, że Maddy miała wielkie, pełne litości serce. Na pewno mu wybaczy.

- Dlaczego myślisz, że nie mogę cię kochać? - spytał.

Ze ściśniętym sercem patrzył na jej drżące wargi.

- Nie chodzi o to, że nie możesz, ale o to, że nie chcesz pozwolić sobie na kochanie kogokolwiek.

Pokiwał głową.

- Czemu tak uważasz?

- Ja to wiem - powiedziała z rozpaczą w głosie.

Stał bez ruchu. Musiał jej wysłuchać. A potem wyznać jej całą prawdę. I wierzyć, że kiedy zrozumie, jak bardzo myliła się, wciąż będzie go kochać.

Ujął ją pod brodę, zajął głęboko w oczy.

- Co wiesz, Maddy?

- Że nigdy nie otrząsnąłeś się po stracie rodziców. Że wciąż cierpisz z tego powodu. I że nigdy nie pozwolisz, by ktokolwiek stał ci się równie bliski.

Ujrzała prawdziwą rozpacz w jego twarzy i zrozumiała coś, przed czym broniła się rozpaczliwie. Cały czas wmawiała sobie, że oboje winni byli tej sytuacji. Ale czy to prawda? On nigdy o nic nie prosił. Jedynie o fizyczną rozkosz, którą odwzajemniał po dziesięciokroć. To ona wciąż chciała więcej, niż gotów był dać. A trzymając w sekrecie swoje do niego uczucia, nie dała mu szansy na oswojenie się z nimi.

- Przepraszam - wyrzuciła z siebie.

Nigdy nie oczekiwał od niej, że go pokocha. I nigdy jej nie okłamał.

- Przepraszasz, za co? - spytał zdumiony.

- Chciałam zrobić coś nie... Ty nigdy...

- Przestań. - Położył jej palec na ustach. - Nie rób tego.

- Czego mam nie robić?

- Nie przepraszaj mnie. - Zauważyła, że dłonie mu drżały. - Nie zasłużyłem na to. Jeśli ktoś miałby przepraszać, to tylko ja. Nie ty. - Przycisnął jej dłonie do ust. - Maddy, to nie chodziło o stratę, której nie mogłem przeboleć. Chodziło o to, że zginęli tak bezsensownie.

- Nie rozumiem. - Uniosła głowę, głęboko poruszona.

Splótł palce z jej palcami.

- Muszę opowiedzieć ci, co wtedy zaszło.

Pokręciła głową.

- Nie musisz mi nic mówić, Rye. To nigdy nie była moja sprawa.

- Nieprawda. - Uśmiechnął się ponuro. - Mój ojciec miał wypadek na desce. - Spuścił głowę. - To było podczas kwalifikacji do mistrzostw świata. Chciał awansować do najwyższej ligi. - Popatrzył na nią smutno. - Matka błagała go, żeby był ostrożny. Ale on nie słuchał. Zaryzykował głupio, wpadł na rafę i skręcił kark.

- Rye, proszę... Nie rób tego. Nie musisz.

- Muszę. - Przełknął ślinę. - Trzy tygodnie później połknęła zbyt dużo tabletek nasennych. Ale to było tak, jakby już wcześniej była martwa. Zostawiła mi list. Chcesz wiedzieć, co napisała?

- Tak. - Łzy płynęły po jej policzkach strumieniami.

- Przepraszam. Tylko tyle. Przepraszam.

- Proszę, Rye. Nie chciałam, żebyś wyciągał to...

- Nie opowiadam ci tego, żeby sprawić ci przykrość. Chcę, żebyś coś zrozumiała. Oni byli egoistami. Kochali mnie, na pewno. Ale zawsze siebie stawiali na pierwszym miejscu. I ja tobie zrobiłem to samo - powiedział z rozdzierającym smutkiem. - Całą wieczność trwało, zanim to zrozumiałem.

- To nieprawda - zaprotestowała. - Zrobiłeś to, co musiałeś, żeby chronić się. Byłeś tylko małym chłopcem...

- Ale już nie jestem małym chłopcem - przerwał jej. - I to od dawna. - Oparł ręce na jej biodrach. - Prawda jest taka, że z tego, w jaki sposób straciłem rodziców, zrobiłem sobie wymówkę, usprawiedliwienie dla tego, żeby brać wszystko, na co miałem ochotę, nie dając nic w zamian. - Oparł się czołem o jej czoło i westchnął. - Chcesz wiedzieć, co jest w tym wszystkim najbardziej ironiczne?

Wstrzymała oddech. Jeszcze nigdy Rye nie rozmawiał z nią tak otwarcie.

- Tak - szepnęła.

- To, że wciąż uchodziło mi to bezkarnie. Ponieważ z każdego związku wychodziłem bez szwanku, uważałem, że zawsze będę mógł zdecydować... na kim mi będzie zależeć i na jak długo. Wtedy zjawiałaś się ty i nagle nie miałem wyboru.

Czy to, co zobaczyła w jego oczach, to była wdzięczność?

- Przez cały ten cholerny czas chciałem być z tobą - ciągnął. - Miałaś rację. Chodziło mi tylko o seks. - Uśmiechnął się niezręcznie. - Ale to nie było takie proste, prawda?

- Dla mnie nie - przyznała.

- To nas tylko różni, że ty miałaś odwagę przyznać się do tego, a ja nie. - Ode-
tchnął głęboko. - Kocham cię, Maddy. Myślę, że kocham cię już od wielu tygodni. Ale
byłem zbyt przerażony, by się do tego przyznać. Nawet samemu sobie.

- Och! - szepnęła. I rozplakała się. - Mówisz szczerze?

Rye na szczęście nie zwrócił uwagi na jej niemądre pytanie.

- Tak.

Wspięła się na palce i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Ja też cię kocham - szepnęła.

Objął ją ze wszystkich sił. Rękaw jego koszuli powoli nasiąkał jej łzami.

- Przywiozłem butelkę dobrego szampana w nadziei, że dasz mi jeszcze jedną
szansę - powiedział jej do ucha. - Może by tak ją otworzyć?

Zachichotała, szczęśliwa.

- Pod warunkiem, że wypijemy, kiedy będziemy nago - powiedziała.

Roześmiał się głośno. Objął ją jeszcze mocniej i uniósł do góry. Kiedy zakreślił się
na pięcie, stracił równowagę i opadli na sofę.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Zgoda - wyszeptał. - Skoro nalegasz.

I tak też się stało.

EPILOG

- Jesteś szczęśliwa, Maddy?

- A nie widać, Cal? - Uśmiechnęła się do brata. - Nie jestem szczęśliwa. Jestem ogromnie, niewiarygodnie szczęśliwa.

A będzie jeszcze szczęśliwsza, kiedy tylko zdobędzie się na odwagę i wyjawi Rye'owi nowinę, z którą nosiła się od rana.

Tańcząc z bratem w wielkiej sali balowej w Trewan Manor, Maddy przyglądała się tłumom gości, którzy przybyli na ślub jej i Rye'a tego ranka. Dostrzegła swego małżonka i radość ścisnęła jej krtań. Stał wśród przyjaciół, zatopiony w rozmowie.

Wyglądał jak księżę. Rozpiął koszulę pod szyją. A Maddy pomyślała o tym, że już za kilka godzin rozbierze go do końca. I zrobiło się jej gorąco.

- On rzeczywiście zasługuje na ciebie - szepnął jej brat do ucha. - Chyba już na zawsze muszę pogodzić się z tym, że zmienił moją sprytną, wrażliwą siostrzyczkę w romantyczkę.

Oderwała oczy od męża i popatrzyła w twarz bratu. Przyglądał się jej w skupieniu. Zrozumiała wtedy, dlaczego był jednym z najlepszych prawników w kraju.

Zarumieniła się.

- Jesteś naprawdę szczęśliwa, prawda? - Nie zdołał ukryć nutki cynizmu.

Maddy zamyśliła się. Oboje wychowali się w tych samych warunkach. Niegdyś także, tak jak on, podejrzliwie podchodziła do miłości. Ale też zawsze marzyła o stabilizacji. O rodzinie. I w końcu spotkała Rye'a. Chociaż początek ich znajomości nie wskazywał na to, stał się cud. Po wspólnie przeżytych roku nadal każda chwila była dla nich radością.

Mieszkali trochę w Londynie, trochę w Kornwalii. Powoli odnowili Trewan Manor. Posiadłość stała się ich domem. A gdy pragnęli samotności, wyłączali telefony i zamykali się w domku na klifie.

Jej wytwórnia ręcznie malowanego jedwabiu rozwinęła się. Było to teraz całkiem spore, stabilne przedsiębiorstwo. Rye miał w tym swój wielki udział. Doradzał jej, podpowiadał i wspierał.

Muzyka umilkła. Maddy położyła dłoń na brzuchu.

Tak, od tego dnia złączą z Rye'em nowy etap w życiu.

- Tak. Jestem naprawdę szczęśliwa, Cal.

I tobie tego życzę, pomyślała. Nie powiedziała tego głośno. Znała brata zbyt dobrze. Wiedziała, że nie cierpiał litości. A ona miała tylko nadzieję, że i on zdoła kiedyś zburzyć mur, którym odgradził się od świata i znajdzie miłość.

- Dziękuję, że zaprowadziłeś mnie do ołtarza - powiedziała. - Wiem, że nie przepadasz za takimi teatralnymi scenami.

Odwróciła się, żeby poszukać Rye'a, ale Cal ją zatrzymał.

- Mads, tak dla porządku. Gdyby bajka skończyła się kiedyś, wiesz, gdzie mnie szukać.

Zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

- Dzięki, Cal, ale nie wpadaj w panikę. - I z szelestem ślubnej sukni odeszła.

Ta bajka nie skończy się nigdy, ponieważ ona i Rye na to nie pozwolą. Zbyt wiele ich łączyło. Zwłaszcza sekret, który nosiła w sobie.

- Psiakrew! Jesteś pewna? - Rye zbladł jak płótno.

Maddy pokiwała głową. Odegnęła rodzącą się panikę.

- Kiedy się dowiedziałas? - spytał ostrożnie.

- Dziś rano. Wiem, powinnam była powiedzieć ci od razu, ale ten ślub, przygotowania...

Nadal nie była pewna, co myślał.

Opadł na stojący na balkonie fotel. Z oddali słychać było muzykę dochodzącą z sali balowej.

Może powinnam była powiedzieć to trochę ostrożniej? - pomyślała. Ale jak inaczej powiedzieć: „Jestem w ciąży”?

Nigdy nie rozmawiali o dzieciach. Chociaż małżeństwo i dzieci zwykle idą w parze. Oboje byli bardzo zapracowani. Dużo podróżowali. Dziecko zmieni to radykalnie. Niekoniecznie na lepsze.

Przyłożyła rękę do brzucha. Nagle przeraziła się, że Rye może nie chcieć dziecka. Może nie był gotowy? Ona sama nie była pewna, czy była gotowa. Ale kiedy test ciążyowy potwierdził jej odmienny stan, przestała mieć wątpliwości. Teraz z niepokojem patrzyła na Rye'a.

Usiadła obok niego i wzięła go za rękę.

- O czym myślisz, Rye?

Rye podniósł głowę i napotkał intensywne spojrzenie Maddy. Nagle zrobiło się mu gorąco. Nie wiedział, co się z nim działo. Był prawdziwie przerażony.

Maddy będzie wspaniałą matką. Cierpliwą, czułą, troskliwą, kochającą. Ale on? Czy potrafi być ojcem? Czy podoba? Czy nie zawiedzie Maddy i ich dziecka?

Ścisnął jej dłoń, ale nie zdołał wykrztusić ani słowa.

Zaczął popadać w obłęd. Czy dlatego tak długo czekała, żeby mu powiedzieć o dziecku, że go nie chciała?

Spojrzał na ich splecione dłonie. Przysięgał kochać i szanować tę kobietę aż do śmierci. Ale czy to wystarczy?

- Cokolwiek teraz myślisz, musisz mi powiedzieć - szepnęła.

Wtedy spostrzegł, że i ona była przerażona.

Rok wcześniej poczynił jeszcze jedną obietnicę. Że nigdy jej nie okłamie.

Wziął głęboki wdech. Potem powoli wypuścił powietrze.

Dobry Boże, będę ojcem!

- Szczerze? - zwrócił się do Maddy. - Poglaskał ją po brzuchu. - Jestem przerażony.

Uśmiechnęła się ostrożnie. Potem objęła go i roześmiała się głośno.

I rozplakała się ze szczęścia.

- Chyba zwariowaliśmy - powiedział Rye. - Naprawdę będziemy mieli dziecko?

Rozpromieniła się. Pokiwała głową.

A on chwycił ją w objęcia i przytulił ze wszystkich sił. Poczł zastrzyk adrenaliny. Taki sam jak wtedy, gdy stał na desce na szczycie fali.

Z tą jednak różnicą, że tym razem był pewien, iż ta wspaniała, euforyczna chwila będzie trwać wiecznie.

I że już nigdy nie będzie sam.